

PORADNIK

JEZYKOWY

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

Warszawa 1969

2

(267)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:

prof. dr Witold Doroszewski

Zastępca redaktora:

doc. dr Mieczysław Szymczak

Sekretarz Redakcji:

mgr Magdalena Foland

KOMITET REDAKCYJNY

Dr Barbara Falińska, dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), doc. dr Halina Kurkowska, dr Zofia Mianowska, doc. dr Leszek Moszyński (Toruń), dr Wanda Pomianowska, doc. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Zdzisław Stieber, mgr Alicja Szlązakowa, prof. dr Witold Taszycki (Kraków).

TREŚĆ NUMERU

<i>Maria Szewcow</i> : Elementy gwarowe w dramacie „Szewcy” St. I. Witkiewicza	49
<i>Mieczysław Karas</i> : Ze studiów nad zapożyczeniami obcymi w gwarach polskich. 4. wantuch «brzuch»	61
<i>Zofia Gosiewska i Lucjan Muszyński</i> : O nazwach ptaków na podstawie wybranych utworów Dygasińskiego	67
<i>Olgiert Adrian Wojtasiewicz</i> : O pewnej funkcji narzędnika	75
<i>Teresa Hołówka</i> : Mechanizm inercyjnego kojarzenia w niektórych aspektach mowy	77
<i>Zygmunt Brocki</i> : Jeszcze o nazwie Polonia w funkcji nazwy statku	82
JĘZYK POLSKI W SZKOLE	
<i>Janina Kwiek-Osiowska</i> : Szyk składników zdania nadrzędnego rozwijanego zaimkiem względnym <i>który</i>	85
<i>Witold Kochański</i> : Z mojego notatnika (II)	91
RECENZJE	
<i>Halina Rybicka — Nowacka</i> : Mały Słownik Języka Polskiego	94
<i>Hubert Górniewicz</i> : H. Borek Zachodniosłowiańskie nazwy toponimiczne z formantem — <i>n-</i>	95
<i>Jadwiga Zieniukowa</i> : Altkaschubisches Gesangbuch	99
CO PISZA O JĘZYKU? — A. S.	102
OBJASNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — W. D.	107

Zatwierdzone pismem Ministerstwa Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30.I.1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach nauczycielskich

Wydawca: Państwowe wydawnictwo naukowe, Warszawa ul. Miodowa 10.

Redakcja: Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Staszica, tel. 26-52-31, wewn. 90

Nakład 2300 (2131 + 169). Ark. wyd. 5,0, Ark. druk. 4,0. Papier druk. sat. kl. V, 65 g 70×100, Oddano do składu 27.XII.68. Podpisano do druku w marcu 1969. Druk ukończono w marcu 1969. Zam. 9/69, Cena zł 6.— P-84

Drukarnia im. Rewolucji Październikowej w Warszawie.

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Maria Szwecow

ELEMENTY GWAROWE W DRAMACIE *SZEWCY* ST. I. WITKIEWICZA

II czeladnik

Czy nie moglibyście wyzbyć się tego sobaczego z chłopska staropolsko-prorocznego napuszonego sposobu gadania, a nade wszystko ilości samych słów?

Sajetan — spokojnie, twardo

Nie.

St. I. Witkiewicz, *Szewcy*.

Dla utworów literackich Witkacego charakterystyczne są różnorodne deformacje rzeczywistości i dysonanse zestawianych ze sobą elementów. Zgodnie z jego teorią Czystej Formy w teatrze, bieg wydarzeń scenicznych, psychologia postaci, ich zachowania, między innymi zachowania językowe, mogą być sprzeczne z logiką życia, muszą natomiast wynikać z wewnętrznej konieczności konstrukcyjnej utworu. Wybrany jako motto do niniejszych rozważań fragment dialogu z dramatu *Szewcy* świadczy o tym, że, zdaniem autora, elementy gwarowe w języku tego dramatu, ten „z chłopska staropolsko-proroczny napuszony sposób gadania” uzasadniony jest taką właśnie koniecznością. *Szewcy* są jedynym utworem Witkacego, w którym stylizacja gwarowa ma tak szeroki zakres (pewne, nieliczne zresztą elementy gwary występują także w innych dramatach, np. w sztuce *Jan Maciej Karol Wścieklica*). Które z postaci *Szewców* używają gwary, jaka to gwara, i jakie funkcje pełni w utworze — oto pytania, na które staram się odpowiedzieć w tym artykule, traktując jednocześnie tę analizę jako punkt wyjścia do pewnych uogólnień na temat funkcji dialektyzmów w utworach groteskowych.

Stylizacja gwarowa utworu literackiego, pozostającego w kręgu realizmu, służy najczęściej dopełnieniu obrazu konkretnego środowiska chłopskiego, nadaniu mu kolorytu lokalnego i wtedy winna pozostawać w harmonii zarówno z całością językową utworu, jak i z jego treścią. W utworze groteskowym, jakim są *Szewcy*, dialektyzmy pełnią również

funkcję prezentacyjną (charakteryzowania ludzi z określonego środowiska), lecz w sposób odmienny. W związku z uogólniającym charakterem groteski elementy gwarowe nie służą odmalowaniu jakichś konkretnych środowisk społecznych, lecz sygnalizują tylko ogólnie tzw. niskie pochodzenie społeczne, plebejskość i rewolucyjność (prawdziwą lub pozorowaną) osób gwarą mówiących. Stylizacja gwarowa służy więc przekazaniu pewnych składników koncepcji historiozoficznej autora. Właściwe znaczenie tej stylizacji może być odczytane jedynie na tle całości językowej dramatu, gdyż inaczej niż w utworach realistycznych, dialektyzmy nie dopełniają w sposób harmonijny obrazu świata przedstawianego, lecz działają na zasadzie kontrastu z innymi elementami języka a także z treścią wypowiedzianych w dramacie kwestii. I ten dysonans jest istotnym elementem w utworze, który już z założenia nie miał być wiernym odwzorowaniem rzeczywistości, lecz jej groteskową deformacją.

Elementy gwarowe są obecne w wypowiedziach prawie wszystkich postaci dramatu reprezentujących tzw. niższe warstwy społeczeństwa, a więc szewców, Józka Tempe, hiper-robociarza i kmiotków. Najwięcej dialektyzmów jest w mowie szewców i one to nadają specyficzny charakter ich wypowiedziom w dyskusjach na tematy filozoficzne i społeczno-polityczne, toczonych z przedstawicielami warstw „wyższych”, prokuratorem Scurvy i Księżną Iriną Wsiewołodową. Ci ostatni używają gwary okazjonalnie, tylko w celu dostosowania się, znizenia do poziomu swoich rozmówców, w ich wypowiedziach gwara jest zawsze wzięta jakby w cudzysłów, co podkreśla tę funkcję mimikry słownej. Jako przykład posłużą tu słowa prokuratora skierowane do Sajatana: *Niech ta, niech ta — mówcie se dalej. Mówię tak, abyście nie czuli dystansu.* Sc. 508. Tak więc gwara służy głównie charakterystyce środowiskowej szewców, ale w dość osobliwy sposób, gdyż język, którym się posługują jest syntezą dwóch rodzajów elementów kontrastujących ze sobą. Z jednej strony jest to pełen wulgaryzmów język potoczny, elementy gwary, słownictwo żargonu przedmieść, stylizowane na gwarę lub żargon neologizmy, np. słynne dźwiękonaśladowcze niby-przekleństwa (a także pełniące nieco inną funkcję staropolskie konstrukcje składniowe, czym zajmę się przy innej okazji), z drugiej — język rozpraw naukowych na tematy filozoficzne z charakterystyczną dla tej odmiany stylowej terminologią, abstrakcyjnym słownictwem i wtrętami obcojęzycznymi. Oto typowy dla stylu szewców fragment wypowiedzi I czeladnika: *my nie nawóz jako wy — my sama jądrowatość przyszłości. Mówię źle, bo natchnienia n i - j a k i e g o n i m o m — n i e c h s e s a m o g a d a w e m n i e j a k o c h c e. O t ó ż c o m k c i o ł r z e c: w y t y l k o n a s z n i e c h e c a c i e t ą c a ł ą w a s z ą, d o k u p y s t a r e j, n i e p o t r z e b n ą, z a f i r k a n ą a n a l i t y k ą, k t ó r e j n a r z ę d z i a j e s z c z e b u r ż u j s k i e l o k a j c z y k i, K a n t i L e i b n i z, s t w o r z y l i. W o n t z t y m j e d-*

nym z drugim na przechwistany dymulec — hej! hej! (I cz. 533)¹ I to zaskakujące połączenie tak odrębnych środowiskowych odmian języka w mowie Sajemana i czeladników, unaocznia niejako koncepcję tych postaci, które są szewcami a zarazem filozofami i historiozofami, u których prymitywizm przeplata się z wyrafinowaniem intelektualnym. A niestanna oscylacja między tymi dwoma rodzajami jakości powoduje nagle spięcia w postaci efektów komicznych.

Przed przystąpieniem do szczegółowej analizy tych efektów, warto się zastanowić, jaką gwarą i którymi jej elementami posłużył się autor stylizując mowę szewców. Nasycenie tekstu dialektyzmami nie jest duże. Najczęściej występują gwarowe cechy fonetyczne i fleksyjne, jednak każda z nich reprezentowana jest w utworze zaledwie kilkoma przykładami. Największa liczba przykładów, bo aż kilkanaście ilustruje zjawisko ścieśnienia samogłosek. W niektórych wypadkach, np. gdy chodzi o gwarowe zjawiska składniowe lub słowotwórcze, można znaleźć w całym utworze zaledwie jeden lub dwa przykłady. Ta oszczędność w szafowaniu dialektyzmami jest uzasadniona z punktu widzenia ich funkcji, o której była już mowa (a którą można by nazwać funkcją ogólnie prezentacyjną). Witkacy użył w tekście takich form, które albo były powszechnie znane jako gwarowe, albo niewiele różniły się od analogicznych form języka literackiego, a więc były łatwo czytelne nawet dla osób nie znających żadnej gwary dokładnie.

A oto wyliczenie cech gwarowych spotykanych w tekście dramatu. Cytowany materiał dobrany został tylko przykładowo i podany będzie w ograniczonej ilości z powodu braku miejsca.

CECHY FONETYCZNE

Mazurzenie — *pysni panowie* (II cz. 479), *syćko* (Saj. 517), *wis* «wiesz», *To je pyknyk, wis?* (I cz. 480). Fonetyka udźwięczniająca — tylko w wyrazie *jezdem* (II cz. 505, Saj. 533).

Przejście *ch* w *k* — 1 (w końcówce 1. os. l. poj. będącej resztką dawnego aorystu) — *z a b y ł e k se po szewsku gadać* (I cz. 534), 2) w nagłosie — *com k c i o ł rzec* (I. cz. 533).

Samogłoski ścieśnione — *psiokrew* (I cz. 517), *ni mom* (I cz. 533), *uni* «oni» (II cz. 479), *bidny* (I cz. 479), *zrozumi* (II cz. 518), *pikne ma idejki* (I cz. 483), (zanik nosowości samogłoski *ę* oraz ścieśnienie jej wymowy), *znad samego brzyżka grobu* (Saj. 535).

Samogłoski nosowe — 1) zanik rezonansu w śródgłosie i w wygłosie

¹ Wszystkie cytaty podaję według ostatniego wydania *Szewców* w 2 tomie *Dramatów* St. I. Witkiewicza, Warszawa 1962. Posługuję się następującymi skrótami nazwisk postaci: Saj — Sajemana Tempe, I cz. — I czeladnik, II cz. — II czeladnik, Ks. — Księżna Irina Wsiewołodowna, Sc. — Prokurator Scurvy.

— *Bede niesmaczny, bede* (Saj. 486), 2) rozszczepienie na samogłoskę ustną i spółgłoskę nosową w wygłosie — *pójdem* (II cz. 478), *nie bedem gadał* (I cz. 518), *jom widzem* (Saj. 510).

Prejotacja — *jaze «aże», jaze do pęknięcia* (Saj. 517), *Janiolo-wie niebiescy* (Saj. 533). Częstsze niż w języku literackim występowanie *e* ruchomego w przyimkach² — *niezadowolony ze siebie* (I cz. 480), *boli we wątpiach* (Saj. 516).

Regularny przegłos w formie *lazą* — *Myśli lazą jak pluskwy do łózka* (Saj. 486). Uproszczenia grup spółgłoskowych w wyrazie *syćko* (Saj. 516)

CECHY FLEKSYJNE

I. **Koniugacja.** Końcówka *-va* w formach 1 osoby liczby mnogiej trybu rozkazującego — *Bierwa się!* (Saj. 521), *nie traćwa czasu na gadanie* (I cz. 535). Znalazłam także przykład użycia formy z końcówką *-va* w nie spotykanym w żadnej gwarze znaczeniu 2 os. l. mn. trybu rozkazującego, a zarazem w funkcji liczby mnogiej grzecznościowej — *No, majster, gotujwa się na śmierć* (I cz. 534)³.

Końcówka *-cie* w formach grzecznościowych — *Nie macie pojęcia, jak mnie to drażni* (II cz. 478), *Ino tym chrząkaniem długim a znaczącym nie nadrabiajcie, pani...* (Saj. 493), *Cichajcie, wyście starzy* (II cz. 505). Większa niż w języku literackim ruchomość końcówek czasu przeszłego — *com kciol rzeć* (I cz. 535), *Skoroś nie umiał żyć* (I cz. 535), *Aleście się, majster, zmienili* (II cz. 529), *takośmy ta se wtedy gadali* (I cz. 518). Forma 1 os. l. mn. czasownika *być* — *my som, czy abyśmy nie som jako te siedemnastowieczne wolumpsiarki jakieś* (Saj. 529). Wyrównania analogiczne w formach rozkaznika do form 1 os. l. poj. i 3 os. l. mn. czasowników *pracć, brać* — *Pier go!* (II cz. 539), *Bierwa się!* (Saj. 521)

II. **Deklinacja.** Występowanie końcówek rzeczowych zamiast męskoosobowych i to zarówno w formach rzeczowników, przymiotni-

² Zjawisko to można traktować jako regionalizm południowo-polski, jednakże wydaje się, że przyimki z *e* ruchomym funkcjonują w kontekście całych wypowiedzi jako dialektyzmy mające na celu zwiększenie ekspresywności wypowiedzianych zdań.

³ Znaczenie formy *gotujwa się* można by rozumieć w inny sposób: rozmówca używa 1 os. l.mn. tak, jakby sam miał uczestniczyć w wykonaniu czynności, lecz w istocie forma rozkaznika odnosi się tylko do drugiej osoby. W tej funkcji formy 1 os. l.mn. używane są np. przy zwracaniu się do dzieci (*no synku, zjemy zupkę zamiast zjesz*); ten moment jakby współuczestniczenia formalnego pierwszej osoby (zasygnalizowanego tylko formą gramatyczną) ma zachęcić drugą osobę do wykonania czynności nie lubianej. Jednakże szerszy kontekst, w jakim użyto w utworze formy *gotujwa się* świadczy o tym, że jest to celowo wprowadzony błąd, polegający na użyciu końc. *-va* w znaczeniu 2 os. l.mn. w funkcji godnościowej.

ków, zaimków, jak i czasowników⁴ — *jak te dawne muzykanty* (I cz. 479), *aby nas jeszcze gorzej zatumanić niż to chciały wszelakie religianty na usługach feudałów i ciężkiego się przemysłu wyglupiające* (II cz. 480). Użycie zamiast męskiego rzeczownika *brzuch* formy nijakiej — *brzucho* (I. cz. 480). Relikty liczby podwójnej w funkcji liczby mnogiej zaimków osobowych — *Gadać będzie też i wiercić nama otworki w metafizycznych pępkach* (II cz. 479), *I tego wama, tych waszych dóbr duchowych odbierać nie chcę* Sc. 509.

SŁOWOTWÓRSTWO

Srodki słowotwórcze zostały w stosunkowo niewielkim stopniu wykorzystane dla celów stylizacji. Można tu podać nieliczne przykłady wyrazów z innymi niż w języku literackim a charakterystycznymi dla gwar afiksami, np. *a to ubiłbym was* (II cz. 478), *wielgaśne* (I cz. 535), *inszego* (Ks. 490). Zdarzają się także neologizmy stylizowane na wyrazy gwarowe, np. *echa ślachcickie* (I cz. 537), *wody kublastej* (Saj. 533).

SKŁADNIA

Zaimek *co* w funkcji spójnika upodrzędniającego (zamiast *że*) — *on się kocha w naszym tym perwersyjnym aniolku tylko temu, co ona jest księżną* (I cz. 485). W zdaniu tym został użyty również celownik przy czyny *temu* zamiast spójnika wynikowego *dlatego*. *A to* w funkcji spójnika — *Dobrze, żeście nie rzekli „hej” — a to ubiłbym was* (II cz. 478). Dość częste występowanie zdań bezpodmiotowych — *bo mi się tak chce* (II cz. 479), *I na równi mi się chce buty szyć, jak dziwek prostych, ordynarnych!* (I cz. 518), *Niech se samo gada we mnie, jako chce* (I cz. 483). Orzecznik rzeczownikowy w mianowniku — *A sam to on je teozof* (I cz. 483).

SŁOWNICTWO GWAROWE

Autor używa dosyć często gwarowych przysłówków, zaimków, spójników i partykuł. Oto przykłady: *A dyć to je wstyd* (I cz. 517), *Nawóz jesteśmy jako ci dawni królowie* (Saj. 478), *ino te twoje tragedie to rozkosz* (Saj. 516), *Tera jabo nigdy!* (Saj. 516), *Taki to syćko se we j*

⁴ W analizowanym tekście końcówki te nadają rzeczownikom znaczenie pejoratywne i choć w tej funkcji bywają używane w różnych utworach literackich, gdzie nie pełnią roli dialektyzmów, np. w *Balu w Operze* Tuwima, w *Szewcach* jednak stanowią jeden z elementów stylizacji gwarowej. I chociaż rzeczowniki, z którymi końcówki te się łączą, są przeważnie wyrazami obcego pochodzenia, nie znanymi w gwarach, jednakże obecność końcówek rzeczowych również w przymiotnikach, zaimkach i czasownikach wskazuje wyraźnie na intencję dialektyzacyjną autora.

zrobi, *kie zechce* (Saj. 516), *Nikiej Wajld albo Werlen się przemieniłem i to bez nijakiego nawrócenia* (I cz. 502), *Kona ona ludzkość pod gniotem cielska gnijącego* (Saj. 478), *taki ci to wyhyrma przed sobą* (I cz. 480), *Widzieliście ta?* (Saj. 495). Zdarzają się w tekście również, choć znacznie rzadziej, rzeczowniki, czasowniki a także całe zwroty gwarowe. Pewna liczba tych wyrazów i zwrotów jest charakterystyczna zarówno dla gwar, jak i dla żargonu przedmieść⁵. Wyrazy te mają w większości silne zabarwienie emocjonalne, np. *Jak soliter w zepsutym bandziochu rozkładającej się socjety* (Saj. 482), *Teraz jeszcze za dużo frajdy mają te dranie* (Saj. 479), *gicale «nogi»*, *Jak się nam rwą do pracy te gicale i paluchy śmierdzące* (Saj. 517), *Kiz dziadzi «co za diabli»* (Saj. 535), *Mnie się dziwek chce, wciornaści jak diasi!* (II cz. 505).

Jak widać z powyższego przeglądu, dialektyzacja mowy szewców dotyczy przede wszystkim elementów gramatycznych języka, bowiem nawet wśród dialektyzmów słownikowych przeważają wyrazy niesamodzielne. I to jest zgodne z koncepcją utworu, w którym gwara reprezentuje pewien prymitywizm form wypowiedzi, skontrastowany z wyrafinowanymi treściami, nie dającymi się już oblec w gwarowe słownictwo. Stąd wśród dialektyzmów słownikowych większość stanowią wyrazy o funkcji gramatycznej.

Cechy gramatyczne użyte w tekście Witkacego są charakterystyczne przeważnie dla większych obszarów dialektowych, np. mazurzenie, samogłoski ścieśnione, prejotacja, lub też dla gwar w ogóle, np. końcówka 2 os. 1.mn. *-cie* w funkcji grzecznościowej, większa niż w języku literackim ruchomość końcówek form czasu przeszłego itp. Jednakże zespół wszystkich tych cech wskazuje na to, że autor czerpał z dialektów południowej Małopolski, głównie Podhala. Jako cechy typowo podhalańskie wymienić można przejście *ch* w *k* w formie z dawną aorystyczną końcówką *-ech*, *zabytek*, zanik nosowości a następnie ścieśnienie samogłoski w wyrazie *pikne*, rozszczepienie *ę* w formie 1 os. 1. poj. czasu teraźniejszego na samogłoskę ustną i spółgłoskę nosową — *widzem* (K. Nitsch w *Dialektach języka polskiego* uważa to za zjawisko fleksyjne występujące na Podhalu pod wpływem słowackim). Prawie wszystkie cechy właściwe także innym obszarom gwarowym mogą wystąpić również na Podhalu. Jednakże nie ma tu całkowitej konsekwencji, gdyż jest w tekście kilka form nie znanych temu dialektowi. Użycie końcówki *-va* w formie rozkaznika 1 os. 1.mn. nie sięga tak daleko na południe, gdyż nie obejmuje dialektów pod-

⁵ O ile wyrazy *bandzioch* i *giczal* znane są w gwarach okolic Krakowa i w dialekcie pohalańskim i stamtąd mogły przejść do żargonu, o tyle wyraz *frajda*, który Karłowicz odnotowuje również jako znany w wielu gwarach, przedostał się tam prawdopodobnie właśnie z żargonu w większym stopniu narażonego na wpływy niemieckie.

górkich Małopolski, także zmiana rodzaju męskiego rzeczownika *brzuch* na nijaki *brzuch* jest charakterystyczna dla dialektów mazowieckich, a nie małopolskich. Kilkakrotnie, zarówno w wypowiedziach szewców, jak księżnej i prokuratora pojawiają się również elementy kresowe (*taż* zamiast *przecież* i brak końcówki w 1 os. czasu przeszłego czasownika), np. *Taż ja się tego, Panie Świąty, jeszcze w normalnej szkółce uczył!* (I cz. 493).

Jednak zbyt dokładne badanie gwary szewców z punktu widzenia jej autentyczności i lokalizacji miałyby się z celem, gdyż dialektyzacja w utworze Witkacego jest jednym ze środków groteskowej deformacji rzeczywistości, rodzajem „przebieranki”, w której gwara ma za zadanie sygnalizować najogólniej pewien zespół wyobrażeń związanych z pojęciem „ludowości” a nie uplastyczniać obraz jakiegoś konkretnego środowiska. Mogłaby to być jakakolwiek gwara. Stylizując mowę szewców, Witkacy posłużył się w zasadzie gwarą podhalańską, którą znał najlepiej, gdyż stykał się z nią od dzieciństwa. Sporadyczne zresztą wypadki użycia elementów obcych temu dialektowi pozostają w zgodzie zarówno z całą koncepcją utworu, jak i na dobrą sprawę, z prawdopodobieństwem życiowym, gdyż nawet w mowie jakichś realnych szewców możliwe byłoby przemieszanie cech gwar używanych na różnych obszarach.

Wśród językoznawców zajmujących się problemami dialektyzacji dyskutowano niejednokrotnie nad zasadnością posługiwania się w utworze literackim dla celów stylizacyjnych formami pseudogwarowymi, nie spotykanymi w żadnym dialekcie. Oceny takiej można dokonać jedynie posługując się kryteriami analizy funkcjonalnej. W *Szewcach*, poza dwoma wyjątkami, nie ma form błędnych z punktu widzenia jakiegokolwiek gwary⁶. Pierwszym z nich jest prejotacja w spójniku *abo* (Karłowicz podaje ten wyraz bez prejotacji), co niejako wzmacnia gwarowy charakter tej formy i w zestawieniu z wzniosłą treścią wypowiedzianego przez Sajemana zdania *Tera jabo nigdy!* (Saj. 521), wywołuje efekt komiczny. Drugim wyjątkiem jest użycie końcówki *-va* w formie rozkaznika 2 os. l.mn. w funkcji liczby mnogiej grzecznościowej) w tej funkcji końcówka ta nie jest używana w żadnej gwarze) w zdaniu *No, majster, gotujwa się na śmierć* (Icz. 534), jednakże i ten błąd można uznać za celowy, a „błądność” tej formy pełni w szerszym kontekście specyficzną funkcję. Jak stwierdziliśmy, właśnie gwara jest jedynym elementem różniącym w sposób istotny język szewców od języka przedstawicieli warstw „wyższych” — prokuratora i księżnej, (bo nawet przekleństwa pojawiają się zarówno w ustach szewców, jak i księżnej), podobnie jak szewski strój i narzędzia, gwara jest niejako zewnętrznym przejawem ich pozycji społecznej, ich

⁶ Nie zaliczam do form błędnych neologizmów stylizowanych na wyrazy gwarowe.

plebejskości i rewolucyjności, a nawet (jak im się wydaje) odrębności reprezentowanej przez nich formacji kulturowej (por. słowa Sajemana w akcie I: *ale nie podrabiać to, co oni, tylko lepsze stworzyć: i nowe religie nawet — na pośmiewisko ino, i nowe obrazy, i symfonie, i poematy, i maszyny...* (Saj. 481). Szewcy są chorobliwymi wprost purystami, dbałymi o elegancję i „szewskość” własnego języka, ich ciągle refleksje metajęzykowe wywołują efekty komiczne i eksponują zarazem tę „szewskość” świadcząca o ich odrębności. W akcie III dramatu szewcy zajmują już dawną pozycję społeczną prokuratora i księżnej. Wtedy okazuje się, że wszelkie różnice istniejące między tymi dwoma grupami postaci zniwelowały się. Nie tylko stroje i narzędzia szewskie poszły w ką, ale i dawne poglądy. Jedyne, lecz w gruncie rzeczy pozorną odrębnością pozostała gwara. A więc dalej chodzić będzie już tylko o zachowanie tych pozorów. Ale i to okazuje się niemożliwe. Sajemana grzeszy przeciwko czystości szewskiego języka, więc czeladnicy postanawiają go zabić: *Zaplugawil się wam język tym burżujskim plugastwem na glanc. Już nawet gadać nie potraficie, jako trza. Kompromitujecie ino rewolucję*. Jednak i czeladników nic nie uratuje przed zapominaniem gwary, a więc wyzbywaniem się ostatnich, zewnętrznych przejawów tego, co w nich było plebejskie i rewolucyjne: I czeladnik mówi do Sajemana *No, majster, g o t u j w a się na śmierć czy jak tam, czy tu — zabylek se po szewsku gadać. Równo stać!* Tak więc tutaj błąd w formie gwarowej jest w pełni uzasadniony. Stylizacja gwarowa stanowi zatem w dramacie jakby kontrpunkt dla sądów wypowiedzianych przez postaci w sposób bezpośredni (np. *Czy to nie prawda, co mówił prokurator, żeśmy tacy, bośmy po tamtej stronie i że jak na tę przejdziemy, to się staniemy jak oni.*), dla przebiegu wydarzeń scenicznych oraz dla zmieniających się dekoracji i strojów. Wszystkie te elementy przekazują w sposób pełny pesymistyczną koncepcję autora o niemożliwości rozwoju społeczeństwa w kierunku form doskonalszych, o pozornej wartości podejmowania prób takich przemian.

Przejdę teraz do analizy szczegółowej funkcji elementów gwarowych w dramacie. Jak stwierdziłam, dysonans między gwara a pozostałymi składnikami mowy szewców oraz treścią wypowiedzianych przez nich zdań jest źródłem efektów komicznych. Efekty te wywoływane są w różny sposób.

1) Powstają one przez kontrast całych zwrotów, wyrazów i form gwarowych z zawartością intelektualną wypowiedzi, np. *Cichojcie majster — zasluchajmy się w dobrobyt wewnętrzny, w ten komfort bytowania swobodnego w swej własnej psychice, jak w futerale — hej!* (I cz. 528).

2) Kontrast ten powiększa się, gdy obok form gwarowych pojawiają się w tym samym zdaniu wyrazy zapożyczone lub wtręty obcojęzyczne, a więc elementy charakterystyczne dla języka warstw wykształconych,

np. *Ja bym chciał ich dziwki deflorować, dewergondować, nimi się delectować, jus primae noctis nad nimi sprawować, w ich pierzynach spać, ich nie żarcie żreć aż do twardego rzygu, a potem ich nim duchem od zaświatów się zachłystnąć* (Saj. 480), *Przeklęty starzec! Niczym go dobić nie można. Plugawi się toto w gadaniu jak młody pies w ekskrementach. Une sorte de Raspiutę, czy co?* (I cz. 547). Szczególnie komiczne jest zestawienie wyrazów zapożyczonych i formy gwarowej identycznych pod względem rodzaju gramatycznego i brzmienia końcówek w wypowiedzi I czeladnika: *Ma se radio, ma se stylo, ma se kino, ma se daktylo, ma se brzuch i nieśmierdzące, niecieknące ucho, ma se syćko jak się patrzy — czego mu trza? (...) To je pyknik, wis?* (I cz. 480). Gwarowa (mazowiecka) forma *brzuch* została tu wprowadzona dla zachowania symetrii brzmieniowej i rytmicznej. Lecz ta harmonia uwydatnia jeszcze charakterystyczny dysonans, o którym mowa. Stąd silniejszy efekt komizmu.

3) Dysonans między gwarą a elementami obcego pochodzenia może powstawać nie tylko w układach całych składników zdania lub zdań po sobie następujących, lecz zachodzi czasami w obrębie jednego wyrazu zapożyczonego, któremu nadano gwarową postać fonetyczną lub dołączono dialektowe końcówki fleksyjne, np. *Tylko bez blagi, jasna pani. Instytucje som wyrazem najwyższych dążeń, z nich się wykonstruowujom — a jak tych funkcji nie spełniam, to wont z nimi* (Saj. 494), *te nieczyste monisty* (I cz. 489).

4) Źródłem efektów komicznych może być łączenie elementów gwarowych z niegwarowymi na zasadzie kontrastu dodatniego i pejoratywnego zabarwienia tych elementów. Przykładem może być użycie form grzecznościowych w zdaniach wyrażających brak szacunku, np. *Gdybym was teraz pogładziła po rękę — o tak — to byście się jeszcze bardziej wściekli — wyleźlibyście wprost ze skóry.* (Ks. 495), *dobrze, żeście matek nie wymienili, a to bym wam dał w pysk.* (II cz. 488). Bywa i odwrotnie, że zwroty frazeologiczne, wyrazy i formy fleksyjne o dodatnim zabarwieniu stylistycznym łączą się z niespodziewanymi w tym kontekście elementami gwarowymi lub pseudogwarowymi, deprecjonującymi tę wzniosłość. Zachodzi to w cytowanym już zwrocie *Tera jabo nigdy* (Saj. 521), w zdaniu *W mordę ją, w tę angielską kufę raz by zajechać* (I cz. 498) itp. Po mistrzowsku zostały w ten sposób skontrastowane formy rodzaju rzeczowego z archaizującymi formami męskoosobowymi o znaczeniu godnościowym, w zdaniu *Obyście w złą godzinę tego nie wypowiedzieli, wiejskie chamy krnąbrne i konserwatywne, czyli tak zwani kmiotkowie narodowi. W zęby wam się zachciało? Co?* (I cz. 536). Rozbijanie i jakby odświeżanie utartych zwrotów frazeologicznych przez wprowadzanie elementów kontrastujących z ich wartością stylistyczną jest zabiegiem często przez Witkacego stosowanym, np. *A dyć to je dialektyka pirsej wody ku-*

blaſtej (Saj. 533). Jak widać, elementem rozbijającym zwrot frazeologiczny należący do języka literackiego może być forma gwarowa, w tym wypadku stylizowany na gwaraę neologizm. Ten mechanizm można zaobserwować także w układzie odwróconym, gdy w zwrocie gwarowym pojawia się wyraz z języka literackiego kontrastujący z nim zarówno pod względem treści, jak i waloru stylistycznego, np. *Ja tam nie uczona: prosta hrabianka i tyła* (Ks. 497).

Obok omówionych tu różnorodnych dysonansów drugim źródłem komizmu wywoływanego przez elementy gwarowe jest rodzaj gry słownej polegającej na eksponowaniu tych elementów poprzez ich rozkładanie i ponowne łączenie w zmienionych układach, np. *ale doprawdy już em nie mógł — no nie mógł już em i szlus!* (Sc. 551), *Cichajcie — wyście starzy: wy sobie możecie na wszystko pozwolić, nawet na odwagę bez granic, jam — tak — jam — młodyć — tak, tak: dyć je z dem i kwita.* (II cz. 505).

Poza tym elementy gwarowe pełnią w dialogu szewców funkcję ekspresywną, zgodnie ze swym niejako naturalnym, silniejszym niż ich literackie odpowiedniki, zabarwieniem emocjonalnym. Tu należą cytowane już przykłady zastępowania form męskoosobowych przez rzeczowe, formy rozkaźnika z wyrównaniami analogicznymi w temacie, np. *Pier go!* (II cz. 539), *Bierwa się!* (Saj. 521), czy też dosadne, będące już na pograniczu gwary i żargonu słownictwo.

Liczba form gwarowych wzrasta także w tych partiach tekstu, które pełnią głównie funkcję „fatyczną”⁷, gdzie chodzi o podtrzymanie kontaktu bądź między poszczególnymi osobami dramatu, bądź między postaciami scenicznymi a publicznością. Jest to spowodowane faktem usunięcia w cień treści takich wypowiedzi (a więc częściowego wyeliminowania funkcji komunikatywnej) przy jednoczesnym skierowaniu uwagi na ich stronę formalną, stąd tyle dialektyzmów uderzających przede wszystkim swoim wyglądem. Gdy Sajetan dowiaduje się, że czeladnicy postanowili go zabić, mówi, aby mówić, aby odwlec moment śmierci, usiłuje jak najdłużej utrzymać z nimi kontakt słowny i w tym celu nadmiernie krasuje wypowiedź formami gwarowymi. Można tu doczytać się takiej intencji — mówię gwara, a więc należę do was, jestem wam bliski, a nie obcy, nie ma zatem powodu, aby mnie zabijać. Oczywiście, nie jest to zwerbalizowane, te treści znaczeniowe niesie sama forma gwarowa wypowiedzi. *A cichajcie se janiolowie niebiescy! A dyć to je dialektyka pirsej wody kublastej. A to jestem zdumiony w najwyższym stopniu!* (Saj 533) i dalej *Chciałem się pozwierzać znad samego brzyżka grobu, jak ludziom, a oni zaraz by siekierą człowieka przez łeb zdzielić gotowi.* (Saj. 535). W Szewcach są

⁷ Funkcja „fatyczna”, tak jak ją definiuje R. Jakobson w artykule *Poetyka w świetle językoznawstwa*, Pam. Lit. II (1960) z. 2. wynika ze skierowania uwagi na zachowanie kontaktu między porozumiewającymi się (konieczność terminu nie jest oczywista).

całe partie wypowiedzi skierowane wprost do publiczności. Oto jedna z nich, silnie zdialektyzowana: *Ja to bardziej swojsko wypowiem. A może nie warto? (Pauza; nikt go nie zachęca; mówi jednak) Przykra pauza. Nikt mnie nie zachęca. Gadać jednak będę, bo mi się tak chce, że wytrzymać nie zdolen jezdem, wicie.* (II cz. 479).

Oczywiste jest, że w tekście dramatu te same elementy pełnią po kilka z wymienionych tu funkcji jednocześnie i właśnie to bogactwo możliwych skojarzeń świadczy o artyźmie dialektyzacji.

ZAKOŃCZENIE

Wniosków ogólnych nasuwających się przy okazji analizy funkcji elementów gwarowych w *Szewanach* nie traktuję jako stwierdzeń kategorycznych, gdyż analiza jednego dramatu do tego nie uprawnia. Jednakże porównując wyniki tej analizy z wrażeniami z lektury paru innych utworów groteskowych, w których stylizacja gwarowa pełni funkcje podobne, choć w węższym zakresie, np. w niektórych *Zielonych gęsiach* Gałczyńskiego, można się pokusić o pewne sformułowania dotyczące funkcji dialektyzmów w utworach groteskowych.

W literackich dziełach realistycznych gwara, jeśli ma dobrze spełniać swą funkcję artystyczną, musi harmonizować z treścią myślową, wyobraźniową i emocjonalną dzieła. W utworach groteskowych — przeciwnie, wprowadzana bywa na zasadzie estetyki dysonansu. Jeśli ten dysonans współgra niejako z dysonansami powstającymi między innymi elementami dzieła, np. między psychologią postaci a ich zachowaniem czy między przebiegiem wydarzeń a ich motywacją, a z zestawienia tych heterogenicznych elementów wyrastają nadrzędne, metaforyczne znaczenia wyrażające jednolitą koncepcję świata przedstawionego, wtedy można stwierdzić, że wprowadzenie gwary do tego rodzaju utworu uzasadnione jest jego wewnętrzną koniecznością konstrukcyjną.

Zadaniem językoznawcy zajmującego się problemem dialektyzacji w utworze groteskowym jest badanie, jakie walory elementów gwarowych są aktualizowane w kontrastowych zestawieniach z innymi (i jakimi) elementami językowymi i treściowymi utworu, jakie są mechanizmy wynikające z tych zestawień efektów komicznych, wreszcie, które z funkcji gwary są wykorzystywane przy dialektyzacji zarówno utworów realistycznych, jak i groteskowych. Do takich funkcji wspólnych należy np. zwiększenie ekspresywności wypowiedzi stylizowanych gwarowo a także funkcja charakteryzacji środowiskowej postaci posługujących się gwarą. Ta ostatnia funkcja pełniona jest jednakże w obu rodzajach utworów w nieco inny sposób. W utworach groteskowych nie chodzi zazwyczaj o charakteryzację jakiegoś określonego, dającego się zlokalizować środowiska posługującego się gwarą, lecz o najogólniejsze zasygnalizowanie przynależności bohatera do tzw. warstw niższych lub o podkreślenie pew-

nych cech pierwotnych, prymitywnych tkwiących w psychice ludzkiej, zachowaniach i tradycyjnych zwyczajach ludzkich. I w tym sensie można mówić o funkcji charakterystycznej gwary w takim utworze, jak *Szewcy* Witkacego. Dlatego stwierdzenie autentyczności i możliwości ścisłej lokalizacji gwary, która posłużyła do dialektyzacji w utworze groteskowym, nie przesądza jeszcze o artystycznej wartości tej dialektyzacji⁸. Gwara ta z założenia może być nieautentyczna. Tak więc rozpatrywanie form gwarowych z punktu widzenia ich poprawności jest sensowne o tyle, o ile odstępstwa od normy są zamierzone i pełnią określone funkcje w utworze, co udało się wykazać w stosunku do nielicznych błędnych form gwarowych użytych w *Szewcach* Witkacego.

⁸ Podkreśla to prof. W. Doroszewski w artykule *Gwara w utworach literackich* Por. J, 1961 nr 8 i 9, w którym rozpatrzone zostały wiążące się z tym tematem zagadnienia metodologiczne. Autor pisze m.in. „Dla oceny wartości artystycznej utworu literackiego jego językowa (gwarowa) autentyczność nie jest sama przez się czynnikiem rozstrzygającym, ale też i nie jest czymś nieistotnym, obojętnym”.

Problemów teoretycznych dotyczy także napisany jeszcze przed wojną artykuł prof. K. Budzyka: *Gwara a utwór literacki*, przedrukowany w zbiorze „Stylistyka teoretyczna w Polsce”, Łódź 1946. Dokładną bibliografię prac poświęconych zagadnieniu gwary w utworach literackich podają autorzy „Stylistyki polskiej”.

Mieczysław Karaś

ZE STUDIÓW NAD ZAPOŻYCZENIAMI OBCYMI W GWARACH POLSKICH

4. WANTUCH «BRZUCH»

Inną jeszcze, mającą znacznie większy zasięg geograficzny nazwą «brzucha» jest *wantuch*. Stanowi on również określenie pogardliwe; występuje obocznie w tych samych wsiach, co dawniej omówiony *wanc*¹. Różni się jednak zasięgiem geograficznym; od strony znaczeniowej mamy do zanotowania interesujące odmienności, przy czym na uwagę zasługuje dość częste znaczenie «żołądek». To jedno. Ponadto zaświadczeń dla *wantucha* dało się znaleźć o wiele więcej, co wskazuje na większy geograficzny zasięg i powszechność tego wyrazu, mianowicie:

wantuch «brzuch», «żołądek», Żarnowiec p. Krosno; *vantux* «brzuch» «wielki, pogardliwie, najczęściej o dziecku», „á, jaki mu to velgi *vantux* uurus..., do *vantuxa*”, Borki Nizińskie p. Mielec², też *vantuxosko* «wielkie brzuszysko» *vantux* «brzuch pogardliwie», Wyżne p. Rzeszów; *wańtuch* «brzuch», ok. Rzeszowa³; *vantux* «brzuszysko», Nienadówka p. Kolbuszowa; *véntux*, *véntuxa*, «duży brzuch», Grębów p. Tarnobrzeg; *vantux* «pogardliwie, brzuch», „juzeš napxaua ten *vantux*”, Ostrowce p. Busko; «brzuch, grube, konopne płótno», „uona jenuo v *vańtux* véży”, „vuorek je z *vańtuxa*”, Siennica Różana p. Krasnystaw; *vańtuch* «brzuch», Spiczyn p. Lubartów; *k'end'ux* «brzuch konia», Włodawa; *vańtux*, -a «żołądek krowi», Duliby p. Buczacz (ZSRR)⁴.

Do tej grupy znaczeniowej należy chyba również zaliczyć dość częste stylistycznie nacechowane ujemnie, niejednokrotnie przezwiskowe użycia interesującego nas wyrazu, przy czym panuje ogólnie pojęte znaczenie «grubości», wiążące się w jakimś zakresie ze znaczeniem omówionym

¹ Por. M. Karaś: Ze studiów nad zapożyczeniami obcymi w gwarach polskich, *wanc* (= *węc*) «brzuch» Por. J. 1969...

² E. Klich: *Narzeczcie wsi Borki Nizińskie*, Kraków 1919, s. 94.

³ A. Saloni: *Lud rzeszowski... Materiały Antropologiczno-Archeologiczne i Etnograficzne... X*, 1908, s. 342.

⁴ S. Hrabec: *O polskiej gwarze wsi Duliby w b. powiecie buczackim*. *Rozprawy Komisji Językowej ŁTN III*, 1955, s. 73.

powyżej. Są to następujące zapisy: o dziecku bardzo grubym, dużo jedzącym, „stomilijonński *wańtuch*”, ok. Karwiny i Cieszyna; *wańtuch* «człowiek ociężały, powolny», Krzęcin p. Kraków⁵; «grube dziecko», „*wańtux* lata”, Łączna — Zaszosie p. Kielce; *wańtuch* «człowiek łakomy, nienasycony jedzeniem», ok. Kalisza⁶; *wańtuch* «dziewczyna tłusta a leniwa», ok. Drohiczyzna⁷; *wańtuch* «wymyślanie na nieroboczą dziewczynę», Suwalskie⁸; *wańtux* «człowiek brudny a leniwy», „*wańtux* caui ǰań bi leżau xoǰ bi go fši griǰli”, też *wantuchowaty* «śmierdzący od lenistwa i brudu», „ne gadaǰta z *wańtuxovatim* smarkam”, Jeleń p. Tczew; *wantuch* «używane w porównaniach», „prośaki (tłuste) ǰag *wańtuxi*”, Janki Młode p. Ostrołęka; *wantuch* «ten, który hałasuje, przeszkadza, szczególnie w nocy — przezwisko», „ty *wańtuxu* mǰgbyś spać”, Jędrysek p. Lubliniec.

Osobną gromadę stanowią inne realne znaczenia tego wyrazu, mianowicie z zakresu kultury materialnej:

wantuch «wór», „doł se łuszić ze trzoh hektowych miechów jedyn *wańtuch*, do niego przesypał wszysteg bób”, Rzeka (Zaolzie — ČSSR); *wańtux* «toból», też *wańtušek* «tobołek», Rogów, p. Rybnik; *wantuch* «duży worek ze zgrzebnego płótna», Czarny Dunajec p. Nowy Targ⁹; *wańtuch* «płachta», „koniczynę pałcastą zwieziono w półkoszkach zakrytych *wantuchem* na wozie do gumna”, ok. Bochni¹⁰; *wańtuch* «worek płócienny», ok. Ropczyc; *wańtuch* «gruby worek na wełnę», ok. Opoczna¹¹; *wańtux* «miech do wełny», Dąbrówka Kościelna p. Oborniki; *wańtuch* «duży wór», np. „pierzyna gruba jak *wańtuch*” Święta p. Złotów; *vantux* «worek, siatka na siano», Rogów, p. Wilkomierz (ZSRR);

Jaki jest związek podanych tu znaczeń wyrazu *wantuch*¹² i jaka może być ich przydatność dla naszych dalszych rozważań? Otóż, wydaje się, że za pierwotne trzeba uznać znaczenie «płachta, wór, duży worek»; innymi słowy znaczenia realne, związane z kulturą materialną wsi. Wskazuje na to również etymologia tego wyrazu. Objaśnienie to podaje A. Brückner pisząc co następuje: „*wantuch*, *wańtuch* «grube płótno», z niem. *Wagentuch* (*wan-* z *Wagen*, por. *wanczos*, jak *-nal* z *Nagel*);

⁵ S. Dobrzycki: O mowie ludowej we wsi Krzącinie (pow. podgórski), RWF XXVI, 1898, s. 397.

⁶ J. Karłowicz: Słownik gwar polskich... z rękopiśmiennego słowniczka M. Parczewskiej.

⁷ Jak wyżej, z rękopiśmiennego słowniczka L. Czarkowskiego.

⁸ O. Kolberg: Mazowsze. Obraz etnograficzny, t. V, Kraków 1890, s. 32.

⁹ J. Kantor: Czarny Dunajec. Monografia etnograficzna, Materiały. IX, 1907, s. 220.

¹⁰ J. Świętek: Lud nadrabski (od Gdowa po Bochnię). Obraz etnograficzny, Kraków 1893, s. 5.

¹¹ J. Łoś: Gwara opoczyńska, gub. radomska. RWF XI, 1896, s. 189.

¹² Jako *wantuch*/*wańtuch* notuje ten wyraz z licznymi znaczeniami bez próby objaśnienia Słownik Języka Polskiego J. Karłowicz, A. A. Kryńskiego, W. Niedźwieckiego, t. VII, 1919, s. 456.

wantuchem obzywają i «brzuch» i «obżartego»...»¹³. Inne natomiast znaczenia są wynikiem wtórnych, przenośnych użyc wyrazu *wantuch*. Tego rodzaju metafory nie są wcale rzadkie, por. balon, «brzuch», wór «gruby człowiek, opasły». beczka «gruby człowiek». Widać tu, że przedmioty objętościowo znaczne, powszechnie używane, łatwo bywają wykorzystywane jako porównania, a następnie jako określenia — nazwy dla ludzi. Tak też było w interesującym nas wypadku. Przesunięcie znaczenia przebiegało chyba następująco: 1) płachta, okrycie na wóz, rodzaj wielkiego worka, 2) worek, wielki wór, 3) różne znaczenia przenośne w zastosowaniu do ludzi, 4) brzuch, szczególnie wielki, brzuszysko.

Jeśli idzie o geografię *wantucha*, to występuje on niemal na całym terenie Polski. Stosunkowo rzadko spotykamy go na Mazowszu, Śląsku i w Wielkopolsce; najczęściej zaś i niemal powszechnie występuje w Małopolsce, zwłaszcza zaś na obszarze dawnej Galicji. Jak się okazuje, jest to również wyraz pochodzenia niemieckiego. Tłumaczy to także częste jego występowanie w dawnej Galicji. Oczywiście z niemieckiego przejęto do polszczyzny znaczenie podstawowe tego wyrazu, mianowicie «płachta na wóz, zabezpieczająca przed zmoknięciem wiezione rzeczy», dalsze zaś powstały już na gruncie polskim. W ten sposób zbieżność między *wancem* i *wantuchem* jest tylko częściowa i dotyczy jedynie źródła pochodzenia. Okazuje się dalej, że zapożyczony *wantuch* uległ z kolei przekształceniom znaczeniowym właściwym licznym wyrazom rodzimym i nowe jego znaczenia są zdobyczą języka polskiego. Ponadto, wydaje się, że mimo wszystko *wantuch* jest zapożyczeniem znacznie dawniejszym, o czym z jednej strony może świadczyć jego niemal powszechne występowanie w dialektach języka polskiego, jak też znajomość *wantucha* w tekstach staropolskich¹⁴.

Owa dawność zapożyczenia znajduje odbicie także w dość specyficznych losach tego wyrazu w polskich gwarach. Występuje on bowiem w licznych odmiankach formalnych, wskazujących na różny stopień przyswojenia owego wyrazu:

wancioch «brzuch», *vancoχ*, Nienadówka p. Kolbuszowa;
wanciuch «brzuch», *vańcux* (ruskie *vańtux*), Strzeszkowice p. Lublin
waniel «brzuch», *vańcel*, Majdan Niepryski p. Zamość;
wancioł «brzemie», *văcuu*, Mazury p. Kolbuszowa; *voćuól* «wole u kury», Grębów p. Tarnobrzeg;

wanciołek «zawiniątko», *voncoųek* // *văcoųek* „neše xlip v vâ ćouku”, Nienadówka p. Kolbuszowa.

¹³ Por. Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927, s. 601.

¹⁴ Por. L. Moszyński: Geografia niektórych zapożyczeń niemieckich w staropolszczyźnie, Poznań 1954, s. 77: *wańtuch* «grube płótno, płachta, wór», niem. *Wagentuch* «als Gedachung oder als Vorhang des wagens dienendes Tuch»... por. śrwn. *wagen* i ściągnięte *wane*, *waine* «der Wagen» oraz *tuoch* «Tuch».

Przytoczone przykłady i zaświadczenia ukazują już tak daleki stopień przyswojenia tego wyrazu, że nieraz trudno by się dopatrzeć, iż to jest wyraz obcy. Narzuca się tu przede wszystkim jakby przedrostek *wa-*, co zresztą tłumaczy się wymową samogłosek nosowych w niektórych gwarach, mianowicie z ich wymową synchroniczną w każdej pozycji. Tak więc moglibyśmy przyjąć: *wącioch*, *wąciuch*, *wąciel*, *wąciół*, *wąciołek*. Ponadto dokonały się tutaj różne skojarzenia z rodzimymi sufiksami. Odnosi się to zwłaszcza do *-och*, *-uch*, a także do *-el*, *-olek*, por. *śpioch*//*śpiuch*, *maluch*, *bździuch*. Pewne trudności nastęrczać może przyrostek *-el*, *-olek*. Ale i w tym wypadku wolno się odwołać do takich formacji jak *kręzel*, *kądział*//*kręziołek*, *kądziołka*, czy też *kukła*//*kukielka*, względnie *osiel*//*osiołek*, *koziel*//*koziołek*.

Przytoczone odmienności, czy raczej przystosowania morfologiczne nie wyczerpują przekształceń, jakim podlega ten wyraz w polskich gwarach. Nie brak bowiem także zmian fonetycznych. Tak chyba trzeba tłumaczyć następujące odmiany tego wyrazu:

bańdziuch «dziecko małe, pogardliwie albo żartobliwie», Zakopane¹⁵; *bandzioch* «wielki brzuch», ok. Żywca¹⁶, Zebrzydowice p. Wadowice¹⁷, *bandzioch*, „ćtery nogi ma, a pośrodku *bandzioch*”, (zagadka o pierzynie), ok. Rabki¹⁸, *bandzioch*, *bandzioszek*. *bandzioszysko* «brzuch, pogardliwie brzuszysko, wielki brzuch», ok. Wadowic, Bochni, Krakowa¹⁹; *bandzioch* «brzuch, kałdun», ok. Krakowa²⁰; *bandzioch* «brzuch», Brzeziny p. Ropczyce²¹; *bandzioch* «brzuch wyladowany pokarmem», bez lokalizacji; *bandzioch*, on jacy o swój *bańdziuch* dba, zeby ból pełny, ok. Nowego Sącza²²; *bandziochy* «kiszki, wnętrzności», ok. Rabki; Zakopane²³; *bandzioch*: *bodzioch* «opasły, z wielkim brzuchem, żarłok, właściwie okazały pępek, przen. brzuch», ok. Bochni, Krakowa²⁴; *bandziół*: *bazou* «wól ptasi». Samocice p. Dąbrowa Tarnowska; *bandzior*, *bazor* «podgardle, pogardliwie u gęsi». Samocice p. Dąbrowa Tarnowska; *kańdziuch*: *kajdziuch* «brzuchal,

¹⁵ W. Kosiński: Przyczynek do gwary zakopiańskiej. RWF X, 1882, s. 270.

¹⁶ L. Rzeszowski: Spis wyrazów ludowych z okolic Żywca. SKJ IV, 1891, s. 353.

¹⁷ J. Biela: Gwara zebrzydowska, pow. wadowicki, RWF IX, 1882, s. 203.

¹⁸ I. Kopernicki: Zagadki i łamigłówki górali beskidowych. Zbiór Wiadomości do Antropologii krajowej... I, 1877, s. 126.

¹⁹ S. Kosiński: Zbiór prowincjonalizmów z okolic Krakowa, Bochni i Wadowic. Zbiór Wiadomości... I, 1877, s. 38.

²⁰ O. Kolberg: Lud... Krakowskie, t. IV, Kraków 1875, s. 303.

²¹ R. Zawiliński: Gwara brzezińska w starostwie ropczyckim. RWF VIII, 1880, s. 226.

²² K. Mátyás: Słowniczek gwary ludu, zamieszkującego wschodnio-południową najbliższą okolicę Nowego Sącza, SKJ V, 1894, s. 319.

²³ I. Kopernicki: Spostrzeżenia nad właściwościami językowymi w mowie górali beskidowych z dodatkiem słowniczka wyrazów góralskich. RWF III, 1875, s. 368.

²⁴ J. Świętek..., s. 689.

przewisko człowieka, który ma duży brzuch». Żarnówka p. Wadowice²⁵; *kandzioch* częściej *bańdzioch*, «brzuch wielki, wyładowany a zdolny pochłonać dużo», ok. Wadowic, Bochni i Krakowa²⁶; *kandzioch* «brzuch, wyraz pogardliwy, rzadko używany», Zakopane²⁷; *kandos* «duży brzuch», ok. Ropczyc.

Na koniec warto jeszcze przytoczyć jeden wyraz, który, być może, pozostaje również w związku z omawianym *wantuchem*, a to: *vaiduy* «brzemień», Mazury p. Kolbuszowa; *vaiduy*, *vaidouu* «większe zawiniątko, niesione pod pachą», Nienadówka p. Kolbuszowa.

Przytoczony materiał ujawnia dość ciekawe przekształcenia, jakim podlega *wantuch*, bądź wyrazy od niego pochodzące. Jak też zaznaczyłem, mają te zmiany charakter fonetyczny, mianowicie sprowadzają się do wymian spółgłoskowych *v — b — k*, występujących wyłącznie w nagłosie oraz *ć — ʒ*, spotykanych w śródgłosie. Ponadto można by tu również zaliczyć ew. oboczność *t : d* (alternacje *t : ć*, względnie *d : ʒ* są na tyle banalne, iż nie warto się nimi zajmować). Interesują szczególnie zaświadczone tu bez wątpienia oboczności spółgłoskowe typu *dźwięczna : bezdźwięczna* (*ć : ʒ*, ew. *t : d*). Wydaje się, że w danym wypadku mamy do czynienia z ekspresywnym wykorzystaniem owej oboczności, por. też *tupać* : czesk. *dupati*, *babrać* : *paprać*. Zgoła niejasno przedstawia mi się wymiana *k : b*, *bandzioch//kandzioch*. Być może mamy tu do czynienia z indywidualnymi skojarzeniami i przekształceniami. W każdym razie na podstawie jednego tylko przykładu trudno o jakieś uogólnienia. Pojawiająca się zaś wymiana *v//b* wcale często zachodzi zarówno w wyrazach rodzimych, jak też specjalnie w zapożyczeniach²⁹.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na wcale liczne zapisy wykazujące oboczność *n : ń*, *bandzioch*, *bańdzioch*, *wantuch*, *wańtuch*, względnie nawet na dalsze zmiany fonetyczne grup *nt. nd ≥ ńt, ńd = jt. jd*. Zjawisko to jest nierzadkie, por. np. *Kunda*, *Kuńda*, *Kujda*, *fanty*, *fańty*, *fajty*, zdarza się też przed tylnojęzykowymi, np. *Mańka*, *Majka*. Zasługuje ono na bliższe rozpatrzenie na obszerniejszym materiale.

²⁵ J. Biela: Spis wyrazów zebranych we wsi Żarnówce nad Skawą. SKJ IV, 1891, s. 377.

²⁶ Por. S. Kosiński ... Zbiór ... I, s. 43.

²⁷ Por. S. Kosiński ... RWF X, s. 284.

²⁸ Por. H. Friedrich: Fonetyczna wymiana *b//w* i *p//q* w świetle materiału mazowieckiego. Sprawozdania z posiedzeń Komisji Językowej WTN, t. I, 1937, s. 42—59, oraz Jeszcze raz o wymianie *b : w*. Sprawozdania... t. II, 1939, s. 137—145. Na zjawisko to wcześniej już zwrócił uwagę także J. Magiera: Uwagi nad przyswojeniami w gwarach naszych. Wisła XV, 1901, s. 145—52 przytaczając tam również interesujący nas *wantuch*.

U w a g a: Materiał, dla którego nie podaję źródła, pochodzi z kartoteki pracowni Atlasu i Słownika Gwar Polskich w Krakowie.

Jak widać z przedstawionych materiałów, wyraz *wantuch* ukazuje ciekawe problemy związane z techniką czy też ze sposobami przyswajania wyrazów obcych. Są to sprawy nie tylko formalne. Przeciwnie, dużą rolę odgrywa znaczenie i stylistyczne obciążenie wyrazów. *Wantuch*, podobnie jak i *wanc*, należy do warstwy ekspresywnej słownictwa ludowego. Jak się okazuje, taka właśnie rola szczególnie często przypada zapożyczeniom, zwłaszcza zaś tym, które współistnieją obok żywych wyrazów rodzimych, jakim w danym wypadku był powszechny *brzuch* i liczne wyrazy od niego pochodne.

NAZWY PTAKÓW NA PODSTAWIE WYBRANYCH UTWORÓW DYGASIŃSKIEGO

Nasza tradycja literacka utrwalila świergot ptaków w tysiącach wierszy. Już Kochanowskiemu „rozliczni ptacy wkoło ozywają się wesolo” w „Pieśni o Sobótce”. Inną, nieornamentalną funkcję pełniły w poezji romantycznej; mickiewiczowskie puchacze i kruki urastały do rangi postaci literackich. Zupełnie niefrasobliwie poczynali sobie z nimi nowsi poeci: pstroszki i faramusza Gałczyńskiego próżno by szukać w atlasach ornitologicznych. Nigdzie jednak nie poświęcono ptakom tyle wnikliwej uwagi, co w naturalistycznych studiach przyrody. Spośród naturalistów szczególnie zamięłowanym obserwatorem był Adolf Dygasiński, dając temu wyraz w takich utworach jak *Co się dzieje w gniazdach*, (A. Dygasiński: *Dzieła wybrane* pod red. J. Z. Jakubowskiego, B. Horodyskiego, M. Żmigrodzkiej, t. 4: *Nowele*, Czytelnik 1954), *Gody życia* (A. Dygasiński: *Gody życia*, wydanie 2, Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa 1910), *Łabędzia woda* (A. Dygasiński: *Łabędzia woda*, Towarzystwo Wydawnicze „Ignis”, Warszawa 1922), *Na odlocie* (A. Dygasiński: *Pisma wybrane* pod red. B. Horodyskiego, t. 22, *Nowele i opowiadania*, t. 8, Książka i Wiedza, Warszawa 1951).

Z zebranego materiału wynika, że nazwy dotyczące poszczególnych ptaków były tworzone na podstawie różnych ich właściwości:

a) od koloru upierzenia — rudzik krasnoogonek. *Rudzik krasnoogonek ... wabi swą kochankę. Gody życia*, s. 59. *Kraska. Widział ... pióra ... krasek. Gody życia*, 8.

Słowik¹. ... *słowik nie śpiewa ... 21.*

Sójka². *O ... sójkach ... mówią straszne rzeczy. Gody życia* 10.

b) od wydawanego głosu (onomatopieczne).

Bąk (//buczeć). *Trzeba by nie sypiać no nocach, aby poznać życie ... bąków ... Łabędzia woda* 86.

¹ Brückner wywodzi tę nazwę od *sołw oznaczającego kolor żółtawoszary; patrz A. Brückner; *Słownik etymologiczny języka polskiego* Warszawa 1957 s. 501.

² Wg. Brücknera wyraz sojka powstał od pnia si- «jasny»; ptak ten cechuje się jasnym upierzeniem; *ibid.*, s. 506.

Cietrzew. Cietrzewie ... wabią ... Gody życia 61.

A. Brückner przypuszcza, że wyraz ten jest naśladowaniem gdakania, bo to nazwa indoeuropejska (por. łac. *tetrinnire* «gdakać»³).

Cyranka⁴. Trzeba by nie sypiać po nocach, aby poznać życie .. cyranek ... Łab. woda 86.

Czyżyk. ... czyże ... zaśpiewały chórem. Łab. woda 124. Brückner wywodzi tę nazwę od pnia *kig-, tego samego, co w wyrazie *szczygiel*, twierdząc, że sk- i k- często się wymieniają. Pień *kig- miał oznaczać ćwierkanie⁵.

Derkacz⁶. ... derkacz daje .. odpowiedź ... Łab. woda 87.

Dudek⁷. ... śpiewały chórem ... dudki ... Gody życia 121.

Dzięcioł. Dzięcioł opuścił schronienie ... w dziupli. Gody życia 31. Brückner kojarzy powyższą nazwę z pniem *dēt-⁷.

Krogulec⁸. ... robił zawody drapieźności kotów, wron, srok, krogulców. Gody życia 8.

Kruk. Z wyjątkiem ... kruków ... uderzała ... w oczy ta okoliczność, że strzyżyk śpiewa nawet w zimie. Gody życia 12. Brückner opatruje ten wyraz uwagą dźwiękonaśladowcze i podaje obok lit. *kraukti* «krakać»⁹.

Kukułka. ...kukułka podpatrywała .. Gody życia 11. W SE Brücknera spotykamy podobne przykłady; *kukawka*, *kukurykać*, lit. *kaukti* «wyć», serbochorw. *kukati* «biadać», starorus. *kykati* «krzyczeć»¹⁰.

Kulik. Kuliki ... biegają ... po kałużach. Łab. woda 85. Nazwa ta powtarza się również w innych językach słowiańskich w odniesieniu do ptaków dokuczliwych swoim kwileniem¹¹.

Przepiórka¹². ... przepiórka niby echo, przedrzeźnia przepiórkę. Łab. woda 87.

Sikorka. Taki słowik, takie sikorki, pokrzewki różne. Gody życia 7. Brückner jest zdania, że ptak ów został tak nazwany od *syku* «pisku»¹³.

Sokół ... orły i sokoty ... lecą nad bohborami ... Gody życia 155. SE zawiera informację, że w wyrazie tym przechował się pień *sok- (o dźwięku)¹⁵.

³ *ibid.*, s. 63.

⁴ *ibid.*, s. 70; F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*, t. I, A-J, Kraków 1952—1956, s. 111.

⁵ A. Brückner; *Słownik etymologiczny języka polskiego*, s. 83.

⁶ A. Brückner; *op. cit.*, s. 87; F. Sławski, *op. cit.*, s. 144.

⁷ A. Brückner, *op. cit.*, s. 102—103; F. Sławski, *op. cit.*, s. 177—178.

⁸ A. Brückner, *op. cit.*, s. 112.

⁹ A. Brückner, *op. cit.*, s. 268.

¹⁰ A. Brückner, *op. cit.*, s. 272.

¹¹ *ibid.*, s. 280.

¹² *ibid.*, s. 281.

¹³ *ibid.*, s. 443.

¹⁴ *ibid.*, s. 490.

¹⁵ *ibid.*, s. 506.

Sroka. ...*robił zawody drapieźności ... srok ... Gody życia* 8. Według Brücknera mamy tu do czynienia z pniem **swer-*, tym samym, co w *świer-szczu* i *ćwierkać* (*sroka* ≤ **sworka*)¹⁶.

Szczygiel (por. uwagi przy *haśle czyż*). *Widział ... pióra wydarte ... szczyglów ... Gody życia* 8.

Turkawka. *Turkawki gruchały jak zwykle ... Łab. woda* 124. Brückner podaje: *turkot*, «*hałas*», *turkotać*, *turknać*; *turkawka* i *turkać* ...; oboczne do *tark-*, *tarkot*, jak *mruczeć* do *markotny*, itp.¹⁷.

Wróbel. *Pod strzechą łowił ... wróble ... Co się dzieje w gniazdach* 38. Wyraz *wróbel* pochodzi, według Brücknera, od pnia **zwirb* (o *świergotaniu*); z- zaginęło w *prasłowiańskim*, zachowało się natomiast w *litewskim* *żwirblis* «*wróbel*»¹⁸.

Żuraw. ... *zabrział ... głos żurawia. Na odlocie* 225. Dawna pisownia *żóraw*. Brückner wywodzi powyższą nazwę od pnia **Zer-* «*krzyczeć*»¹⁹. Jak wynika z powyższego omówienia, grupa nazw onomatopcyjnych jest w rozpatrywanym materiale najliczniejsza.

c) od sposobu zachowania się i charakterystycznych nawyków lub cech. W tej grupie również podstawą klasyfikacji są w większości wypadków wiadomości podane w *Słowniku etymologicznym języka polskiego* Brücknera.

Bocian. ... *później pokazały się bociany ... Co się dzieje w gniazdach* 24. Nazwa *bocian* jest pokrewna pod względem rdzenia ruskiemu *botat'* «*tupać*», *botalo* (o ciężkim chodzie)²⁰.

Dzierzba. *O srokach, ... dzierzbach mówią straszne rzeczy. Gody życia* 10. Por. *dzirbić*, *dzirbolić się* «*dźwigać powolnie*» oraz forma z 1500 r. *dzirbolka*, znacząca, być może, to samo, co *dzierzba*²¹.

Dzwoniec. ... *dzwońce ... tak mu ufały ... Nazwa pochodzi prawdopodobnie od dzwonić*.

Głuszc. *Głuszc ... zrywa się już w pierwospy ... Gody życia* 60. Nazwa wywodzi się od przymiotnika *głuchy*²².

Jaskółka. *Po bocianach przybyły jaskółki. Co się dzieje w gniazdach* 24. Według Brücknera nazwa pochodzi od wyrażenia *koleć za jastem* «*żywnością*» (do XV w. istniała forma *jastkółka*)²³, choć prof. W. Doroszewski uważa to przypuszczenie za mało prawdopodobne²⁴.

¹⁶ *ibid.*, s. 511.

¹⁷ *ibid.*, s. 585.

¹⁸ *ibid.*, s. 631—632.

¹⁹ *ibid.*, s. 666.

²⁰ *ibid.*, s. 33.

²¹ *ibid.*, s. 110.

²² W. Doroszewski: *Monografie słowotwórcze*, w: *Prace Filologiczne*, t. XIII, 1928 r., s. 87.

²³ A. Brückner, *op. cit.*, s. 200.

²⁴ W. Doroszewski, *op. cit.*, s. 69.

Jastrząb. ...jastrząb uciekł przed spiekotą ... Łab. woda 81. Wyrazem podstawowym być tu prawdopodobnie przymiotnik *jastry* «bystry»²⁵.

Łyska. *Łyska daje znać ... głosem niespokojnym ...* Łab. woda 86. Brückner podaje: *łysy, tysek, ... tysość, łysina, wytysiec, tyścić; nazwa i wszelakich «zwierząt (wołu, krowy) z czołem białem», ... U wszystkich Słowian łysy, łysina, łyska (ptak, ...)*²⁶.

Nur. *Nury srebrzyste pływały w milczeniu ... Na odlocie 224.* Nazwa ta jest zapewne derywatem od *nurzać*²⁷.

Orzeł. *Czasem orzeł przeleciał nad okolicą ... Na odlocie 224.* Pień oznacza rozpęd²⁸.

Pełzacz. *Towarzyszy mu nieodstępna ... drużyna ... pełzacze, sikory bogate ... Gody życia 31.* Nazwa utworzona od czasownika *pełzać*.

Pokrzewka. ... *pokrzewki tak mu ufały ... Gody życia 10.* Słownik etymologiczny Brücknera nie wyjaśnia pochodzenia nazwy. Może pochodzi ona od wyrażenia syntaktycznego *po krzewach*, co oznaczałoby, że *po-krzewka* ciągle kryje się *po krzewach*?

Puchacz. *Głos ... puchacza brzmi po boru ... Gody życia 60.* Brückner podaje: ... *puhacz ... rus. pugacz, niby od straszenia (pugat')*: *przezwany od puchania strasznego w nocy*²⁹. Wynika stąd, że mamy tu do czynienia jednocześnie z nazwą onomatopeiczną i utworzoną od charakterystycznego sposobu zachowania się.

Rybitwa. *Rybitwy i czaple przelatowały z krzykiem. Łab. woda 124.* Nazwa pochodzi od *bicia* (= zabijania) *ryb*, które jest stałym zajęciem tych ptaków zdobywających w ten sposób pożywienie.

Wilga. *Wilgi gwizdzą przez całe lato. Łab. woda 85.* Wg Brücknera nazwa utworzona od przymiotnika *wilgi*, bo wilga „na deszcz woła”. Ciekawe, że to samo znaczenie tkwi w niemieckiej nazwie tego ptaka *Regenpfeifer*³⁰.

Zięba. *Zięba ... ma zawsze swoje „ja” na ustach. Gody życia 10.* Brückner łączy tę nazwę z wyrazami *ziębić, ziąb* itp., ponieważ *zięba* śpiewa w zimie; podobnie w łacinie: *frigella*, bo *frigore cantat*³¹.

d) Istnieje grupa nazw, których nie można zaliczyć do żadnej z poprzednich, ponieważ albo istnieją sporne sądy dotyczące pochodzenia danej nazwy, albo nie spotyka się żadnego wyjaśnienia ich etymologii. Do nazw o nie wyjaśnionej ostatecznie etymologii należą *kaczka* i *czajka*: *Wtórzuje mu ... krzyk ... czajek ... Łab. woda 87. A kaczki niech sobie pływają ... Łab. woda 105.*

Brückner uważa *kaczkę* za urobienie od *pieszczotliwej* skróconej for-

²⁵ A. Brückner, op. cit., s. 201.

²⁶ *ibid.*, s. 316.

²⁷ *ibid.*, s. 365—366.

²⁸ *ibid.*, s. 382—383.

²⁹ *ibid.*, s. 447.

³⁰ *ibid.*, s. 621.

³¹ *ibid.*, s. 653.

my *Katerina — Káča (forma taka występuje w czeszczyźnie), czyli za przeniesienie imienia osobowego na ptaka³². F. Sławski dopatruje się tu wpływu elementów onomatopeicznych³³. Podobnie dyskutowane jest pochodzenie wyrazu czajka. Znow F. Sławski podaje, że: *dźwiękonaśladowcze od krzyku ptaka ...*³⁴, natomiast A. Brückner przypuszcza: *czy ptak nie nazwany od czajenia się, wydawania swoim głosem tego, co się ukrywa?*³⁵.

Niejasna jest etymologia nazw: *kos, sowa, szpak, skowronek, wrona*.

Większość nazw ptaków zawiera prastare rdzenie — jeszcze z okresu praindoeuropejskiego, np. *gęś* (por. lit. *žansis*), *cietrzew*, *orzeł*.

W materiale wystąpiła tylko jedna nazwa obca — *bekas*, zapożyczona z franc. *bécasse*³⁶. Pozostałe nazwy są wyrazami rodzimymi.

Należy podkreślić, że niekiedy polskie nazwy lub — biorąc ogólniej — zachodniosłowiańskie stały się dla innych języków źródłem pożyczek.

pol. *szpak* ≥ niem. *Spatz*, ale oznacza tam wróbla³⁷

pol. *czyżyk* ≥ niem. *Zeisig*³⁸

pol. *szczygieł* ≥ niem. *Stieglitz* w XV i XVI wieku³⁹

pol. *tyśka* ≥ niem. *Lietze*⁴⁰.

prapol. **solw* (z czego później *słowik*) ≥ pruskie *salovis*⁴¹

pol. *szpak* przedostało się na Ruś⁴².

W nazwach ptactwa znalazły swe odbicie również procesy fonetyczne.

Mazurzenie. *cyranka* — powinno być *cziranka*, potem *czyranka* (por. rus. *czirok*, czes. *czirek*)⁴³. *Pliszka* — forma hiperpoprawna. Do XVI w. była w pol. nazwa *pliska*⁴⁴.

Formy powstałe w wyniku metatezy:

cietrzew ≤ **tetrěv* ≤ **teterv* (por. lit. *teterwinas* «głuszc»⁴⁵; *słowik* ≤ **solw*-; *sroka* ≤ **svorka* (*v* notowane tylko w scs. *svraka*⁴⁶; *wrona* ≤ **vorŋa* (por. lit. *warna* «wrona», prus. *warne*, czes. *wrána*⁴⁷); *skowronek* (ten sam rdzeń, co w wyrazie *wrona*).

³² *ibid.*, s. 212.

³³ F. Sławski: *Słownik etymologiczny języka polskiego*. Kraków 1958—1964, t. 2, z. 1 (6), s. 14—15.

³⁴ F. Sławski, *op. cit.*, t. 1, s. 112.

³⁵ A. Brückner, *op. cit.*, s. 72.

³⁶ *ibid.*, s. 20.

³⁷ *ibid.*, s. 552.

³⁸ *ibid.*, s. 83.

³⁹ *ibid.*, s. 545.

⁴⁰ *ibid.*, s. 316.

⁴¹ *ibid.*, s. 501.

⁴² *ibid.*, s. 552.

⁴³ *ibid.*, s. 70.

⁴⁴ *ibid.*, s. 418.

⁴⁵ *ibid.*, s. 63.

⁴⁶ *ibid.*, s. 511.

⁴⁷ *ibid.*, s. 632.

Tzw. *e* ruchome: Współczesny nam wyraz *wróbel* zawiera wtórne *e*, wstawione przez analogię do tych form, gdzie tzw. *e* ruchome, pochodzące z *jeru*, jest historycznie uzasadnione. Przypuszczenie to wydaje się potwierdzać, gdy zestawimy nazwę *wróbel* z jej staropolską formą *wróbl* (por. scs. *vrabij*)⁴⁸.

Warto zwrócić uwagę na to, że niektórym polskim nazwom ptaków zawierającym spółgłoskę *l* odpowiadają w scs. analogiczne nazwy, ale z *jotą* w tym samym miejscu, np. scs. *vrabij* — pol. *wróbl*, scs. *kraguj* — pol. *krogulec*⁴⁹.

Rodzime nazwy ptaków są tworzone przy pomocy rozmaitych przyrostków i stanowią różnego rodzaju formacje słowotwórcze. Wśród przyrostków spotykamy takie, które obecnie są nieproduktywne lub mało produktywne, np. *'-ob* (≤ **-ębv*) — *jastrząb* (≤ **jastrębv*), *'-el* (≤ **-elbv*) — *orzeł* (≤ **orębv*), *'-oł* (≤ *-el* ≤ **elbv*) — *dzięcioł* (≤ **dzięciel* ≤ **dętelbv*). Brückner przy wyrazie *dzięcioł* podaje, iż to jest forma z dawnym przyrostkiem *-ioł*⁵⁰. Gdyby przyjąć tę opinię, należałoby oczekiwać w polszczyźnie postaci *dzięcoł* (≤ **dzięcel* ≤ **dętelbv*), poza tym pogładowi Brücknera przeczą podane przez niego analogiczne formy: czes. *datel*, rus. *dát'el*. Występowanie w omawianych nazwach tak starych przyrostków tłumaczy się faktem, iż nazwy te istnieją już od dawna w języku. Oczywiście spotyka się też formanty przyrostkowe żywe do dziś, pełniące rozmaite funkcje.

Przyrostek *-ek*:

1) Tworzy deminutiva: *bargielek*, *skowronek* („co za wronek”, z przedrostkiem *sko-* wyrażającym zdziwienie; utworzone od *ten wron*⁵¹), *dudek* (por. czes. *dud*⁵²), *jemioluszką jedwabniczek*.

2) Jest formantem strukturalnym o fakultatywnym znaczeniu realnym i w tej funkcji występuje w złożeniach:

- a) rzeczownik + czasownik — *zimirodek*;
- b) przymiotnik + rzeczownik — *rudzik krasnoogonek*;
- c) czasownik + rzeczownik — *trzęsiogonek*⁵³;

Przyrostek *-ka*

1) Tworzy deminutiva: *jaskółka* (Brückner podaje, iż istniała forma *jastkoła*, nie zachowana w polszczyźnie⁵⁴), *jemioluszką*, *kukułka*, *kurka wodna*, *sikorka*.

2) Występuje jako naturalny formant rzeczownikowy: *czajka*, *cyranka* (z rozszerzonym sufiksem *-anka*)⁵⁵, *pliszka*, *przepiórka*, *turkawka* (z roz-

⁴⁸ *ibid.*, s. 631—632.

⁴⁹ *ibid.*, s. 631—632, 268.

⁵⁰ *ibid.*, s. 112.

⁵¹ *ibid.*, s. 496.

⁵² *ibid.*, s. 102—103.

⁵³ por. W. Doroszewski, *op. cit.*, s. 49.

⁵⁴ A. Brückner, *op. cit.*, s. 200.

⁵⁵ F. Sławski, *op. cit.*, t. 1, s. 111.

szerzonym suf. *-awka*). Rzadkie są tu twory prefiksalne⁵⁶, np. *pokrzewka* (utw. od wyrażenia syntaktycznego po *krzewach?*).

3) Substantywizuje przymiotniki: *łyska*, *ogonatka* (*Słownik Warszawski* podaje: + *ogonaty*)⁵⁷, *sojka* (od pnia **si-* «jasny») ⁵⁸.

Przyrostek *-ec*

1) Substantywizuje przymiotniki: *gluszec*.

2) Występuje w połączeniu z pniami werbalnymi, tworząc nomina agentis — *dzwonic*.

Przyrostek *-ik*

1) Tworzy deminutiva: *mysikrólik*, *słowik* ⁵⁹.

2) Substantywizuje przymiotniki: *rudzik krasnoogonek*.

Przyrostek *-acz*

1) Tworzy nomina agentis: *derkacz*, *pelzacz*, *puchacz*.

Przyrostek *-twa (-itwa)*

Nazwy czynności utworzone tymi przyrostkami mogą niekiedy być użyte w funkcji nomen agentis, co uwidacznia się w zwrocie *rozesać gonitwy*⁶⁰. Dlatego przy analizie słowotwórczej wyrazu *rybitwa* (nazwa rybaka przeniesiona na ptaka) można wysunąć przypuszczenie, że powstał on z połączenia dwu rdzeni zawartych w wyrazach *ryba* i *bitwa*, przy czym *bitwa* nie oznaczałaby tu już czynności *bicia* «zabijania ryb przez ich łowienie», lecz wykonawcę tej czynności. Istnieje też możliwość, że *rybitwa* jest wyrazem jednordzeniowym (i to wydaje się bardziej prawdopodobne), jeśli powstała od wyrazu *ryba* przy udziale przyrostka *-itwa* (w poprzednim wariantcie formantem byłby sufiks *-twa*), oznaczając kogoś lub coś mającego pewien związek z przedmiotem nazwanym wyrazem podstawowym, tj. z *rybą*, tak jak np. *blacharz* oznacza człowieka mającego jakiś związek z *blachą*.

Końcówka fleksyjna w funkcji formantu przyrostkowego.

Takie nazwy, jak: *zięba*, *wrona*, *sowa*, *sroka* nie mają odrębnego przyrostka, lecz tę rolę odgrywa u nich końcówka.

WYRAZY ZŁOŻONE

I. ZESTAWIENIA

Kaczka dzika, *kurka wodna*, *rudzik krasnoogonek*, *jemioluszka jedwabniczek*.

II. ZŁOŻENIA

a) Złożenia ze spójką *-o-*:

z I członem orzeczownikowym — *zimirodek*

⁵⁶ W. Doroszewski, *op. cit.*, s. 61.

⁵⁷ A. Kryński, J. Karłowicz, W. Niedźwiecki: *Słownik języka polskiego*, t. 3, Warszawa 1904, s. 715.

⁵⁸ A. Brückner, *op. cit.*, s. 506.

⁵⁹ *ibid.*, s. 501.

⁶⁰ *Słownik języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego, t. 2, s. 1230.

z I członem odprzymiotnikowym — *krasnoogonek* (nazwa rudzika)

b) Złożenia ze spójką -i-:

z I członem odczasownikowym: *trzęsiogonek*

III. ZROSTY

Mysikrólik (pierwszy człon odprzymiotnikowy).

Wyraz *jaskółka* Brückner opatrzył następującą uwagą: ... złożenie od *kolenia za jastem* «żywność»? ⁶¹

Zdecydowana większość nazw ptaków użytych przez Dygasińskiego znajduje swe potwierdzenie w polskiej terminologii ornitologicznej ⁶⁰. Kilka z nich jednak nie występuje w wykazie nazw, a więc ma swe źródło w języku ludowym. Należą tu: *kurka wodna*, rudzik *krasnoogonek* (nie ma takiej nazwy rudzika, są natomiast w nauce inne: *rudzik rudopiers*, *słowik rudzik* itp.), *trzęsiogonek*, *ogonatka*. Tylko *trzęsiogonek* został zanotowany w *Słowniku Gwar Polskich* ze znaczeniem «pliszka» i z adnotacją: *Nie wiadomo, skąd wzięte* ⁶². Pozostałych w SGP nie uwzględniono.

⁶¹ A. Brückner, *op. cit.*, s. 200.

⁶² Sokołowski: *Ptaki ziem polskich*; w monografii tej powyższych nazw nie ma.

Olgierd Adrian Wojtasiewicz

O PEWNEJ FUNKCJI NARZĘDNIKA

Semantyczne funkcje przypadków w języku polskim nie zostały jeszcze dokładnie opisane. Chwila zastanowienia wystarczy jednak, aby dostrzec, że np. w takich zwrotach, jak *w pośpiechu*, *w milczeniu*, miejscownik służy do wyrażenia nie lokalizacji w przestrzeni lub w czasie, lecz po prostu okolicznika sposobu. Inne zwroty, jak *w przekonaniu*, *w tych warunkach*, są trudniejsze do interpretacji; tradycyjna gramatyka traktowałaby je zapewne również jako okoliczniki sposobu, przyjmując szerokie rozumienie tego terminu.

Poniższe uwagi mają na celu krótkie omówienie tych wypadków, w których narzędnik służy do wyrażenia porównania i mógłby być nazwany *ablatus comparationis*. Chodzi tu o takie zwroty, jak *patrzeć wilkiem* «patrzeć jak wilk», *siedzieć kamieniem w domu* «siedzieć jak kamień w domu (tj. nie ruszać się z domu)», *upaść plackiem* «upaść (płasko) jak placek», *stać za kimś murem* «stać za kimś jak mur», *stać kością w gardle* «stać jak kość w gardle», *być solą w oku* «być jak sól w oku», *człowiek człowiekowi wilkiem* «człowiek w stosunku do innego człowieka jest jak wilk», *fortuna kołem się toczy* «fortuna toczy się jak koło», *lec brzemieniem* «lec jak brzemień», *stanąć okoniem* «stanąć (przyjąć pozycję) jak okoń». Na tej samej zasadzie zbudowane są zwroty *padać pokotem* i *stanąć sztorcem*, chociaż obecnie są zapewne odczuwane potocznie już tylko jako idiomatyzmy, gdyż *pokot* i *sztorc* praktycznie biorąc nie występują obecnie jako samodzielne rzeczowniki (por. SJP pod red. W. Doroszewskiego, t. 6, s. 840 i t. 8, s. 1175).

Należy jednak pamiętać o tym, że w każdym wypadku potrzebna jest dokładna analiza znaczeniowa, gdyż zwroty złożone z tego samego czasownika i z różnych rzeczowników w narzędniku niejednokrotnie mają zupełnie różne interpretacje. *Stać murem* «stać jak mur», ale *stać szeregiem* «stać tworząc szereg», *stać bokiem* «stać będąc zwróconym bokiem (do ...)», *stać otworem* «być otwartym (dostępnym) (dla ...)», *stać nierządem* «stać (ostawać się) dzięki nierządowi (bezrządowi)».

W niektórych wypadkach interpretacja może być sporna. Jeżeli mówimy *ogień wystrzelił w górę czerwonymi językami*, to można to rozu-

mieć bodaj zarówno „ogień wystrzelił w górę jak czerwone języki”, jak i jako zwykły narzędnik.

Można też chyba wydzielić grupę zwrotów typu *być komuś kimś*. Jeżeli porównujemy *był jego ojcem* z *był mu ojcem*, widzimy wyraźnie, że w pierwszym wypadku mamy do czynienia ze zwykłym orzecznikiem rzeczowym, w drugim zaś porównaniem „był dla niego jak ojciec”, przy czym to porównanie odnosi się zawsze nie do jakiejś indywidualnej sytuacji, lecz do pewnego stereotypu: „był dla niego jak prawdziwy ojciec, tj. postępował wobec niego tak, jak w powszechnym przekonaniu ojciec powinien postępować w stosunku do syna”. To samo daje się zauważyć we wspomnianym wyżej wyrażeniu *człowiek człowiekowi wilkiem*, gdzie wilk rozumiany jest jako pewien stereotyp drapieżnika.

Nasuwa się pytanie, w jakim stopniu konstrukcja ta jest jeszcze żywa w polszczyźnie — pytanie o tyle istotne, że można by zaoponować, iż bodaj wszystkie podane wyżej przykłady to zwroty już dzisiaj idiomatyczne. Odpowiedź nie jest zbyt łatwa, bo przeglądając materiały słownikowe trzeba by uwzględnić wielką ilość haseł, zarówno czasownikowych, jak i przede wszystkim rzeczownikowych (czasowniki w powyższych przykładach przeważnie odnoszą się do zajmowania pewnych pozycji: *siedzieć, stać, padać, lec*). Z tego, co mogłem sobie przypomnieć, wynikałoby, że konstrukcja ta w XIX i XX wieku jest żywa, lecz występuje głównie w poezji, co by wskazywało na to, że jest jednak odczuwana jako niecodzienna. Należą tu w wieku XIX Mickiewiczowskie *sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem*, choć w tym wypadku porównaniowa funkcja narzędnika nie jest tak oczywista, jak w wielu poprzednich przykładach, oraz *ty zakwitniesz różą, a ja kaliną* ze starej piosenki. W wieku XX B. Jasiński w *Słowie o Jakubie Szeli*, porównując słońce do monet austriackich, pisze *słońce, lśniące się to ryńskim (sic!), to szóstką* (s. 30, wyd. Łódź 1946), a J. Tuwim w *Kwiatach polskich* w odniesieniu do posągu Chrystusa na górze wznoszącej się nad Rio de Janeiro używa sformułowania *stoisz kamiennym wielkoludem* (s. 206, wyd. Czytelnik 1949). W ostatnich latach, w piosence z repertuaru Anny German spotykamy *zakwitnę różą na twojej drodze*, co może być jakąś reperkusją owego *ty zakwitniesz różą, a ja kaliną*, chociaż interpretacja tekstu współczesnego może być dwojaka: „zakwitnę na twojej drodze jak róża” i „zamienię się w różę, wyrosnę na twojej drodze i tam zakwitnę”. Jak wspomniano, te wszystkie przykłady pochodzą z poezji, lepszej czy gorszej, ale w każdym razie poezji, co by wskazywało na ich niepotoczność. W prozie znam tylko jeden przykład, ale też o tyle specyficzny, że pochodzący z gwary warszawskiej, a mianowicie *leżeć martwem (sic!) bykiem* „leżeć jak martwy byk” (w znaczeniu: „być ciężko przegrany”).

Teresa Hołowska

MECHANIZM INERCYJNEGO KOJARZENIA W NIEKTÓRYCH ASPEKTACH MOWY

Uważna obserwacja życia języka nasuwa nam spostrzeżenia, że działają w nim niekiedy proste mechanizmy psychiczne, oparte na prawach kojarzenia. Co jednak ciekawsze, owo w gruncie rzeczy bezwładne myślenie przejawia się często w zjawiskach pozornie nie mających ze sobą wiele wspólnego — przykładem tego mogą być, jak się wydaje, błędy językowe, patologia mowy i pospolite „przejęzyczenia”.

Istotę błędów językowych opisał prof. W. Doroszewski, przypomnę tu więc tylko główne tezy artykułu¹:

„Przyczyną błędów we wszystkich wypadkach jest bierność myślowa, której następstwem jest nadużycie tożsamości jakiegoś elementu językowego, inercyjne rozszerzenie zakresu tej tożsamości Jest rzeczą uderzającą, że mechanizm błędu językowego jest zupełnie taki sam, niezależnie od tego, czy elementem powodującym wykołajenie w użyciu wyrazu jest jakiś składnik jego brzmienia czy też jego znaczenia. Świadczy to o paralelizmie działania różnych ośrodków systemu nerwowego i o podstawowej jedności psychofizycznego ustroju człowieka”.

Przypatrzmy się teraz „przejęzyczeniom”, popełnianym przez ludzi zdrowych w stanach zmęczenia, pośpiechu, zdenerwowania, gdy zostaje osłabiona aktywna kontrola myśli i wypowiedzanych słów. Od właściwych błędów językowych odróżnia je to, że mówiący na ogół zdaje sobie sprawę z omyłki, którą najczęściej natychmiast prostuje, z tego też względu nie przedostają się one do tekstów pisanych.

Nietrudno zauważyć, że podstawowy mechanizm jest tu identyczny; wyraz nie zostaje chwilowo należycie „wyróżnicowany z jakiegoś tła tożsamościowego” wskutek zachodzenia na siebie dwóch słów. Najczęściej mamy do czynienia z ząbaniem się elementów zarówno brzmieniowych, jak i znaczeniowych — na przykład użycie wyrazu *nadciśnienie* zamiast *nadkwasota*, gdzie wykołajenie wywołało wspólne pojęcie *choroby* oraz obecność prefiksu *nad*, dodatkowo informującego o istocie schorzenia. Podobnie w następujących wypadkach: *okres powojenny* (zamiast po-

¹ W. Doroszewski: *Istota i mechanizm błędów językowych*. W tomie „Wśród słów, wrażeń i myśli. Refleksje o języku polskim”. S. 74—93.

święteczny), *recepta* (zam. *koperta*), *palec* (zam. *patyk*), *smażyć* (zam. *parzyć*), *telefon* (zam. *telewizor*), *frustracja* (zam. *fluktuacja*), *choroby termiczne* (zam. *tropikalne*), *grom* (zam. *grad*), *szmata* (zam. *szmira*), *zapomniała* (zam. *zapamiętała*, pojęcia przeciwstawne są również związane związkiem semantycznym), *autobus* (zam. *trolejbus*), itp.

Mechanizm ząębienia się brzmieniowego i znaczeniowego najwyraźniej widoczny jest w kontaminacjach, zlepkach utworzonych z dwu skojarzonych wyrazów. Oto przykłady tego zjawiska, nierzadkiego również w historii języka: „*pisowanie* (zam. *rysowanie*), *mienisty* (zam. *perlisty*), *pojechać do Jugosłowacji* (zam. *do Jugosławii*), *tkawiecki* (zam. *krawiecki*), *machineria* (zam. *maszyneria*), *przepowiedzcie sny* (zam. *przepowiedające*), *ma jednego córa* (zam. *syna*), *milicjant na skierowaniu* (zam. *na skrzyżowaniu*)”.

Zdarza się również, choć zdecydowanie rzadziej, że przeważa wyłącznie czynnik brzmieniowy, np. *luminal* (*laminat*), *kowal* (*kolarz*), *pozwolić* (*pozdrowić*), *papieros* (*parasol*), lub też sam czynnik znaczeniowy, np. *matura* (*egzamin magisterski*), *katastrofa okrętu nad pustynią* (*samolotu*), *tenisówki* (*buty narciarskie*), *proszek* (*puder*), *sok* (*piwo*), *elektoluks* (*frotka*).

Niekiedy czynnik brzmieniowy wywołuje przestawienie fonetyczne w wyrazach sąsiadujących ze sobą w zdaniu: „*kurczone pieczęta*”, „*rozkoniał się bryk*”, „*roniec koku*”, „*zupełko padałek*”, „*chmalić solewki*”, itp.

Pomijam tu „*przejęzyczenia*” wywołane ściśle indywidualnymi skojarzeniami i nawykami, jak np. następujący adres, podany przez studenta medycyny: „*trzecie piętro, klatka piersiowa na prawo*”.

Błędy językowe i „*przejęzyczenia*”, polegające na niewłaściwym użyciu wyrazu dowodzą skomplikowanej budowy siatki semantycznej. Struktura ta nie jest w gruncie rzeczy wyraziście zróżnicowana, poszczególne jej elementy są związane rozmaitymi typami więzi, często o charakterze prostych związków asocjacyjnych, które w warunkach zmniejszonej aktywności myślowej wychodzą na jaw.

Szczególnie ostro, jak za chwilę zobaczymy, wyraża się to w niektórych zaburzeniach mowy po uszkodzeniach kory mózgowej. Rozbicie systemu językowego wydobywa niezauważalne lub przejawiające się w minimalnym stopniu u ludzi zdrowych powiązania między poszczególnymi wyrazami.

Zachodzi tu pewna analogia z chorobami psychicznymi, których pewne elementy objawowe można zauważyć u osób nie odbiegających od normy; podobnie i w patologii mowy niektóre mechanizmy językowe zostają zwielokrotnione i doprowadzone do postaci skrajnej, w rezultacie czego zaczynają dominować, trwale charakteryzować językowe zachowanie chorego.

Oto pacjent z uszkodzeniem dolnej okolicy skroniowej nazywa *fotel* —

tapczanem, patelnię — miską, krowę — koniem, żelazko — lusterkim, samochód — samolotem, czajnik — szklanką. Inna pacjentka zamiast *samolot* mówi *motyl*, zamiast *czereśnie* — *truskawki*, zamiast *koń* — *baran*.

I w tych wypadkach spotykamy mechanizm biernego ulegania nasuwającym się skojarzeniom, rozszerzenia zakresu tożsamości wyrazu. Czynnikiem sprawczym była tu częściowa identyczność znaczeniowa nazwy źle użytej i nazwy właściwej, zawieranie się odpowiadających im pojęć w pewnej klasie, której chory nie potrafi należycie zróżnicować na poszczególne elementy.

A teraz przykłady błędnego użycia nazw, wywołanego podobieństwem brzmieniowym: *armata — herbata, marchewka — chorągiewka, mydło — szydło, park — parkan, kapusta — zepsuta, stolarz — kolarz, kalamarz — kalendarz.*

Najczęściej jednak w grę wchodzi oba czynniki, brzmieniowy i znaczeniowy: *kalafior — „kalarepa”, lusterko — „puzderko”* (chodziło o lusterko w pudernicze), *palec — „pazurek”, ręcznik — „podręcznik”,* i kontaminacje: *polewaczka — „polewka” („konewka”), trolejbus — „trajto-bus”, oko — „ocho”, samochód — „samotor”, krowa — „kozła”, kąpiel — „topiel”, stolnica — „wałnica”, bratek (kwiat) — „siostrak”, kapelusz — „czapelusz”* itp.

O tym, że w patologii mowy mamy istotnie do czynienia z biernością myślową, świadczą częste u chorych błędne użycia wyrazów, wywołane perseweracją poprzedniej nazwy. Np. pacjentowi został pokazany zeszyt z prośbą o podanie nazwy. Chory podaje poprawną. Jednak następny przedmiot (książkę), nazywa także „zeszytem”. Na widok z kolei kapelusza powiada:

„to ten... ze... kapeszyt... kapetyusz... nie mogę”.

Zastanówmy się jednak, czy pomimo uderzającego podobieństwa podstawowego mechanizmu nie zachodzą jakieś istotne różnice między błędami językowymi, „przejęzyczeniami” i zaburzeniami afatycznymi, rozważając tę sprawę, zgodnie z przytoczonym materiałem, na płaszczyźnie nieprawidłowego użycia nazw.

Nietrudno spostrzec, że wykołajenia polegające na błędnym nazwaniu zdarzają się wśród błędów językowych stosunkowo rzadko, a o ile występują, dotyczą przeważnie wyrazów o rzadszej frekwencji, najczęściej bowiem wypływają z nieświadomości mówiącego co do ich zakresu znaczeniowego i poprawnego brzmienia. Typowym przykładem może tu być cytowane przez prof. W. Doroszewskiego wyrażenie „w letaryngu” („w letargu”).

Inaczej w wypadku „przejęzyczeń”, gdzie mówiący zdaje sobie sprawę z popełnionego błędu, a nadużycie tożsamości wyrazu jest tylko chwilowe. Omyłki takie obejmują zarówno wyrazy pospolite, jak i rzadsze;

pewną rolę odgrywa tu skomplikowanie fonetyczne wyrazu, które zdaje się zwiększać możliwość „przejęzyczenia”.

Decydującym czynnikiem sprawczym jest jednak współwystępowanie częściowej identyczności brzmieniowej i znaczeniowej (telefon — „telewizor”, szmira — „szmata”).

Świadczy to chyba o ścisłym powiązaniu strony znaczeniowej i dźwiękowej wyrazu; w warunkach, gdy odtworzenie całości potrzebnej nazwy jest utrudnione, szczątki brzmienia i zawartości pojęciowej narzucają się z jednakową siłą.

Nieco bardziej skomplikowany obraz spotykamy w patologii mowy. Błędne użycie nazwy, oparte na inercji znaczeniowej, zdarza się tu nieporównanie częściej (*fotel* — *tapczan*), podobnie jak i omyłki, wywołane tylko podobieństwem brzmieniowym. Objawy te są symptomem tych uszkodzeń kory mózgowej, które powodują brak lub nietrwałość słuchowych obrazów słów. Jedność brzmieniowa i pojęciowa wyrazu zostaje rozbita i pacjent zamiast podania prawidłowej nazwy aktualizuje bądź jej sferę znaczeniową, bądź dźwiękową.

O ile wzorzec słuchowy jest choć częściowo zachowany (tzn. gdy zaburzenie jest lżejsze), jedność powraca i nieprawidłowa nazwa zawiera elementy brzmienia i znaczenia nazwy właściwej (*kalafior* — *kalarepa*), lub też stanowi zlepek tych elementów (*samochód* — *samotor*). Zakłócenia afatyczne obejmują wszystkie typy wyrazów, nawet te, które oznaczają przedmioty codziennego użytku (*patelnia* — *miska*).

Lecz najważniejszą bodaj cechą zakłóceń w afazji (w odróżnieniu od błędów i „przejęzyczeń”) jest ich nasilenie ilościowe i trwałość. Inercja myślowa, występująca i u zdrowych ludzi ulega tu zwielokrotnieniu, jej przejawem są przecież wspomniane już „błędne nazwania”, wywołane perseweracją. Niedostateczne wyodrębnienie wyrazu z jego tła tożsamościowego nie jest najczęściej uświadamiane przez chorych.

Pacjentka, która nazwała *samolot* — *motylem* na pytanie: „Czy to na pewno nazywa się motyl?” dała odpowiedź twierdzącą. Kiedy indziej nie mogła sobie przypomnieć nazwy truskawek, a podpowiedzenie jej: „A może to są jabłka?” przyjęła z ulgą i aprobatą.

W wypadkach, gdy chorzy zdają sobie sprawę z popełnionego błędu, ich niepoprawne nazwania mają inny charakter, mianowicie poszukiwania odpowiedniego wyrazu poprzez stopniowe eliminowanie elementów jego pola semantycznego, np. pacjent usiłuje nazwać obrazek, przedstawiający *trolejbus*:

„To jest ten... samochód, nie, autobus... zaraz... nie tramwaj, nie autobus... tylko trojbibus... trolejbus”.

Wydaje się jednak, że wymienione tu różnice nie podważają zasadniczego pokrewieństwa błędów językowych, „przejęzyczeń” i objawów patologii mowy, dotyczą bowiem bądź specyficznych warunków powsta-

nia nieprawidłowej nazwy, bądź typu wyrazów ulegających wykolejeniom, bądź wreszcie nasilenia ilościowego.

Podstawowy mechanizm zostaje utrzymany nawet w afazji, gdzie choroba niszczy struktury mózgowe organizujące akty mówienia.

Na zakończenie zwróćmy jeszcze uwagę na to, że w podobny sposób przebiegają zmiany semantyczne w języku.

Powstanie nowego znaczenia jakiegoś wyrazu jest poprzedzone jego nieprawidłowym, okazjonalnym użyciem. Nazwanie np. *lizakiem* znaku, używanego przez służbę drogową, jest również w pewnym sensie błędem, i przestaje nim być dopiero wówczas, gdy owo rozszerzenie zakresu pierwotnej tożsamości zostaje zaaprobowane i rozpowszechnione wśród ogółu mówiących.

Jak więc widzimy, rozważany tu mechanizm biernego, bezwładnego myślenia, ulegania nasuwającym się skojarzeniom, obejmuje nie tylko „peryferie” języka, a w wypadku zmian semantycznych jego rola nawet staje się pożyteczna, pozwala nam on bowiem na dostosowanie naszego szczupłego objętościowo narzędzia porozumiewania się do nieskończonych i zmiennych danych rzeczywistości.

Zygmunt Brocki

JESZCZE O NAZWIE POLONIA W FUNKCJI NAZWY STATKU

Dyrekcja Polskich Linii Oceanicznych zwróciła się do prof. W. Doroszewskiego z prośbą o informacje z zakresu historii nazw: *Polonia* i *Polska*. Dane te potrzebne były gdyńsko-gdańskiemu armatorowi dla zorientowania się, która z wymienionych nazw byłaby trafniejsza jako nazwa statku pasażerskiego mającego zastąpić motorowiec „Batory”.

Wypowiedź prof. Doroszewskiego sprowadza się do zdania, że nazwa *Polonia* nie byłaby tu odpowiednia, lepszą nazwą byłaby *Polska*. Nie będę powtarzać uzasadnienia, prof. Doroszewski bowiem całą tę rzecz opublikował w t. II swego Poradnika językowego *O kulturę słowa* (Warszawa 1968), na s. 535—536.

Uzasadnienie to nie wszystkich przekonało. W n-rze 9 miesięcznika „Morze” z 1968 r. na s. 32 umieszczono (pod nagłówkiem: *Pierwszy flagowiec*) fotografię naszego przedwojennego parowca „Polonia” i notatkę z kilkoma danymi o nim, zakończoną tak: „Swoją drogą szkoda, że piękna i trafna nazwa tego statku budzi ponoć [? — pyt. Z. B.] wątpliwości językoznawców i jakoś nie może się odrodzić w naszej flocie”¹.

Statek „Polonia”, o który tutaj idzie, to zbudowany w 1910 r. statek pasażersko-towarowy o pierwotnej nazwie „Kursk”, do I wojny światowej pływający pod banderą rosyjską na emigracyjnej linii Lipawa — Nowy Jork, a w latach 1917—1919 pod banderą brytyjską, transportując wówczas wojsko, jeńców i repatriantów. W 1921 r. przeszedł pod banderę duńską i wtedy jego nazwę zmieniono na „Polonia”; nadal obsługiwał głównie ruch emigracyjny, na linii Lipawa — Gdańsk — Nowy Jork. W marcu 1930 r. przeszedł bez zmiany nazwy do Polskiego Transatlantyckiego Towarzystwa Okrętowego (późniejsza nazwa tego armatora: Gdynia — Ameryka Linie Żeglugowe, w skrócie: GAL). Do września 1933 r. obsługiwał linię Gdynia — Nowy Jork — Halifax, znów

¹ Notatka ta została napisana zanim ustalono, że holenderski parowiec „Maasdam”, następca „Batorego”, po przejściu pod banderę polską będzie nosił nazwę „Stefan Batory” (wiadomość tę opublikowano w początkach września). Sprawa jest więc rozstrzygnięta, ale tylko jeśli idzie o konkretny wypadek, pozostaje jednak kwestia ogólniejsza, która może mieć znaczenie w przyszłej praktyce nazewnictwa w naszej flocie morskiej. Stąd poniższe uwagi.

przewożąc przeważnie emigrantów, a więc nadal zasilając (można to tak określić) Polonię amerykańską².

I wcześniej pływał statek polski (z załogą rosyjsko-turecką) o nazwie „Polonia” („Polonja”), mianowicie w latach 1918—1921 na Morzu Czarnym i Śródziemnym. Przewoził polskich repatriantów z ZSRR³.

Tuż po I wojnie światowej, w latach 1920—1921, na Morzu Czarnym pływał też pod banderą polską (z załogą rosyjską) statek o nazwie „Mazowia”⁴, własność Polaka osiedlonego w Rosji.

W nazewnictwie statków polskich wyzyskanie łacińskiej (zlatynizowanej) nazwy Polski czy polskiej krainy (dzielnicy) ogranicza się do tych trzech wypadków⁵. — Do nich można dodać jedną nazwę również nie będącą polską nazwą Polski: „Lechistan”. Tę turecką nazwę nosił polski towarowiec, który wraz z bliźniaczym parowcem „Lewant” pływał, zarówno w okresie międzywojennym, jak i po wojnie, na linii lewantyńskiej, m.in. do portów Turcji.

Najbardziej nas tutaj interesuje wypadek transatlantyckiego statku pasażerskiego ex „Kursk”. Jak widzieliśmy, okoliczności nazwy, którą nosił on pływając pod banderą polską, były specjalne: nazwę „Polonia” statek nosił już, gdy pływał pod banderą d u Ń s k ą (niepolska nazwa Polski we flocie d u Ń s k i e j nie dziwi), my tę nazwę po prostu przejęliśmy

² Dane dotyczące statków czerpią z albumu J. Micińskiego i S. Koliczkiego; *Pod polską banderą*. Gdynia 1962; o statku „Polonia” ex „Kursk” zob. tam na s. 130—131. Od września 1933 r. „Polonia” obsługiwała linię palestyńską, wychodzącą z rumuńskiej Konstancy. W grudniu 1938 r. statek sprzedaliśmy na złom.

³ Miciński, Koliczki, o.c., s. 152. Statek ten był pierwszym, który po odzyskaniu niepodległości podniósł banderę polską (XI.1918 r.), inna sprawa, że dowolnie ustaloną.

⁴ Tak, „Mazowia”, z w, podają Miciński, Koliczki, o.c., s. 158; zaznaczają, że w niektórych źródłach nazwa ta ma postać „Masovia”. — Zwróćmy tutaj uwagę, że nazwę Mazowsza nosi i dzisiaj jeden z naszych statków; nazwa tego statku ma jednak postać „Mazowsze”.

⁵ Łacińskich form nie zastosowaliśmy także jeśli idzie o nazwy polskich obiektów geograficznych przeniesione do onomastyki okrętowej. Zob. materiał w pracy H. Górnowicza: *Nazwy własne polskich statków i okrętów pełnomorskich*. „Rocznik Gdański”, t. 21, 1962, np. nazwy statków od nazw miejscowych, s. 21—23 (na s. 25 nazwy od nazw krajów i krain). Prof. Doroszewski swą wypowiedź w sprawie: „Polonia” — „Polska” zakończył uwagą: „Gdyby statek miał nosić nazwę stolicy Polski, to byłaby przecież nazwa Warszawa, a nie łacińska Varsovia podobniejsza do francuskiej Varsovie”. Dodam do tego: nazwa Warszawa rzeczywiście została użyta w nazewnictwie statków, i to wielokrotnie (zob.: Miciński, Koliczki, o.c., s. 23, 38, 133, 194, 197, 201), natomiast nigdy nie użyliśmy formy Varsovia, czy Varsovia. Natomiast użyta była zlatynizowana nazwa „Gedania”, ale dla promu kolejowego (ex- „Danzig”), w okresie międzywojennym i po wojnie przewożącego wagony przez Kanał Kaszubski portu gdańskiego (równocześnie z nim zatrudniony był tutaj prom „Gdańsk”). Wspomnieć też trzeba o nazwie „Vistula”, którą przejściowo nosiła mała pogłębiarka Rady Portu i Dróg Wodnych w Gdańsku, ex „Vulkan”, po wojnie „Mors”. Miciński, Koliczki, o.c., s. 108, 112.

my od obcego armatora; po drugie: nie bez znaczenia jest fakt, że statek obsługiwał ruch emigracyjny, a więc nazwa „Polonia” od tego nawiązywała (choć może nie to było najważniejsze. Ale zwracając uwagę i na ten fakt idzie mi nie o intencje, jakimi się kierowali ci, którzy „duńską” nazwę „Polonia” zachowali, co zresztą trudno dzisiaj sprawdzić, lecz o efekt).

Oczywiście dzisiaj stosunki są inne: pasażerska linia Gdynia — Kanada nie obsługuje polskiego ruchu emigracyjnego.

Jeśli idzie o nazwę *Polska*, to nosił ją jeden z pięciu statków polskiego przedsiębiorstwa Kompania dla Handlu Wschodniego, które w okresie od 1784 r. do II rozbioru Polski przewoziły polskie ziemiopłody z Chersonia do portów Morza Śródziemnego⁶.

W historii działalności Polaków na morzu był też drugi statek z polską nazwą *Polski*, tyle że zestawioną z zaimkiem: „*Moja Polska*”. O nazwie tej wspominał prof. Doroszewski w cytowanej wypowiedzi⁷.

Wydaje się, że fakty te dodatkowo przemawiają przeciw wznawianiu w nazewnictwie statków polskich niepolskiej (choć w polszczyźnie silnie zadomowionej) nazwy *Polonia*.

Wśród projektów nazw dla statku mającego zastąpić wysłużonego „Batorego” była nazwa „*Batory II*”. Warto wyjaśnić, iż w żegludze światowej przyjęło się, że cyfra do nazwy statku dodawana jest tylko wtedy, gdy poprzedni statek o takiej samej nazwie jest jeszcze w eksploatacji pod tą samą banderą (np. przed wojną we flocie polskiej: „*Robur I*”, „*Robur II*” itd., aż do „*Robura VI*”). Mimo to w naszej flocie w 1967 r. do eksploatacji weszły statki, którym dano nazwy: „*Gdynia II*”, „*Lechistan II*”, „*Lewant II*”, choć statków o nazwach: „*Gdynia*”, „*Lechistan*”, „*Lewant*” wówczas już w naszej flocie nie było. Jest to sprzeczne i ze zwyczajami morskimi, i niezgodne z Instrukcją Ministra Żeglugi wydaną w związku z Zarządzeniem Ministra Żeglugi w sprawie nadawania nazw statkom morskim (o tych aktach prawnych pisałem w zakończeniu artykułu *Nazwy statków a językoznawstwo*, „*Poradnik Językowy*” 1965 s. 22): Instrukcja ta cyfr przy nazwach nie przewiduje. Także już kilkakrotnie odstępiono od schematów nazewniczych ustalonych w tej Instrukcji⁸. Ale to już inna sprawa.

⁶ Zob. np.: J. Reychman: *Bandera polska na Morzu Czarnym w XVIII w.* „Sprawy Morskie i Kolonialne”, t. 3, 1936, z. 3, s. 120.

⁷ Właścicielem szkunera „*Moja Polska*” był Adam Mierosławski. Był to rok 1850. Oczywiście statek pływa pod banderą niepolską. Zob.: M. Mickiewicz: *Odmienniec. Opowieść o Adamie Mierosławskim*. Gdynia 1966, s. 56—62. (W „*Głosie Wybrzeża*” 1967 nr 12 domagano się, aby jednemu z naszych statków nadać nazwę „*Adam Mierosławski*”. Na razie jednak nazwy takiej nie zastosowano).

⁸ W związku z tym zob. cytowaną pracę Górnowicza; w rozdz. *Łączliwość typów nazw z rodzajami statków i okrętów* autor ten podkreśla, że odstępstwa od systemu nazewniczego są rażące (s. 33).

Janina Kwiek-Osiowska

SZYK SKŁADNIKÓW ZDANIA NADRZĘDNEGO
ROZWIJANEGO ZAIMKIEM WZGLĘDNYM KTÓRY

Do nierzadko spotykanych błędów składniowych należą konstrukcje widoczne np. w następujących zdaniach:

Szef policji stanu Teksas (USA) wydał zakaz wyświetlania *filmów* pod gołym niebem, ustawionych w pobliżu autostrad, *w których* występują aktorki w strojach kąpielowych. Kur. Pol. 1963, nr 67, s. 2.

Człowiek ten jest wielkim patriotą, kocha ojczyznę, *w którego* sercu żyje spętogowana do najwyższych granic miłość ojczyzny. Wyprac.

Niemoc tą ukazuje pod postacią Chochola, natomiast w Czepcu wykryć można wiele cech pozytywnych, *który* jest patriotą. Wyprac.

Chłopcy 14-letni pracowali w fabrykach całą noc bez odpoczynku, *których* organizm potrzebował wiele odpowiedniej materii i powinni się uczyć, a nie pracować. Wyprac.

Na cześć Karola Gustawa *szlachta* wiwatowała, *która* przedtem była gotowa oddać życie za Ojczyznę. Wyprac.

Kształcił *syna* Witolda w szkole rolniczej, *który* dalej miał kontynuować jego pracę na roli. Wyprac.

W bajce „Wilczki” krytykuje *szlachtę* za pychę i zarozumiałość, *która* myśli tylko o zbytkach, a nie interesuje się swoją Ojczyzną. Wyprac.

Tego rodzaju błędy, dzięki czujności korektorów, stosunkowo rzadko dostają się do druku. Jednakże są one dość częstym zjawiskiem czy to w wypracowaniach uczniowskich, czy to w pisemnych elaboratach ludzi dorosłych, w okólnikach, pismach, referatach, przemówieniach itp.

Już od razu pierwsza, intuicyjna diagnoza każe nam w tego rodzaju konstrukcjach widzieć błędy z zakresu szyku wyrazów. Bliższe przyjrzenie się tym konstrukcjom pozwala na stwierdzenie, że ich wadliwość polega na błędności szyku składników w zdaniu.

Chcąc sobie wyrobić sąd na temat stosunku tych zdań podrzędnych z zaimkiem względny *który* do obecnych norm składniowych, przejrzałam 23 pozycje ze współczesnej literatury polskiej. Analiza napotykanym około 700 przykładów zdań rozwijanych zaimkiem przekonała mnie, że zacytowane na wstępie zdania są rażącym odstępstwem od konstrukcji panujących w dzisiejszym zwyczaju.

Analiza zebranego materiału pozwoliła mi jednocześnie na wyróżnienie w obrębie konstrukcji uznawanych za poprawne różnych rodzajów

szyku składników w obrębie zdania nadrzędnego rozwijanego zaimkiem *który*. W szczególności zwróciłam uwagę na stopień tekstowej odległości zaimka od wyrazu, do którego ten zaimek nawiązuje oraz na sposób składniowego związania zaimka *który* z tym wyrazem.

Oceniając zebrane przykłady pod kątem **sposobu związania zaimka** względnego z wyrazem, na który się ten zaimek powołuje, wyróżniłam cztery zasadnicze grupy wypowiedzeń:

1. Wypowiedzenia o związku bezpośrednim.
2. Wypowiedzenia o związku pośrednim oczywistym.
3. Wypowiedzenia o związku pośrednim nieoczywistym wyjaśnianym przez kontekst.
4. Wypowiedzenia pod względem związku wieloznaczne.

W zakresie każdego z tych rodzajów związania zaimka z wyrażeniem przezeń określanym ugrupowałam wypowiedzenia według stopnia **odległości** zaimka od tego wyrazu.

1. Bezpośrednie związanie zaimka względnego z wyrazem określającym:

- a) zaimek umieszczony **bezpośrednio** po rzeczowniku określającym:

Nie lubi *tematów, które* pan chowa w formułce „o wszystkim”.

Pos. Pas. 111.

- b) Zaimek względny poprzedzony **przymikiem**:

Siedziała teraz sama naprzeciw *biurka, na którym* stał telefon.

Sek. Tęcz. 134.

- c) Zaimek względny poprzedzony **wyrażeniem przymikowym**:

Kobieta pielęgnująca cerę w zakładzie kosmetycznym spędza tam trochę czasu, w ciągu *którego* z powodzeniem można umieścić przesyłkę.

Sek. Tęcz. 113.

- d) Rzeczownik określany występuje **po innym rzeczowniku** i dopiero z sensu zdania wnioskujemy, że zaimek *który* odnosi się do rzeczownika stojącego bezpośrednio przed nim:

W tamtych czasach *ludność miściny, w której* mieszkałem z rodzicami, żyła się głównie nieokraszoną kaszą jaglaną.

Gom. Białe 121.

- e) Rzeczownik, do którego jest przynależny zaimek względny, różni się od poprzedzającego go rzeczownika **liczbą**:

I podała mu *plik papierów, które* właśnie (...)

Pos. Pas. 134

- f) Rzeczownik, do którego jest przynależny zaimek względny, różni się od poprzedzającego go rzeczownika **rodzajem**:

Z drugiej zaś miałem poważną wątpliwość co do wyboru przez nich *miejsca i czasu, który* (...)

Gom. Białe 17.

g) Zdanie podrzędne względne odnosi się do dwu rzeczowników:

W ciemności czuli *drzewa i liście, które* mijali, a zdawało im się także, że owiewał ich lekki, radosny oddech ziemi, leżącej w czarnych osłonach, ale czuwającej.

h) Rzeczownik jest określany przez kilka zdań podrzędnych rozpoczynających się zaimkiem *który*:

Idzie do tej drugiej *gospody, o której* słyszała od Ireny, a w *której* dotąd nie była.

18. op. Radz. Na. 163.

2. Bezpośredni, ale oczywisty związek zaimka względnego z określającym rzeczownikiem.

a) Rzeczownik określany jest oddzielony od zaimka okolicznikiem prostym:

Innym znów — których nie będę uważał za godnych mojej przyjaźni, postawię wzniosłe zadania do spełnienia, dopiero jeśli spełnią te zadania, zaliczę ich do grona moich przyjaciół.

18. op. Sz. Naj. 342.

b) Zaimek *który* jest poprzedzony przydawką przysłówkową lub przyimkową:

Kazałem im uprzątnąć z sali wszystkie szafki i przenieść *do sali obok, która* stała pusta.

Gom. Białe 13.

c) Między rzeczownikiem określonym a zaimkiem względnym występuje przydawka przymiotna.

Ja wtedy naturalnie święcie wierzyłem, że to była taka *księżniczka egipska, która* przyjeżdżała do nas z Afryki.

Gom. Białe 46.

d) Rzeczownik określający jest oddzielony od zaimka względnego przydawką wyrażoną rzeczownikiem w związku rządu:

Wkrótce też miałem swoje zdanie o pokątnej *handlarce wódką, u której* można było dostać również młode, ładne dziewczęta (...)

18. op. Ma. Król. 174.

3. Nieoczywisty związek pośredni zaimka względnego z określonym rzeczownikiem, zrozumiały na tle kontekstu:

We wchodzących tu w rachubę wypowiedziach zaimek względny, poprzedzony jest dopełnieniem:

I żeby stworzyć *dom Markowi, którego* on też nigdy nie miał.

18. op. Jar. Pyt. Trzy 141

4. Wypowiedzenie wieloznaczne pod względem powiązania zaimka względnego z określającym rzeczownikiem:

Jako przykład przytoczę tu wypowiedzenie:

Niech naczelny wyjedzie trochę w teren — mówię złośliwie, zerkając na *sterty papierów, zza których* ledwo wyglądają zmęczone oczy redaktora.

Bab. Apost. 187.

W tym wypowiedzeniu nawet kontekst nie daje pewności, czy autor zaimek *który* wiązał z rzeczownikiem *sterty*, czy z rzeczownikiem *papiery*; w ostateczności poczucie nasze każe nam wiązać zaimek *który* z rzeczownikiem *sterty*, jednak związku z wyrazem *papiery* też nie można bezwzględnie wykluczyć.

5. Wnioski normatywne.

Poprawność omawianych konstrukcji nie zależy od ich zrozumiałości. Nie grają tu zatem roli: ani odległość zaimka względnego od określanego nim rzeczownika, ani właściwości gramatyczne czy wartości semantyczne ułatwiające rozpoznanie, z którym z dwu lub więcej rzeczowników się dany zaimek wiąże. Decyduje jedynie zasada, że zaimek względny powinien nawiązywać do rzeczownika, który jest w zdaniu nadrzędnym członem **rozwijającym**¹ (szoberowskim „orzeczeniem psychologicznym”), tzn. tym członem, który wprowadza **nowość**, będącą w łańcuchu toku informacyjnego ogniwem **końcowym**, noszącym na sobie **akcent zdaniowy**.

Można to zilustrować przykładami:

Siliłem się na SŁOWA,² które by przerwały milczenie (...)

18. op. Sz. Naj. 322.

(...) przyjeżdżali tu LUDZIE, którzy znają go od dziecka (...)

Bob. Apost. 183.

Ruszyła w stronę POMOSTU, na którym stała nieznajoma.

Pos. Pas. 148.

Zanim nakryto stół, rozległ się donośny, zadowolony głos OJCA, który z twarzą wypoczętą, starannie wygoloną, znalazł się wkrótce w małym pokoiku (...)

18. op. Sz. Naj. 333.

Sytuacja się nie zmieni, jeśli między rzeczownik i zaimek względny zostanie wplecione jakieś określenie, czy nawet zdanie, np.:

Ma na sobie SUKNIĘ, tę z czerwonymi kwiatami, którą lubisz.

18. op. Hor. Dziś. 230.

Razem z nieobecnością brata zjawił się pogodny SPOKÓJ, pogodzenie się ze wszystkim, co go spotykało, którego przedtem nie miał.

Iw. Brz. 103.

W tego rodzaju konstrukcjach, takich jak zwłaszcza ostatnia może razić pewna ciężkość i nieprzejrzystość, ale szyk członów jest poprawny: wyrazy, do których nawiązuje zaimek względny, są członami rozwijającymi (SUKNIĘ, SPOKÓJ).

¹ Termin „człon rozwijający” oraz jego objaśnienie zaczerpnąłem z następujących prac. St. Jodłowskiego: 1. Elementy semantyczne funkcji składniowych. Biuletyn PIJ, XV (1956), s. 76—77. 2. Zasady polskiego szyku wyrazów. Dzieśięciolecie Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Krakowie 1946—1956. Zbiór rozpraw i artykułów. Kraków 1957, s. 65—66.

² Wydrukowanie całego wyrazu wielkimi literami oznacza padający na ten wyraz akcent zdaniowy.

Pewne wątpliwości mogą nasuwać się w stosunku do przykładów, w których członem nie jest jeden wyraz, lecz wyrażenie, np.:

To TA część narodu, która nie należała ani do wojujących antyfaszystów, ani do gwardii pretorianów reżimu.

Pos. Pas. 24.

Między nią, a właściwie między zawieszonymi na jej szczycie trójkątami a skrawkiem ULICY, na którym stałem wbity w tłum, zawisł most spojrzeń.

18. op. Szyp. Mord. 259.

Wprawdzie w cytowanych tu zdaniach akcent zdaniowy pada na pojedyncze wyrazy (TA, ULICA), jednak za człony rozwijające, do których nawiązuje zaimek względny, można uważać wyrażenia: **ta część, skrawkiem ulicy.**

Na cześć Karola Gustawa *szlachta* WIWATOWAŁA, która przedtem była gotowa oddać życie za Ojczyznę.

Wyprac.

(...) Gdy czekali na Szwedów w GÓRACH, którzy jechali do Czorsztyna (...)

Wyprac.

W satyrze „Do króla” krytykuje stosunek *szlachty* do KRÓLA, która zarzuca swemu królowi (...)

Wyprac.

Spostrzeżenia wypowiedział w Dyskusji, które mu się nasunęły.

Protokół

W przytoczonych zdaniach zaimek względny (**który**) nawiązuje do rzeczowników: **dom, szlachta, Szwedów, szlachty, spostrzeżenia** i te właśnie rzeczowniki powinny być ustawione jako człony rozwijające. Tymczasem w cytowanych przykładach pozycję członów rozwijających, z akcentem zdaniowym, nadano błędnie wyrazom: WIWATOWAŁA, W GÓRACH, DO KRÓLA, W DYSKUSJI.

Nieco inaczej przedstawia się sprawa poprawności konstrukcji w przykładach:

Beniowski kochał się w córce *starosty* ANIELI, który był wrogiem konfederatów.

Wyprac.

Szew policji stanu Teksas (USA) wydał zakaz wyświetlania *filmów* POD GOŁYM NIEBEM, ustawionych w pobliżu AUTOSTRAD, w których występują aktorki w strojach kąpielowych.

Kur. Pol. 1963, nr 67, s.

W przykładzie pierwszym członem rozwijającym zdania nadrzędnego jest całe wyrażenie: **w córce starosty Anieli**, jednakże konstrukcja zyskałaby na przejrzystości i naturalności, gdybyśmy w cytowanym wyrażeniu przestawili człony, uzyskując tekst:

Beniowski kochał się w ANIELI, córce STAROSTY, który był wrogiem konfederatów.

Całkowite wygładzenie konstrukcji wymagałoby ułożenia cytowanego drugiego wypowiedzenia w sposób następujący:

Szef policji stanu Teksas (USA) wydał zakaz wyświetlania w pobliżu autostrad pod gołym niebem *FILMÓW*, w których występują aktorki w strojach kąpielowych.

OBJAŚNIENIA SKRÓTÓW

- | | |
|-----------------------|--|
| Kur. Pol. | — Kurier Polski, 1963, nr 67. |
| Wyprac. | — Wypracowanie uczniowskie. |
| 18 op. Radz. Na. | — 18 opowiadań — Leszek K. Radzikowski: „Na dekielku”.
Książka i Wiedza, Warszawa 1962. |
| Bab. Apost. | — Waldemar Babinicz: „Apostołowie”. Wyd. Łódzkie, Łódź
1961. |
| Pos. Pas. | — Zofia Posmysz: „Pasażerka”. Czytelnik, W-wa 1962. |
| Gom. Białe | — Leon Gomolicki: „Białe runo”. Wyd. Łódzkie, Łódź 1962. |
| 18 op. Jar. Pyt. Trzy | — 18 opowiadań — Zofia Jaremko-Pytowska: „Trzy praw-
dy”. KiW, Warszawa 1962. |
| Iw. Brz. | — Jarosław Iwaszkiewicz: „Brzeziny”. PIW, Warszawa 1962. |
| 18 op. Hor. Dziś. | — 18 opowiadań Henryk Horosz: „Dziś sami gramy swe
role”. KiW, Warszawa 1962. |
| Sek. Tęcz. | — Helena Sekuła: „Tęczowy cocktail”. Iskry, Warszawa
1962. |
| 18 op. Ma. Król. | — 18 opowiadań — Wiktor Włodzimierz Małas: „Król”. KiW,
Warszawa 1962. |
| 18 op. Sz. Naj. | — 18 opowiadań Stanisław Szwed: „Najstarszy syn”. KiW,
Warszawa 1962. |
| 18 op. Szyp. Mord. | — 18 opowiadań Andrzej Szypulski: „Mord”. KiW, Warsza-
wa 1962. |
| Protokół | — Protokół zebrania jednej z organizacji społecznych. |

Z MOJEGO NOTATNIKA

II

Tak się jakoś złożyło, że w poprzednim felietonie, który miał zawierać spostrzeżenia natury stylistyczno-językowej z festiwalu opolskiego i kołobrzesckiego, zająłem się nie tyle językiem tekstów piosenek, któremu poświęciłem tylko parę ogólnikowych uwag, ile polszczyzną konferansjerów, a więc sprawą nieco marginesową. Dlatego też nawracam do tego samego tematu, skupiając tym razem uwagę na głównym zagadnieniu, którym jest niewątpliwie strona językowa piosenek.

Wprawdzie tekst nie jest najbardziej zasadniczym elementem piosenki: jej słuchacz jest często nastawiony raczej na odbiór melodii i rytmu niż słów, może mu się nawet bardzo spodobać piosenka obcojęzyczna, której treści nie jest w stanie uchwycić. Nie można jednak wyciągnąć stąd wniosku, że o wartości utworu piosenkarskiego decyduje wyłącznie lub głównie jego strona muzyczna, a słowa odgrywają podrzędną rolę. Sprawa ma się inaczej: w dobrej piosence wszystkie jej elementy: melodia, rytm, tekst, a także ich interpretacja muszą być na odpowiednim poziomie i powinny z sobą harmonijnie współdziałać.

Czy tegoroczne piosenki festiwalowe czyniły zadość tym wymaganiom, przynajmniej jeśli chodzi o stronę gramatyczno-językową? Chcąc odpowiedzieć wyczerpująco na to pytanie, trzeba by przeanalizować nagrania piosenek na taśmie magnetofonowej. Sądzę jednak, że również przegląd samych tekstów (są one zawarte w książeczce pt. „Opole 1968. Teksty piosenek, wydanej przez PWM) pozwala na wyciągnięcie pewnych wniosków.

Przede wszystkim od razu rzucają się w oczy w niektórych utworach wyraźne błędy gramatyczne. Oto garść przykładów: Agnieszka Osiecka w piosence „Ucz się polskiego” komunikuje słuchaczom, że „Czasem uczą się polskiego | Anglicy i Szwedzi, | ale nic nie *pojmią* z tego, | co w tej mowie siedzi”. Ta sama autorka przekręciła w piosence: „Hej, Hanno!” nazwę miasta słowackiego Ružomberok na „ruženberk”. Ma to być *licentia poetica* — dla rymu („...zanieś moje słowa aż do Ruženberku, spytaj, czy mnie schowa w pamięci *kufierku*”), chyba za daleko posunięta. „Konfliktowa” według jakże trafnego określenia prof. Doroszewskiego składnia „zapomnieć kogo, co”, która w ubiegłym roku stała się przedmiotem tak burzliwej dyskusji (chodziło o przebój festiwalu, piosenkę Inki Korniszewskiej „Zapomniałam twoje oczy”), pojawiła się znowu, tym razem w piosence Tadeusza Śliwiaka „Obojętność” („Zapomnieć mam *twoje oczy i usta*”). Bardziej jaskrawe wykolejenie składniowe zachodzi w „Starej kuźni” Zbigniewa Kaszkura, w której to piosence „Stara kuźnia, | choć już dzisiaj niepotrzebna, | *uzupełnia* pejzaż wsi | w echa tyłu naszych dni.” Czasem też wkradają się do tekstów wyrazy modne, natrętne, jak na przykład *pełny* w znaczeniu „całkowity”, *zupelny* („zupelny dobrobyt”, o którym mówi Jan Pietrzak w piosence „Za trzydzieści parę lat”). Owa piosenka okazała się jednym z przebojów festiwalu, a więc, niestety, wraz z nią to niefortunne wyrażenie utrwali się w pamięci wielu słuchaczy.

Następny „grzech” wielu autorów słów do piosenek to lekceważenie rytmiki wiersza czy też nieporadności w jej kształtowaniu. Rytm słów do piosenki musi

być oczywiście jak najbardziej dostosowany do rytmu jej melodii. Znaczna część „tekściarzy” nie umie się z tym uporać, a może po prostu oszczędza sobie koniecznego przy tym wysiłku. Bodajże największy kłopot sprawiają im spadki męskie na końcu wersów. Usiłują z niego wybrnąć na dwa sposoby: albo umieszczają tam wszelkie możliwe jednosylabowe formy wyrazów nie wyłączając enklityk, albo też stosują transakcentację. Przykład pierwszego „rozwiązania” znajdujemy w piosence Marceli Karszowej „Cygańska wróżba”, w której akcenty spoczywają na mi, ci, się itp. enklitycznych formach zaimków („Cyganka kiedyś tak rzekła mi: | Napotkasz dziewczynę w życiu swym, | w jej oczach swoje wyczytasz sny | i słowa zamienią się w czyn. | Już gwiazdy wiedziały, że | gdzieś na pewno spotkam cię | (...) Dziewczyno, widzisz, los sprawił tak, | że nasze drogi spotkały się” — i tak dalej). Drugi rodzaj „rozwiązań” zastosował m.in. Andrzej Bianusz w piosence „Trudniej wierną być w sobotę”: „Gdyby się tydzień składał | z samych powszednich dni, | o ileż więcej wiernych | dziewcząt byłoby.”

Nadużywanie transakcentacji przez autorów tekstów zachodzi bardzo często, również w innych sytuacjach. Wydaje się, jakby w niej widzieli rodzaj panaceum na wszelkie trudności przy porządkowaniu akcentów w wersach. Zapominają o tym, że transakcentacja musi mieć jakieś uzasadnienie, którym jest najczęściej dążenie do stylizacji wiersza na ludowo (na przykład w piosence „Opolskie dziouchy” nie raziłoby akcentowanie „Te opolskie dziouchy | wielkie paradnice | kazały se poszyć | czerwone spódnice”) albo też do osiągnięcia efektu humorystycznego („Jak tam, panie Ildefonsie, Czy porządki już robią się” w znanym wierszu Galczyńskiego).

Przykład — jeden z wielu — nieuzasadnionej transakcentacji znajdujemy w piosence Krzysztofa Dzikowskiego „Gdybym ciebie nie poznała”:

Znów bez ciebie minął dzień,
znów smutek odnalazł mnie.
Gdybym ciebie nie poznała,
dziś nie umiałabym
czekać, tęsknić, kochać.

Jest to strofa złożona z dwóch czterostopowców trocheicznych katalektycznych (schemat: $\underline{\quad} \underline{\quad} \underline{\quad} \underline{\quad} \underline{\quad}$, jednego akatelektycznego (schemat: $\underline{\quad} \underline{\quad} \underline{\quad} \underline{\quad} \underline{\quad}$) i dwóch trójstopowców trocheicznych (schemat: $\underline{\quad} \underline{\quad} \underline{\quad} \underline{\quad}$). Można ją jednak prawidłowo przeczytać (i zaśpiewać) tylko pod warunkiem dokonania dwóch transakcentacji akcentując w wersie drugim *smutek* i w piątym *umiałabym*. A nie chodzi tu przecież ani o stylizację, ani o efekt humorystyczny — piosenka jest sentymentalna.

Podobnych wykolejeń akcentu można, niestety, znaleźć w piosenkach dużo. Co gorsza, niektórzy autorzy tekstów świadomie i konsekwentnie akcentują w nich pewne formy gramatyczne inaczej niż to ogólnie przyjęto. Na przykład Ernest Bryll w piosence „Ziemia obiecana” stale kładzie akcent na przedostatniej sylabie w formach 1, osoby l. mn. czasu przeszłego (*marzyliśmy, sadziliśmy, składaliśmy, chcieliśmy* itd.). No i wraz z tą bardzo popularną piosenką idzie w świat błędny wzorzec językowy...

Trafia się też w tekstach piosenek uzupełnianie brakującej w wersie sylaby nie mającej uzasadnienia wzdłużoną formą przyimka. Znowu muszą przytoczyć Osiecką, która w piosence: „Nie całuj mnie pierwsza” informuje słuchaczy, że „On czekał i czekał, | I widział ją *we snach*” (z akcentem na *we*). Podobnie ułatwia sobie konstrukcję wiersza Krzysztof Dzikowski w piosence „Trochę dobrze, trochę źle”:

„A może przyjdzie dzień, | gdy znów spotkamy się („się” akcentowane), | będzie nam ze sobą znów | trochę dobrze, trochę źle.”

Ostatnie spostrzeżenie: W słowach do piosenek, a więc w utworach poetyckich, które mają być śpiewane, a nie wygłaszane, szczególnie ważna jest eufonia. Również pod tym względem piosenki nie zawsze zadowolają. Takie zbiegi spółgłosek, jak „kscz” („Daj, co mi wzrok szcerwieni” w piosence Adama Kreczmara „Daj”), „fsm” („Znów smutek odnalazł mnie” w utworze Krzysztofa Dzikowskiego „Gdybym ciebie nie poznała”), „lsst” („Każdy zabrał z starych grobów” w tekście Ernesta Brylla „Ziemia obiecana”) — są na porządku dziennym.

Czas wyciągnąć wnioski. Sądzę, że nawet ta dość fragmentaryczna analiza tekstów piosenek festiwalowych uprawnia do wydania o nich sądu, że często nie są poprawne językowo. Trudniej określić przyczyny tego stanu rzeczy. Jest ich prawdopodobnie kilka: pośpiech autorów, świadome lekceważenie przez nich zwyczajowych norm językowych, a czasem po prostu brak sprawności językowej. Jeszcze trudniej zaproponować środki zaradcze. Ja bym widział tylko jeden skuteczny: udział językoznawcy w obradach komisji decydujących o dopuszczeniu piosenek do wykonania na festiwalu, z głosem stanowczym w sprawie języka tekstów. Tylko kto potrafi do tego doprowadzić?

Witold Kochański

Mały Słownik Języka Polskiego — pod redakcją Stanisława Skorupki, Haliny Auderskiej, Zofii Łempickiej. PWN, Warszawa 1968.

W dziesiątą rocznicę ukazania się pierwszego tomu Słownika Języka Polskiego pod redakcją Witolda Doroszewskiego otrzymujemy nową cenną pozycję wydawniczą — jednotomowy Słownik Języka Polskiego opracowany na podstawie kartoteki dużego Słownika. Wybranie ze 120 000 haseł 35 000 reprezentowanych w Małym Słowniku bynajmniej nie jest sprawą łatwą, jeżeli się zważy, że kryterium wyboru stanowić ma typowość i częstość użycia. Trzeba było dokonać ograniczeń w zakresie form słowotwórczych, pominąć wyrazy dawne, przestarzałe, zrezygnować z odcieni znaczeniowych środowiskowych, a przede wszystkim wyeliminować cytaty z literatury, tak bogato reprezentowane w dużym słowniku.

Nie zrezygnowano — i słusznie — z podawania możliwie bogatych form fleksyjnych według tablic opracowanych przez Jana Tokarskiego (znalazły się one we wstępie w postaci prawie niezmienionej) oraz z najbardziej łączliwych związków frazeologicznych. Te ostatnie występują w przykładach użycia wyrazów i ich znaczeń. Objaśnienia etymologiczne dotyczą wyłącznie haseł obcego pochodzenia i sprowadzają się do podania języka, z którego wyraz zapożyczono.

Podobnie jak w „dużym” słowniku odstąpiono również od zasady alfabetycznego układu przy podawaniu wariantów fonetycznych, np. *łebek* : *łepok* i czasowników o różnym aspekcie, np. *krzyżeć* : *krzyknąć*. W zakresie odsyłaczy zwraca uwagę opracowywanie związków frazeologicznych tylko pod jednym z wyrazów wchodzących w skład związku, np. *darzyć uczuciem* pod hasłem *darzyć*. Opracowanie definicji jest w zasadzie zbieżne z koncepcjami dużego słownika. Wysłunięcie na plan pierwszy definicji realnoznaczeniowych, o którym wspomina Redakcja, nie oznacza bynajmniej zubożenia synonimiki i najczęściej występujących odcieni znaczeniowych czy związków frazeologicznych. Tak np. hasło *chłopiec* oprócz podstawowej definicji „dziecko płci męskiej, młodzik, подросток, wyrostek, który wyszedł z okresu dzieciństwa, a nie jest jeszcze mężczyzną” wspólnej obydwu słownikom, zawiera połączenia: *chłopiec z lasu* = *partyzant*, *chłopiec na posyłki*, *chłopiec stajenny*, *sklepowy*, *kuchenny*, *okrętowy*. W ten sposób umożliwia się korzystanie czytelnikowi małego słownika z podstawowych osiągnięć zawartych w dużym słowniku. Nie inaczej przedstawia się sprawa przy hasłach takich jak spójniki i czasowniki, których opracowanie wymaga od każdego leksykografa żmudnej pracy przygotowawczej. Np. w spójniku *A* pominięto jedno znaczenie współczesne (jest to funkcja: „wiązania członów lub zdań przyłączeniowych (wtrąconych) z całością zdania” oraz znaczenia przestarzałe, co łącznie z odrzuceniem materiału cytatowego pozwoliło skrócić opracowanie tego hasła z dwunastu szpałt do połowy szpalty, ale nie wprowadzono żadnych nowych koncepcji teoretycznych. Hasło czasownikowe *pójść* ma w omawianym słowniku pięć znaczeń z dziewięciu występujących w słowniku „macierzystym”. Pominięto po prostu odcienie przestarzałe lub specjalne.

Jak widzimy główny nacisk w nowym opracowaniu został położony na wybór haseł najbardziej typowych dla współczesnego języka polskiego. I to właśnie kryje w sobie największe trudności, jest najbardziej dyskusyjne, zwłaszcza że autorzy nie polegają tylko na własnym wyczuciu, ale czerpią wiele przykładów z literatury.

Można dyskutować nad tym, czy wyrazy takie jak: *bomblerka, danser, deranzować, decymalny, wasąg* spełniają kryterium postawione we wstępie do słownika, ale nie o to przecież chodzi.

Współczesny język polski jest w dziesięciotomowym słowniku rozumiany bardzo szeroko, bo rozpoczyna się już w wieku XVIII. Jednakże nie podobna nie zauważyć, że na przełomie wieku XIX i XX zachodzą w słownictwie zasadnicze zmiany — miałam możliwość stwierdzić to na przykładzie wyrazów zapożyczonych z łaciny — dlatego też wraz z literaturą osiemnasto- i dziewiętnastowieczną wkroczyła do słownika znaczna liczba wyrazów określanych kwalifikatorami: dawny, historyczny, przestarzały. Korzystanie z literatury spowodowało też pojawienie się pewnej liczby indywidualizmów i wyrazów rzadkich lub wręcz neologizmów. Opieranie się na dorobku poprzednich słowników, zwłaszcza Lindego, wniosło liczne archaizmy itp. Można to zilustrować na przykładzie wyrazów złożonych z elementem pół- w części pierwszej. W dużym słowniku zajmują one 40 stron i zawierają wyrazy omówionych wyżej typów. Jest tam np. *pólachtelek, półakt, półaniol, półatłasek, półcyrklasty* ze Słownika Warszawskiego, *półbeczek, półbóg, półbrat* z Lindego, *półbok, półbroda, półbutek, półfunt* z kwalifikatorem dawny, *półboży, półbożyszcze, półciemność, półczuwanie, półtelipsa, półgłowie* oznaczone kwalifikatorem rzadki, w tym indywidualnie u Żeromskiego *półaleja*, u Trembeckiego *półcześny*, u Boya *półdziewica*, u Kraszewskiego *półgłosek*. Nie liczę wyrazów specjalnych, technicznych, sportowych i innych. Słusznie postępuje Redakcja Małego Słownika Języka Polskiego, że wybiera z tego bogactwa wyrazy typu *półbucik, półcień, półciążarówka, półetat, półfabrykat, półgłówek, półinteligent* itd. Otrzymujemy bowiem słownik przeznaczony dla szerokiego kręgu odbiorców, który ma spełniać rolę informatora i poradnika dla tych wszystkich, którzy interesują się językiem polskim, a nie zawsze mają odpowiednie przygotowanie fachowe do korzystania z dużego Słownika.

Halina Rybicka-Nowacka

Henryk Borek: *Zachodniosłowiańskie nazwy toponimiczne z formantem -bn-*. Prace Opolskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Wydział Języka i Literatury, Wrocław 1968, s. 482.

Książka H. Borka jest slawistyczną monografią określonej struktury toponimicznej, mianowicie nazw miejscowych i terenowych z formantem -bn-. Autor wyczerpująco opracował w świetle materiałów źródłowych i współczesnych nazwy na -bn- Słowiańszczyzny zachodniej, a nazwy wschodniosłowiańskie i południowosłowiańskie potraktował jako tło porównawcze. Ponieważ z terenów wschodniej i południowej Słowiańszczyzny nie dysponujemy odpowiednimi przekazami źródłowymi, takie stanowisko slawistyczne i metodologiczne autora trzeba określić jako słuszne.

Książka składa się ze wstępu (s. 5—14), w którym autor nakreślił założenia pracy i stan badań nad interesującymi go nazwami, oraz z dwu obszernych części: materiałowej (s. 15—295) i syntetycznej (s. 297—446). Pracę uzupełniają skróty źródeł i literatury pomocniczej (s. 447—453), rozwiązanie innych skrótów (s. 454), spis pozostałej ważniejszej literatury (s. 455—456), streszczenie w języku niemieckim (s. 457—460), indeks omówionych nazw zachodniosłowiańskich z rozbiciem na nazwy polskie, czeskie, słowackie, pomorsko-połabskie i łużyckie (s. 461—480) oraz spis rzeczy (s. 481—482).

Rozpocznę omawianie książki od części syntetycznej. Ma ona przejrzysty i logiczny układ. W rozdziale I syntezy autor omówił przymiotniki z formantem -bn-

jako strukturę toponimiczną. Wychodząc ze słusznego założenia o relacji nomen appellativum → nomen proprium autor omówił wprawdzie przymiotniki pospolite na *-bn-*, a następnie formacje toponimiczne z tym formantem. Dowiadujemy się, że przymiotniki apelatywne na *-bn-* były od najdawniejszych czasów we wszystkich językach słowiańskich najbardziej produktywne ze wszystkich struktur przymiotnikowych, że miały olbrzymi zakres użycia i mogły być derywowane od wszelkich podstaw słowotwórczych. Najbardziej uderzającą właściwością semantyczną formantu *-bn-* była funkcja ogólnoatrybutywna i ten fakt przesądził o jego produktywności. W nazewnictwie formacje na *-bn-* były początkowo przymiotnikami apelatywnymi i pełniły w zestawieniach funkcję przydawkowego członu wyróżniającego. Słuszne jest twierdzenie autora, że były to od samego początku „zestawienia pozorne” z niedomówionym, bo domyślnym (w każdym razie fakultatywnym) członem rzeczownikowym utożsamiającym. Dzięki temu niedomówieniu człony wyróżniające stopniowo się usamodzielniały, traciły związek z podstawą, substancywizowały się i w ten sposób powstała sekundarna struktura toponimiczna z formantem *-bn-*. Toponimizację struktury na *-bn-* można wyrazić formułą: **brezъnb* → **Brezъno* (polje) → **Brezъno*. Podana tu formuła jest najwyższym uogólnieniem rozważań autora. Wypływają z niej ważne wnioski nie tylko dla toponomastyki, lecz również dla słowotwórstwa ogólnego, zwłaszcza dla problemu substancywizacji przymiotników i dla przekształcania się prymarnych nazw toponimicznych w sekundarne.

W II rozdziale syntezy została scharakteryzowana baza semantyczna nazw z formantem *-bn-* i to w jej rozwoju chronologicznym. Obszerna tabela (s. 315—338) pokazuje nam, jakie apelatywa były w nazwach na *-bn-* najstarsze, a jakie nowsze, jakie były silniej, a jakie mniej produktywne w poszczególnych językach słowiańskich. W rozwoju bazy nazw na *-bn-* wyraźną cezurę stanowi wiek XIV. Dalej autor poddał szczegółowej analizie formę i znaczenie podstaw słowotwórczych nazw toponimicznych na *-bn-*. Okazuje się, że najbardziej typowe były w tej bazie rzeczowniki nieżywotne nazywające obiekty fizjograficzne, na drugim miejscu znalazły się nazwy roślin. Znacznie słabiej produktywne były nazwy zwierząt, wśród których wyraźnie dominowały nazwy ryb. Do XIII wieku włącznie liczba tematów topograficznych wynosiła aż 83% wszystkich poświadczonych baz, a więc nazwy na *-bn-* były przede wszystkim topograficzne. Nazwy kulturowe (kulturalne) były mniej typowe, stanowiły w tym czasie 14% wszystkich nazw. W nazwach na *-bn-* zachowało się sporo apelatywów topograficznych, które już dziś wyszły z użycia lub w ogóle nie zostały zaświadczone w zabytkach języków słowiańskich. Nazwy te pomagają nam odtworzyć prasłowiańską bazę toponimiczną i to z pewnością prasłowiańską, gdyż nazwy na *-bn-* są jako struktura dawne, występują we wszystkich językach słowiańskich i są oparte na ogólnosłowiańskich podstawowych apelatywach z zakresu fizjografii. Ta część pracy H. Borke ma więc duże znaczenie dla przyszłego atlasu toponomastycznego Słowiańszczyzny.

W rozdziale III autor przeprowadził szczegółową i wszechstronną analizę formalną struktur na *-bn-*. Ponieważ są trzy rodzaje gramatyczne i dwie odmiany przymiotników: rzeczownikowa i złożona, istniało aż 6 odmian nazw na *-bn-*: *-bnъ*, *-bna*, *-bno*, *-bnъjb*, *-bnaja*, *-bnoje*. Najbardziej znamienne dla całej Słowiańszczyzny, ale zwłaszcza dla obszarów lechickich, były nazwy na *-bno*. One jedne spośród dawnych form niezłożonych zachowały do dziś odmianę rzeczownikową i stały się „reprezentatywne” dla całej struktury. Liczne były też nazwy na *-bna*, które wcześniej uległy pomieszaniu z nazwami na *-bnaja* i są typowe zwłaszcza dla południowej Polski, Czech i Słowacji. Nazwy na *-bnъ* sporadycznie istniały w Słowiańszczyźnie północnej, ale typowe są dla Słowiańszczyzny południowej, szczególnie dla Bułgarii. Między tymi 6 typami zachodziły na poszczególnych terenach słowiańskich wyrównania i wtórne przesunięcia. Polskie nazwy na *-bn-* były raczej

stabilne. Brak stabilizacji rodzaju gramatycznego cechuje głównie materiał czesko-morawski, częściowo słowacki. Jedną z zauważonych przez autora przyczyn zmian nazw na *-na* w *-no* w Polsce była wymowa *á* jak *o*. Niewątpliwie przyczyna taka istniała. Mówią o niej zapisy źródłowe z terenów, gdzie kontynuant stpol. *a* długiego brzmi jak *o*. Nie można jednak tłumaczyć tą przyczyną zmiany *Osieczna* 1664 \cong *Osieczno* w pow. Starogard Gdański (dziś urzędowo znów *Osieczna*), ponieważ na Kociewiu w ogóle nie ma *á* ścieśnionego. Z pewnością działała tu zwykła atrakcja morfotoponimiczna do przeważających na Pomorzu nazw rodzaju nijakiego na *-no*, *-owo*, *-ino*.

Dla metodologii toponomastyki terenów dwujęzycznych (*Mischnamen*) duże znaczenie ma rozdział IV o obcojęzycznych substytucjach morfologicznych formantu *-bn-*. Słuszna jest wyrażona zaraz na wstępie uwaga, że o ile substytucje fonetyczne i graficzne mają już bogatą literaturę, o substytucjach morfologicznych wiemy dotąd bardzo mało. Autor omówił szczegółowo niemieckie i węgierskie substytucje słowiańskich nazw na *-bn-*. Ustosunkował się krytycznie do dotychczasowej literatury na ten temat.

W rozdziale V autor omówił stratyografię nazw na *-bn-* w przekroju historycznym i geograficznym przy wykorzystaniu metody izometrycznej, stosowanej w archeologii. I ten rozdział jest ważny dla problematyki przyszłego onomastycznego atlasu ogólnosłowiańskiego. Jest on zaopatrzony w przejrzyste mapki Polski i Czechosłowacji oraz w liczne tabelki statystyczne. Ukazuje on jasno większą lub mniejszą typowość nazw na *-bn-* z ich bogatym zróżnicowaniem formalnym w poszczególnych epokach i na poszczególnych terenach zachodniosłowiańskich.

W ostatnim VI rozdziale zostały omówione wtórne nazwy na *-bn-* typu *Gminne*, *Pieniężne* i typu *Chalino* \cong *Chalno*.

Przechodzę do zreferowania części materiałowej monografii nazw na *-bn-*. Autor podzielił je na trzy typy: nazwy o ustalonych etymologicznie i przejrzystych znaczeniowo podstawach derywacyjnych, nazwy wtórne oraz nazwy wątpliwe i niejasne. Wyodrębnienie nazw niejasnych i dyskusyjnych jest słuszne. W ogóle stanowisko autora w etymologii cechuje ostrożność, krytyczność i liczenie się z wieloznacznością nazw. Materiał podstawowy jest ułożony alfabetycznie według baz toponimicznych. Hasłem jest podstawa derywacji zrekonstruowana w postaci prasłowiańskiej z podanym znaczeniem w języku niemieckim lub łacińskim. W ramach artykułu hasłowego autor omawia kolejno nazwy polskie, czeskie, słowackie i z obszarów zgermanizowanych (Lechia przybałtycka i Łużyce). Przykłady cytuje się według typów rodzajowych: *-en*, *-na* || *-ná*, *-no*, *-ne* || *-né*, *-ny* || *-ný*. Układ ten jest celowy i przejrzysty. Zresztą poszczególne nazwy można znaleźć w załączonym na końcu indeksie.

Autor zastosował współczesną lokalizację miejscowości, zerwał z przestarzałą lokalizacją według *Słownika geograficznego Królestwa Polskiego* z lat 1880—1902, stosowaną dotąd powszechnie w naszych pracach onomastycznych. Tu trzeba podziwiać iście „benedyktyński” trud autora w lokalizowaniu miejscowości według współczesnego podziału administracyjnego. W czasie, gdy H. Borek pisał swą monografię, nie było jeszcze wykazującego wszystkie wsie i przysiółki *Spisu miejscowości PRL*, wydanego w Warszawie w 1967 roku, zresztą pełnego błędów. Urzędowe wykazy gromad nie podają wsi należących do tych gromad. Trzeba było posługiwać się mapami wojskowymi i danymi przypadkowymi. Ogrom włożonej tu przez autora pracy potrafi ocenić tylko ten, kto musiał sam przelocalizować tysiące nazw według obecnego podziału administracyjnego, w dodatku stale się zmieniającego. Dla porównania mogę podać, że piszącemu te słowa przelocalizowanie około 7 000 polskich nazw rodowych zajęło prawie 5 miesięcy przy pracy od rana do późnej nocy. Lokalizacje podane przez autora są prawdziwe. Zauważyłem tylko jedną przedawnioną: *Dzierżąno* (s. 42, nr 3) należało do powiatu kwidzyńskiego

do końca I wojny światowej, obecnie leży w powiecie tczewskim. Należało też podać, że *Główna* (s. 63, nr 3) to już nie wieś pod Poznaniem, lecz od 20-lecia międzywojennego dzielnica, a ściślej część miasta Poznania. Gdy osada zanikła lub zmieniła nazwę, autor to podaje. Można tu dodać, że *Chojno* (Wielkie i Małe) osady w pow. kartuskim (s. 78, nr 16) to obecna *Matarnia*. Ostatni zapis starej nazwy *Choyno* znam z 1330 r.¹ Pierwszy zapis nowej nazwy, utworzonej od patrona kościoła św. Materna, to *Sant Matherna* 1582 Żr 257. Staroruski gród *Červenъ*, od którego pochodzi nazwa *Grody Czerwieńskie* (s. 41), to obecna wieś *Czermno* w pow. Tomaszów Lubelski (s. 40).

Z własnego doświadczenia, jakiego nabyłem przy badaniu nazw rodowych, wiem, jak łatwo uchodzą uwadze badacza określonej struktury toponimicznej nazwy „ukryte”, których nie ma zazwyczaj w indeksach kodeksów dyplomatycznych i innych źródeł do badania nazw miejscowych. Nazwy takie może przypadkowo znaleźć badacz innej struktury lub ten, kto pracuje nad całym nazewnictwem jakiegoś regionu. H. Borek badał nazwy na -*bn*- bardzo skrupulatnie, gdyż znalazł dużo nazw „ukrytych”. Mogę tu dodać jeszcze kilka takich nazw. W parafii Łukomie w obecnym powiecie sierpeckim (dawna ziemia dobrzyńska) istniała wieś *Paprothna* 1487 KBWW II 3. Nazwa ta uległa w XVI wieku wpływowi ekspandujących z Mazowsza nazw rodowych i przybrała postać *Paprothki* 1564 Żr XII 302. Wieś rozpadła się następnie na szereg działów częściowych drobnoszlacheckich. Z czasem narzędna nazwa *Paprotki* zanikła, a pozostały tylko nazwy usamodzielnionych działów częściowych: *Białasy*, *Bryski* oraz nie wykazywane już dziś *Gogoły*, *Kłobuki* i *Ogony*. W powiecie kartuskim jest wieś *Przyjaźń*. Jej najstarszy substytucyjny zapis to: *Prsyiesen* 1323², który odczytuję jako *Przyjezno* od bazy **prii* **jazъ* «Damm, Wasserwehr». Topografia terenu potwierdza tę etymologię. Po wyjściu z użycia wyrazu *jaz* (dziś na Kaszubach w tym znaczeniu *gac*, por. *Swornegacie* i czasownik *gacęc*), nazwa uległa adideacji do wyrazu *przyjaźń*. W dzisiejszej nazwie *Gorzędziej* w pow. tczewskim, zniekształconej dzięki substytucjom polskoniemieckim, jest ukryta nazwa **Gardno*, o czym świadczą zapisy: *Goreden* i *Gordin* 1248, *Gardyn* 1301³. W zapisie *Goreden* pierwsze *e* jest „svarabhaktyczne”, -*en* odaje regularnie -*no*, a *o* zamiast *a* przed *r* jest normalną cechą grafiki średniowiecznych dyplomów pomorskich. W drugim i trzecim zapisie -*in*, -*yn* jest wynikiem mieszania na Pomorzu nazw na -*bn*- z nazwami na -*in*- w substytucjach niemieckich, o czym autor dokładnie i trafnie pisze na s. 378 i n. Dawne **Gardno*, choć, niekoniernie pierwotne, może też tkwić w nazwie *Gardeja* w pow. kwidzyńskim. Najstarszy zapis *Garzanum* 1285⁴ jest zdefektowany i zlatynizowany. O istnieniu w tej nazwie dawnego -*no* świadczy najpewniej niemiecka adaptacja tej nazwy jako *Gardensee*//*Garnsee*. W związku z nazwą rzeczną *Gardęga* jest to prawdopodobnie nazwa staropruska, później podciągnięta do pomorskiego *Gardno*. Według Słownika Arnolda osada ta miała jeszcze oboczną nazwę *Schlemno*, co można odczytać jako *Slemno* z rdzeniem tym samym co w scs. *slēmę*, stpol. *ślemię*//*szlemię* «drewno poprzeczne, w poprzek położone» Linde V 596. Zaliczoną do niejasnych nazwę *Chlubno* pow. Morąg (s. 286) można wywieść od zachowanego w dialekcie malborskim i znanego mi z ziemi chełmińskiej wyrazu *chluba* «witka, pręt, najczęściej do mącenia wody», por. *chlupać* «poruszać, wzburzać ciec»⁵. Oboczność *p//b* w wyrazach dźwiękonaśladowczych nie jest niczym dziwnym.

¹ M. Hein und E. Maschke: Preussisches Urkundenbuch (1309—1335). Königsberg 1939. s. 462.

² Ibid., s. 306.

³ Słownik geograficzny Państwa Polskiego i ziem historycznie z Polską związanych, pod red. S. Arnolda, t. I. Pomorze Polskie, Pomorze Zachodnie, Prusy Wschodnie, Warszawa 1936—1939, s. 1563.

⁴ Ibid., s. 1396.

⁵ F. Sławski: Słownik etymologiczny języka polskiego. T. I, s. 67.

Kończąc chcę podkreślić dużą wartość fotograficzną i metodologiczną monografii H. Borka. Ma ona znaczenie dla toponomastyki polskiej i słowiańskiej, a dzięki szczegółowemu omówieniu substytucji polsko-niemieckich także dla toponomastyki niemieckiej. Przynosi ona ciekawe dane dla słowotwórstwa ogólnego. Jest to w tej chwili najpełniejsza i najbardziej nowoczesna monografia stratygraficzna określonej struktury toponimicznej w onomastyce słowiańskiej.

Hubert Górniewicz

Altkaschubisches Gesangbuch. Herausgegeben von Friedhelm Hinze. Berlin 1967, Akademie-Verlag, s. XXVIII, 193. Deutsche Akademie der Wissenschaften zu Berlin. Veröffentlichungen des Instituts für Slavistik. Herausgegeben von H. H. Bielfeld. Nr. 46.

Do znanych nam opublikowanych ostatnio zabytków tzw. kaszubskiej literatury religijnej, której powstanie łączy się z reformacją¹ przybyły ostatnio dwa: omawiany „Śpiewnik starokaszubski” oraz „Perykopy smoldzińskie”². Wydanie ich zawdzięczamy Instytutowi Slawistyki Niemieckiej Akademii Nauk kierowanemu przez profesora H. H. Bielfeldta. „Śpiewnik starokaszubski” — podobnie jak „Perykopy smoldzińskie” — został bardzo starannie opracowany do druku przez dra Friedhelma Hinze. Wymagało to wiele trudu, bowiem — jak dowiadujemy się we Wstępie (s. VII—XI) — rękopis jest niekompletny i mocno uszkodzony, miejscami trudny do odczytania. Szkoda, że nie umieszczono w tej książce fotokopii kilku stron rękopisu (jak to uczyniono w „Perykopach smoldzińskich”). Przybliżyłoby to czytelnikowi sam rękopis i dałoby możliwość porównania z rękopiśmiennymi pieśniami wydanyymi fototypicznie jako dodatek do „Pieśni” Krofeya (por. przypis 1.).

Zrąb książki (s. 1—188) stanowi wiernie przepisany tekst rękopiśmiennego zbioru pieśni w języku słowiańskim (por. o tym niżej) będący do 1930 r. własnością urzędu parafialnego w Smoldzinie (pow. Słupsk), a obecnie znajdujący się w Bibliotece Uniwersyteckiej w Greifswald w NRD. Autor opracowania zadał sobie trud przytoczenia obok wielu pieśni słowiańskich tekstów odpowiadających im niemieckich pieśni kościelnych, których autorzy i czas powstania jest znany. Część pieśni nie ma wzoru niemieckiego, są to polskie pieśni kościelne. Obok pieśni 113 (s. 153—155) będącej „kaszubską wersją” pieśni Jana Kochanowskiego umieszczono tekst Kochanowskiego (wg wydania z 1956 r.). Nie uczyniono tego natomiast przy tekście Psalmu XXX (Pieśń 79, s. 104—106), gdzie obok tekstu słowiańskiego umieszczono tekst niemiecki, choć i w tym wypadku mamy do czynienia z „kaszubską wersją” wiersza Jana Kochanowskiego³.

Trzon omawianego zbioru pieśni stanowią — jak czytamy we Wstępie — „Duchowne piesnie” Krofeya. Nie jest to jednak kopia, lecz warianty tekstu Krofeya. Autor opracowania przypuszcza, że niektóre pieśni mogą być samodzielnymi (bez pośrednictwa Krofeya) tłumaczeniami z niemieckiego, albo — dodajmy — mogą mieć źródło w jakimś śpiewniku polskim. Czas powstania zawartych w publikowa-

¹ S: Krofey: *Geistliche Lieder D. Martin Luthers und anderer fromer Männer.* Duchowne piesnie D. Marcina Luthera y yn sich nabożnich mężow. Danzig 1586. Nachdruck besorgt von Reinhold Olesch: Köln—Graz 1958; — M. Pontanus, *Der kleine Catechismus D. Martini Lutheri, Deutsch vnnnd Wendisch gegen einander gesetzt. Mit anhang der Sieben Bußpsalmen König Davids,* Danzig 1643, und *Passionsgeschichte,* Danzig 1643. Nachdruck besorgt von Reinhold Olesch, Köln—Graz 1958.

² Por. moją recenzję tej książki zamieszczoną w *Poradniku Językowym* nr 3/68.

³ Por. H. Popowska-Taborska: *O „kaszubskiej wersji” dwóch wierszy Jana Kochanowskiego.* *Język Polski* XLV, 1965, s: 222—226.

nym rękopisie słowiańskich tłumaczeń pieśni datuje Hinze na okres między XVI a XVIII w. Tłumacz pieśni — tych, których nie ma w śpiewniku Krofeya — nie jest znany. Najpewniej — pisze F. Hinze — należy dopatrywać się tu mówiącego po kaszubsku duchownego zachodniopomorskiego. Nie wiadomo, czy rękopis będący podstawą omawianej edycji pochodzi od jednego, czy kilku przepisowaczy. Są dane wskazujące, że pieśni w nim zawarte były używane w słowiańskich parafiach Smoldzino i Wielka Gardna, ale nie jest ustalone, czy posługiwano się nimi też gdzie indziej.

W książce zamieszczono bardzo pożyteczne aneksy, a więc: 1) Alfabetyczny wykaz pieśni według tytułów lub początków pieśni — niemiecki, 2) Wykaz alfabetyczny, kaszubski, według początków pieśni, 3) Prawdopodobny układ pieśni w „Śpiewniku starokaszubskim”. 4) Autorzy tekstów pieśni (obok nazwisk podano też daty życia). Jako uzupełnienie tekstów pieśni zostały zamieszczone (s. 185—188) dwa znajdujące się w rękopisie „Śpiewnika” rejestry (tzw. vorderes Register i hinteres Register), pozwalające zorientować się, jakie braki ma rękopis w obecnym stanie.

Mając najpewniej na uwadze czytelnika niemieckiego zaopatrzone książkę w słowniczek (s. 189—193), w którym zawarto słowa tekstu słowiańskiego, których nie wymienia „Pomoranisches Wörterbuch” F. Lorentza, podając przy nich znaczenie niemieckie. Zawiera on w olbrzymiej większości wyrazy polskie (staropolskie), wśród których trafiają się kaszubizmy, np. *metloscy* dop. l. p. «Mattigkeit» — por. kaszubskie *metły* «mdły», *bodarzem* narz. l. p. «Spie, Speer» «oszczep», lub germanizmy — które mogły być zapożyczone do żywego języka, lub też być zaczerpnięte przez tłumacza z tekstu niemieckiego — np. *ußturac* «steuern, wehren» «powstrzymać».

Co się tyczy języka omawianego zabytku, to Hinze przytacza opinie o nim dawniejszych badaczy, przede wszystkim F. Lorentza, nie wypowiadając jednak własnego stanowiska. Lorentz opisując ten „Śpiewnik” w końcu XIX w. uważał, że jest on pisany językiem polskim z pewnymi tylko wtrętami kaszubskimi. Podobną opinię wyraził — jak pisze Hinze — proboszcz Abramowski w 1930 r. Lorentz z czasem zmienił zdanie, gdyż w 1934 r. pisał, że język „Śpiewnika” pozornie jest polszczyzną przeplecioną słowami kaszubskimi, że jednak obecnie jest on skłonny sądzić, iż mamy tu do czynienia z kaszubskim językiem literackim (Hochsprache), który był używany jeszcze wówczas przez wykształcone koła Kaszubów⁴. Nie można przyjąć tej opinii Lorentza, nie ma bowiem żadnych dowodów na to, aby istniał oparty na jakichś własnych normach język kaszubski o poziomie języka literackiego. Wydaje się, że były szanse na wytworzenie się takiego języka, jednakże skutek postępującej na Pomorzu germanizacji nie zostały one zrealizowane.

Lektura zabytku upoważnia do stwierdzenia, że jest on pisany ówczesną polszczyzną literacką miejscami „okraszoną” formami kaszubskimi⁵. Najpewniej autor (autorzy) rękopisu biegły w polskim języku literackim a zarazem znający mowę codzienną ludności słowiańskiej na Pomorzu pragnął tamtejszych parafianom możliwie przybliżyć tekst w zasadzie polski. Wydaje się, że przynajmniej część elementu językowego kaszubskiego została wprowadzona do języka pieśni świadomie, acz bez konsekwencji. Dotyczy to przede wszystkim słownictwa, por. np. *chutko* «szybko, prędko», s. 62, *procmo* «przeciw», s. 62, *wid* «światło», s. 136.

Zwyczajem ówczesnych rękopisów pisowni zabytku jest dość dowolna, dzięki temu znajdujemy w niej odbicie pewnych cech fonetyki kaszubskiej. O stosowaniu

⁴ Przytaczana przez Hinzego (s. X, przypis 8) opinia E. Wingutha uważającego, że książka jest napisana w języku kaszubskim, oparta jest na bardzo słabych argumentach. Odwoływanie się do zbieżności z tekstem Krofeya świadczy, że Winguth wychodził z niesłusznego założenia, iż „Pieśni” Krofeya napisane są w języku kaszubskim.

⁵ Termin „kaszubski” rozumiem tu szeroko, tzn. jako obejmujący też słowiańszczyznę.

różnych znaków graficznych dla samogłosek nosowych — co wynika ze zmieszania polskiej ortografii z próbą oddania w piśmie kaszubskiej wymowy — czytamy we Wstępie. Oto kilka przykładów: *przyda* «przyjdę» s. 63, *bądę* s. 63, *nądnego* s. 45. Wyraźnie zaznacza się stwardnienie spółgłosek szeregu *ś, ź, ć, ż*, np. *miłoserdzem* s. 45 (ná *swiece* s. 45, też hiperpoprawne *chcie* 3. os. l. p., s. 67, *ztwierdzeniu* s. 170. Trafiają na ślady kaszubskiej zmiany *ę* \cong *i* (*midzy* s. 177, *narzydzon* s. 68 — por. u Krofeya *narzadzony*), kaszubskiego *ə* — samogłoski, która powstała w pewnych warunkach z dawnych krótkich *i, y, u* (*wezdrze* «wejrzyj» s. 72), twardej wymowy *k* (*wszystke* s. 72). Spotyka się też takie — odzwierciedlające cechy językowe kaszubskie — zapisy jak np. *pauno* «pełno» s. 153, *umiarl* s. 68, *reno* «rano», s. 122, *koinc* «koniec» s. 150, *pozdzie* «późno», s. 122.

Powyższe uwagi mają na celu ukazanie jak ciekawy zabytek został nam udostępniony. Zainteresuje on z pewnością językoznawców sławistów i polonistów a także historyków literatury oraz osoby interesujące się historią kultury duchowej na Pomorzu.

Jadwiga Zieniukowa

Bardzo ciekawą rozprawkę z pogranicza etnografii i folklorystyki zamieszcza St. Czernik w mies. „Poezja” (nr 4 z 1968 r., *Polska poezja magiczna*). Na wstępie autor wypowiada parę uwag terminologicznych, nie bez słuszności stwierdzając, że używane u nas określenie *literatura ludowa* nie jest szczęśliwe. Wątpliwości może budzić zarówno przymiotnik *ludowa*, jak i rzeczownik *literatura*, skoro chodzi tu głównie o słowną twórczość ustną, przedpiśmienną, przedliteracką (i taki właśnie termin: *poezja przedliteracka* bywa używany przez amerykańskich badaczy antropologii kulturalno-społecznej). Zresztą istnieje też twórczość tzw. *ludowa pisana*, której nie obejmowałby znów termin *twórczość przedliteracka*, przedpiśmienna. Dziwić tylko może, że w swych trafnych, świadczących o dążeniu do precyzji pojęć i słów wywodach, autor nie ustrzegł się takiego potknięcia, jakim jest twierdzenie: „określenie ustnej twórczości słownej jako literatury jest chyba tautologią”. Nie tautologią (bardzo popularnie zwanej *masłem maślanym*), ale raczej czymś przeciwnym, tzw. *oksymoronem*, nazwać by można sprzeczne — z etymologicznego stanowiska — zestawienie: *twórczość ustna i literatura* (a więc *twórczość zapisana literami, pisana*).

Wniosek zresztą końcowy, aby tę słowną — w zasadzie ustną — twórczość tzw. ludową nazywać po prostu *poezją*, wydaje się w pełni uzasadniony i rozsądny. Autor przy tym dodaje, że chodzi mu o „całość słownych wypowiedzi ludowych, śpiewanych i nieśpiewanych [...], a więc o ogół bajek, przypowieści, zagadek i innych zbliżonych form, które my w sposób sztuczny próbujemy niesłusznie rozdzielać na poezję i prozę”.

Jeśli idzie o temat właściwy, czyli o polską poezję magiczną lub tajną, to St. Czernik uważa ją za jedną z dwu części składowych najpierwotniejszej poezji przedpiśmiennej. Członem drugim jest oczywiście poezja jawna, czyli powszechna. Ze zrozumiałych względów poezja magiczna była zawsze i do dziś jest mało znana, zwłaszcza nasza rodzima. W zakresie metodyki badań i podziału tej poezji autor opiera się głównie na studiach Bronisława Malinowskiego, badacza ludów triobrandzkich. Jeśli natomiast chodzi o źródła, opiera się przede wszystkim na *Katalogu magii Rudolfa*, na pracach A. Brücknera, tekstach ogłoszonych przez S. Vrtel-Wierczyńskiego, na zbiorach Kolberga i artykułach ogłaszanych na przełomie XIX i XX w. w różnych czasopismach, głównie w „Wiśle”. Nie bez słuszności autor przypomina, że „kult słowa zaliczyć chyba należy do najstarszych wierzeń religijnych, poprzedzających wszystkie inne wierzenia”. Czytamy dalej: „Ludzkość musiała odczuwać pierwotną euforię w stosunku do słowa. Z nim wiązało się pierwsze poczucie piękna, z niego wyrosła pierwsza sztuka ludzkości — śpiew.” Zupełnie po laicku, po dyletancku zauważyć tu można, czy jednak wcześniejszą albo przynajmniej chronologicznie równoległą nie była sztuka rysowania, też zresztą początkami swymi związana z magią. Powróćmy lepiej do interesujących wywodów St. Czernika. Parokrotnie podkreśla on, iż u podstaw magii leżała „odwieczna wiara w cudowną, boską, nadprzyrodzoną moc słowa”, po czym wyróżnia dwa niejako ramiona tego kultu: jedno z nich obejmuje kult słowa artystycznego, wypowiedzanego śpiewnie, drugie — jest magią w ścisłym znaczeniu tego terminu. Oczywiście decydująca była tu sama forma wypowiedzi oraz fakt jej tajności, co z kolei warunkowało powstanie „instytucji” czarodziejów i zamawiaczy. Z kolei autor dla przykładu przytacza i omawia parę formuł magicznych, najczęściej ubranych w szatę wierszową, a osnutych na takich motywach, jak koń-diabeł, dziki bez, trzy zorze, księżyc, zółw

(nie chodzi tu o gada, ale o chorobę krowich wymion, którą się oczywiście zama-
wia). Jak wiadomo, większość formuł magicznych wywodzi się z czasów pogańskich,
później jednak stopniowo wtapiają się w ich tekst motywy chrześcijańskie. Oto
np. początek jednego z zaklęć: „Zorze, zorzyce, trzy siostrzyce. Poszła Matka Boska
po morzu zbierając złote pianki” (por. St. Wierczyński, *średniowieczna poezja polska
świecka*, str. 85). Autor zwraca uwagę, że mamy tu nie tylko zespolenie pierwiast-
ków pogańsko-słowiańskich z chrześcijańskimi, ale także słyszymy coś jak dalekie
echo greckiego mitu o wylaniającej się z morskiej piany Afrodyce. Tak jest, często
bywa, że im głębiej wnikiemy w jakiś tekst, tym szersze ujrzymy perspektywy.

*

Artykuł zgoła innego typu, ale również o charakterze naukowym, zamieszcza
St. Pestka w gdańskim miesięczniku „Litera” (nr 3 z 1968 r., *Przymierze ze słowem
kaszubskim*). Jest to nie tylko recenzja pierwszego tomu *Słownika gwar kaszubskich*
B. Sychty¹ — recenzja nader pochlebna, ale bynajmniej nie panegiryczna, — ale
zarazem informacja o twórcy tego rzeczywiście wybitnego dzieła leksykograficz-
nego i gwaroznawczego. Autor recenzji przypomina, że ks. dr B. Sychta z Pelplina
stanowi zanikający już dziś typ naukowca-samotnika, działającego nie tylko w po-
jedynkę, ale i bez oficjalnych kontaktów ze środowiskiem językoznawczym. Jest
to gwaroznawca i etnograf, co oczywiście stanowi połączenie nader szczęśliwe, a nad-
to działacz kulturalny i autor kilku utworów scenicznych o tematyce kaszubskiej.
Wcześniejsze spośród tych utworów pisane są językiem literackim (np. *Szopka
kaszubska*), późniejsze — gwarą (np. *Hanka się żeni, Księżę bez dzecy*), oczywiście
lekką stylizowaną. Materiały do swojego fundamentalnego dzieła — *Słownika* —
autor gromadził w ciągu lat 36. Recenzent robi zwięzły przegląd leksykografii ka-
szubskiej, od Mrongowiusza do Ramuła, po czym, nadmieniwszy, że dr B. Sychta
jest najintymniej zżyty z regionem Kaszub i sam z tegoż terenu pochodzi (wieś
Puzdrowo), stwierdza, że jego *Słownik* jest z pewnością najobszerniejszy i najdo-
skonalszy z ogłoszonych dotychczas. Co więcej — będzie on miał znaczenie niejako
muzealne, ponieważ napisany został w ostatnim momencie, już w okresie stopnio-
wego zacierania się i zaniku odrębności gwarowych. Biorąc za punkt wyjścia stan
istniejący w zasadzie dziś jeszcze, B. Sychta wydzieliła trzy zasadnicze grupy dia-
lektów kaszubskich: północną, południową i środkową. Haseł zgromadził ok. 26 tys.
(Ramułt — 14 tys.), pisownię zastosował — według określenia recenzenta —
„półfonetyczną”, tzn. w zasadzie fonetyczną, ale pomijając niektóre warianty głosek.
Chodziło oczywiście o ułatwienie lektury dzieła czytelnikowi niejęzykoznawcy.
Układ haseł jest gniazdowy, co sprzyja oszczędności miejsca a zarazem uzmysła-
wia czytelnikowi pokrewieństwo słowotwórcze poszczególnych wyrazów. Drobne za-
strzeżenia recenzenta dotyczą dwu spraw: w *Słowniku* mogłoby być więcej wy-
razów przestarzałych, ale jeszcze używanych, a także jeszcze więcej haseł zaczerp-
niętych z literatury kaszubskiej. Ogromną natomiast zaletą jest — nie mówiąc już
o staranności opracowania, bogactwie i różnorodności materiału słownikowego —
szerokie uwzględnienie frazeologii. Wiadomo zaś, że frazeologia (połączenia wyra-
zowe, zwroty, frazy, a także porzekadła, przysłowia) jest nader istotnym, nie przez
wszystkich leksykografów należycie opracowywanym składnikiem każdego języka
lub dialektu.

*

O innym słowniku oraz o jego autorze pisze w równie pochwalnym, serdecz-
nym a zarazem rzeczowym tonie St. Frycie w artykule: *O „Podręcznym słowniku
dawnej polszczyzny” i jego autorze słów kilka* („Nowiny Rzeszowskie”, nr 219 z 68 r.)

¹ Bernard Sychta: *Słownik gwar kaszubskich na tle kultury ludowej*; Tom I (A—G).
Komitet Językoznawstwa PAN. Gdańskie Tow. Naukowe. Zakład Nar. im. Ossolińskich.
Wrocław 1967. Str. 443.

Oczywiście chodzi o dra Stefana Reczka², kierownika Zakładu Języka Polskiego rzeszowskiej Wyższej Szkoły Pedagogicznej. Recenzent, a raczej autor artykułu, dość szeroko omawia dotychczasową twórczość naukową dra Reczka (podając dokładne dane bibliograficzne), na plan pierwszy wysuwając — poza artykułami i rozprawami z zakresu onomastyki, stylistyki i słownictwa — znane z pewnością naszym czytelnikom prace poprawnościowe, mianowicie książki: *Nasz język powszedni* (1957) oraz *Przycinki i przecinki. Humoreski językowe* (1966). Tę drugą pozycję recenzent uważa za pokrewną z *Rozmowami o języku* prof. dra W. Doroszewskiego.

Słownik dawnej polszczyzny St. Frycie uważa nie bez dużej dozy słuszności za dzieło pionierskie, mogące stanowić cenną pomoc dla „wszystkich miłośników literatury (chyba głównie starszej literatury? — przyp. A. S.), przede wszystkim dla polonistów.” Część druga, nowopolsko-staropolska, będąca niewątpliwym novum w naszej leksykografii, zdaniem recenzenta przeznaczona jest dla pisarzy, jako pomoc przy archaizującej stylizacji. Podobnie jak to uczynił recenzent *Słownika gwar kaszubskich*, również St. Frycie podnosi zasługi St. Reczka jako pracownika nauki, który sam jeden wykonał zadanie, mogące być udziałem całego zespołu. Jedyny zarzut w stosunku do *Słownika* dotyczy statycznego, nie uwzględniającego rozwoju staropolszczyzny ujęcia materiału leksykalnego.

Obie recenzje ozdobione są fotografiami autorów omawianych słowników.

Jak w każdym okresie sprawozdawczym, tak i teraz parę głosów prasowych odnosi się do nazewnictwa geograficznego. Chodzi mianowicie o objaśnienie nazw dwu wsi: O nazwie *Czempin* (poznński „Ilustrowany Kurier Polski”, nr 165, autor tej wzmianki, stwierdziwszy że współistnieje forma *Czempiń*, opowiada się za postacią z twardym *n*, uważając *-in* za przyrostek dzierżawczy dodany do imienia *Czempa*, por. artykuł B. Walczaka w 27 t. „*Slavii Occidentalis*” z 1968 r.) oraz *Połomia* (podtytuł: *Skąd te nazwy*, nr 27 tyg. „*Wieści*”; autor, Wł. Lubaś, słusznie łączy tę postać z dawnym rzeczownikiem *połom*, mogącym oznaczać zarówno «połamany, zniszczony las», jak i «mocno pofałdowany teren»).

Niezależnie od licznie reprezentujących „kącików językowych” mamy też kilka innego typu głosów o języku. Oto np. R. Kamefer w artykule *Boczne sprzężenie — cywilizacja skrótowców* (nr 180 „*Zycia Warszawy*”) wypowiada najpierw kilka krytycznych uwag na temat modnej — jak się wyraża — skrótomanii, ale zaraz potem wygłasza pochwałę skrótów, jako zgodnych z wymaganiami nowoczesności, poręcznych i łatwo zrozumiałych (oczywiście — często tylko dla wtajemniczonych, bo np. tylko osoby obeznane z cybernetyką stosowaną bez trudu pojmą określenie *pert*, oznaczające «programowanie etapów i rewizję terminów»). Zapewne, ma rację autor, gdy opowiada się za nazwami jednowyrazowymi, słusznie też występuje przeciw „pretensjonalnemu zachwaszczaniu terminologii specjalistycznej zapożyczonymi anglicyzmami”. Dopiero z jego wypowiedzi dowiadujemy się, jak dalece słownictwo „komputerowe” (bo jednak sam *komputer* już się przyjął u nas na dobre, wbrew protestom przesadnych purystów?). Nie pozbawione są też racji — zwłaszcza w świetle znanych poglądów prof. Doroszewskiego na sprawę zbędnego polszczenia naukowych terminów europejskich — utyskiwania R. Kamefera na postaci typu *różniczka*, *całka*, które wprawdzie „brzmia swojsko, ale bez przestudiowania kursu analizy

² Stefan Reczek: *Podręczny słownik dawnej polszczyzny. Część I staropolsko-nowopolska, część II nowopolsko-staropolska*. Wrocław — Warszawa — Kraków 1968: Zakład Nar. im. Ossolińskich. Str. 933 + nb.

matematycznej nikt tych pojęć nie zrozumie. *Integrały, dyferencjały* — brzmią co prawda dziwnie, ale jako słowa międzynarodowe są same przez się zrozumiałe dla fachowca". Na to co prawda łatwo powiedzieć tak: dla fachowca równie zrozumiałe są terminy swojskie, niefachowiec zaś — bez przestudiowania kursu analizy matematycznej, że powtórzę za autorem — nie zrozumie dokładnie znaczenia ani *różniczki*, ani *dyferencjału*. Zresztą wymienione tu dwa terminy znane są od lat z górą stu i nie ma potrzeby ich wykorzeniać, są one po prostu żywym świadectwem tego okresu, kiedy w okresie zaborów, gdy samo posługiwanie się językiem polskim było niejako aktem patriotyzmu, celowo i świadomie tworzone słownictwo naukowe różnych dziedzin (m. in. chemii, botaniki, matematyki), oparte na rodzimych, swojskich składnikach słowotwórczych. Sprawiedliwość każe przyznać, że R. Kamefer uzmysławia sobie tę okoliczność, ale uważa ją za niekorzystną: „pech historyczny sprawił, że ambicją uczonych polskich XIX wieku było tworzenie narodowej terminologii naukowej”. Niezależnie od postaci poszczególnych terminów, sam fakt istnienia „ambicji tworzenia terminologii naukowej” był, jest i zawsze będzie faktem godnym najwyższego uznania.

Żadnych natomiast zastrzeżeń nie budzi postulat autora, by — wciąż mowa o terminologii specjalistycznej — unikać dubletów w rodzaju *elektroniczny i elektronowy*. Oczywiście, fizycy i cybernetycy powinni się zdecydować: albo używać jednego tylko przymiotnika, albo też każdemu z nich nadać osobne znaczenie. Dziś zaś — mimo teoretycznej krystalizacji znaczeń tych dwu określeń — zdarza się nam spotkać takie kwiatki, jak *elektroniczne mózgi elektronowe*. Swoje nader rozsądne uwagi o potrzebie ustalenia terminologii autor kończy dość nie oczekiwanym postulatem: „A wszystkiego tego (dublowania określeń) można uniknąć stosując właściwy skrót we właściwym miejscu”.

Zgoła inną sprawę porusza znany felietonista, Wł. Kopaliński, dowcipnie — jak to zresztą często mu się zdarza — zauważając, że od dawna już zakorzenił się zwyczaj zasięgania przez czytelników rady u felietonistów i innych publicystów we wszystkich niemal dziedzinach z wyjątkiem perypetii sercowych. Szczególnie często autor dostaje pytania z zakresu poprawności języka („Życie Warszawy” nr 283, *Trąbka pocztyliona*). Oto jedna z korespondentek w ognistym — jak zapewnia Wł. Kopaliński — liście dowodzi, że ona i jej młodzi równieśnicy wymawiają i będą wymawiać *w* w nazwiskach i przymiotnikach kończących się na *-wski*, bo tak się pisze. Autor oczywiście wyjaśnia, że takie pedantyczne „wydzwanianie” *w* jest tu niewłaściwe, po czym nieco dłużej zatrzymuje się przy zagadnieniu magii słowa pisanego, drukowanego. Rzeczywiście, magia taka istnieje i coraz bardziej się szerzy. Ale nie tylko dziś. Przypomnieć może warto, że absurdalny postulat *wymawiaj tak, jak piszesz* wysuwał przed laty nie kto inny, ale słynny aktor i wychowawca aktorów, Juliusz Osterwa. Wracając do felietonu, Wł. Kopaliński jak najsluszniej głosi prymat żywego słowa, mowy przed mowy tej zapisem oraz przewiduje, że jak pismo ideograficzne (obrazkowe) ustąpiło przed praktyczniejszym literowym, tak też ono samo z kolei „skapituje przed innym, jeszcze dogodniejszym rodzajem notacji mówionego języka”. Być może, ale chyba to rzecz dalekiej przyszłości.

Tenże autor inny swój felieton poświęca omówieniu nowej książki prof. dra W. Doroszewskiego *O kulturę słowa*, t. II³ („Życie Warszawy”, nr 223 z 1968 r., *Kultura słowa — kultura umysłowa*). Nie jest to recenzja, lecz luźne, nader pochlebne uwagi, nie wolne od — godziwych oczywiście — nawiązań egocentrycznych. Wł. Kopaliński np. ponownie przypomina się nam jako autor — moim zdaniem niezbyt fortunnego — neologizmu *dymgla* (ang. *smog*) i z wyraźną satysfakcją notuje, że prof. Doroszewski jego właśnie uważa za twórcę określenia *nasto-*

³ Witold Doroszewski: *O kulturę słowa. Poradnik językowy*: Tom II. Warszawa 1968. Państwowy Instytut Wydawniczy. Str. 672

latek (por. *O kulturę słowa*, II, str. 331—32). W felietonie jest też mowa o wzmiankowanym wyżej dublecie przymiotników *elektronowy* — *elektroniczny*. W książce prof. Doroszewskiego (str. 425—427) sytuacja jest przedstawiona tak jak w artykule R. Kamefera, to znaczy, że wyraźne zróżnicowanie znaczeniowe jeszcze tu nie nastąpiło. Ale życie idzie naprzód i oto Wł. Kopaliński powołuje się na jeden z odcinków Radiowego Por. Językowego z 1968 r., w którym prof. Doroszewski — oczywiście na podstawie informacji specjalistów — mógł już zasygnalizować ustalającą się krystalizację znaczeniową obu przymiotników (jak dowodzi artykuł Kamefera, nie przez wszystkich jednak, np. nie przez telewizję, przyjętą do wiadomości). A zatem *elektroniczny* oznacza «złożony z elektronów», *elektronowy* zaś — «dotyczący elektronów» (wg. mojej terminologii byłby to więc przymiotnik ogólnotrybutywny od rzeczownika *elektron*).

W końcowej części swego felietonu Wł. Kopaliński czyni ciekawe uwagi na temat języka specyficznie kobiecego, używanego przez kobiety i dziewczęta. Np. formę *swetr* (zamiast poprawnej *sweter*) autor uważa za należącą „wyłącznie do języka dziewcząt”, czemu trudno całkowicie przytaknąć, jako że jest to forma panująca w potocznym języku wszystkich prawie (bez różnicy płci i wieku) krakowian i w ogóle mieszkańców południowej części kraju. W zasadzie wszakże spostrzeżenia Wł. Kopalińskiego w zakresie rozwarstwienia języka w zależności od płci osób mówiących są trafne i godne dokładniejszego zbadania.

A. S.

O używaniu form strony biernej

Ob. Franciszek Kuryłło z Łodzi uważa za bardzo rażącą formę komunikatów nadawanych przez radio, w których jest mowa o tym, że „obywatel ten a ten zamieszkały tam a tam proszony jest o powrót w pilnej sprawie rodzinnej”. Razi korespondenta oczywiście nie motyw uzasadniająca prośbę o czyjś powrót, ale to, że w stylizacji zdania użyty został imiesłów bierny „proszony”, co korespondent określa jako rażący germanizm.

Niedobrze jest, jeżeli ktoś nie dba o formy wysłowienia, mówi i pisze byle jak i nie reaguje z zasady na niedbalstwo językowe, z którego objawami mamy niestety — także u autorów przemawiających przez radio, dość często do czynienia. Ale niedobrze jest również mieć sumienie pod względem językowym przewrażliwione i dopatrywać się błędów czy uchybień językowych tam, gdzie ich nie ma, bo to tylko utrudnia walkę z błędami istotnymi. Miałem już sposobność, chyba nawet nieraz, mówić o tym, że opinia jakoby język polski „nie znosił” form strony biernej, jakoby te formy były sprzeczne „z duchem języka polskiego”, jest opinią co prawda dość rozpowszechnioną, ale niesłuszną i polegającą na nieporozumieniu. Dzięki zastosowaniu konstrukcji biernej można ześrodkować uwagę na tym członie zdania, który ze względu na treść powinien być wysunięty na czoło. Jeżeli powiemy — lub napiszemy: „wojska hitlerowskie, zwycięskie w wielu walkach, poniosły klęskę pod Stalingradem”, to informujemy o losach wojsk hitlerowskich w czasie drugiej wojny światowej; one są przedmiotem naszej narracji, o ich klęsce informuje ostatnia część zdania będąca jego końcowym akordem. Taką samą wewnętrzną spoistość myślową zachowa to zdanie, jeżeli zamiast słów „poniosły klęskę” powiemy „zostały otoczone i rozbite”; w tym sformułowaniu używamy dwóch imiesłówów biernych, ale nie ma żadnej racji, która by nam kazała tę konstrukcję potępiać. Wezwania kierowane do poszczególnych osób zawierające imiesłowy bierne są nadawane nie tylko przez radio, ale także przez megafony na dworcach kolejowych i lotniczych. Słyszy się na przykład: ten a ten proszony jest o zgłoszenie się w biurze dyżurnego ruchu, pasażer taki a taki proszony jest do telefonu. Tak wystylizowany apel zaczyna się od tego, co jest ważne, mianowicie od nazwiska osoby, której ten apel dotyczy. Wygodne jest to, że nazwisko jest wymieniane w pierwszym przypadku, bo dzięki temu unika się kło-

potów z formami odmiany, a takie kłopoty łatwo mogłyby powstawać w związku z nazwiskami cudzoziemców. Korespondent pisze: „Źle jest i to bardzo źle, że w polskich komunikatach radiowych nie przestrzega się prawidłowości języka”. Bardziej zgodna z tradycją jest poprawność języka niż jego prawidłowość. Anatomia jest prawidłowa, gdy przedmiotem jej badania jest budowa organizmu, w której nie ma odchyień od normy, ale o języku, o zwrotach i formach językowych mówi się raczej, że są poprawne, a nie że są prawidłowe.

I; jot

Ob. Lechosław Płowaś z powiatu parczewskiego prosi o sformułowanie kryterium, na którego podstawie głoska *i* jest zaliczana do samogłosek, głoska *j* (*jot*) — do spółgłosek. (Gdyby się chciało uniknąć strony biernej, wypadałoby powiedzieć: głoskę *i* zalicza się — i tak dalej, ale nie ma powodu uważać konstrukcji bezosobowej za lepszą). Kryterium jest proste: *i* jako samogłoska tworzy sylabę, spółgłoskowe *jot* sylaby nie tworzy. Wyraz *jodła* zaczynający się od *jot* składa się z dwóch sylab, z których w pierwszej jest samogłoska *o*, w drugiej — *a*, początkowe *jot* sylaby nie tworzy. W wyrażeniu „i oddał” mamy trzy sylaby, z których pierwszą stanowi samogłoska *i*. W fonetyce oprócz samogłoski *i* i spółgłoski *jot* odróżnia się jeszcze tak zwane *i* niesylabiczne, dźwięk pośredni między *i* a *jot*. Gdy zwrócimy uwagę na to, jak wymawiamy formę na przykład *ojca*, to możemy posłyszeć, że drugi składnik dwugłoski stanowiącej pierwszą sylabę w tej formie brzmi trochę inaczej niż pierwsza głoska w wyrazie *ja*: zbliżenie narządów mowy w czasie wymawiania końcowej części dwugłoski *oj-* jest trochę mniejsze niż w wymowie *jot* przed samogłoską jak w wyrazie *ja*. Stąd by wynikało, że różnica między *i* a *jot* jest raczej ilościowa niż jakościowa, bo polega na mniej lub bardziej zdecydowanym zbliżeniu narządów mowy w czasie wymawiania tych głosek, ale ta kwestia interesuje już tylko specjalistów-fonetyków. W pisowni litera *i* w takich wyrazach jak *biały*, *kieszeń* ma wartość konwencjonalną, jest tylko znakiem miękkości spółgłoski oznaczonej literą poprzedzającą to *i*.

Cudzysłów

Drugie pytanie tego samego korespondenta dotyczy niektórych wypadków pisania *cudzysłowu*. Odpowiedź moja będzie jednocześnie odpowiedzią uczennicy Małgorzacie Wiśniewskiej z Lublina. Jest to kwestia szczegółowa, ale kwestii szczegółowych nie należy lekceważyć, muszą one być porządkowane choćby po to, żeby nie przeszkadzały w opracowywaniu spraw o znaczeniu ogólniejszym. W klasie siódmej pewnej szkoły zadany był uczniom temat pracy pisemnej na podstawie czytanki zaty-

tułowanej „Bitwa o Halke”. Gdy się cytuje ten tytuł, wypada ująć go w cudzysłów jako całość, ale w obrębie tej całości jest wymieniony tytuł opery Moniuszki „Halka”, który również wymaga *cudzysłowu*; wobec tego na końcu całego tytułu zbiegają się dwa cudzysłowy: jeden jako zamykający cały tytuł, drugi jako odnoszący się do tytułu opery Moniuszki, czyli do wyrazu „Halka”.

W takich wypadkach należy zastosować cudzysłowy różniące się od siebie kształtem: jeden taki, jaki jest stosowany zwykle w postaci dwóch przecinków umieszczanych z lewej strony u dołu i z prawej strony u góry wyrazu branego w cudzysłów, drugi w postaci tak zwanych łapek. Gdy się w takie łapki ujmie wyraz «Halke», to potem można dodać na końcu cudzysłów zwykły i sąsiedztwo dwóch cudzysłowów o dwóch różnych kształtach graficznych optycznie nie razi. Zasadniczo łapki powinny służyć do oznaczania tego, że dany wyraz jest tłumaczeniem, interpretacją znaczeniową innego wyrazu. Ten typ cudzysłowu stosujemy we wszystkich definicjach wyrazów hasłowych w naszym nowym Słowniku Języka Polskiego. Niektóre wydawnictwa stosują w takich wypadkach szczególny znaczek w postaci przecinka, po jednym z każdej strony wyrazu. Wygląda to dosyć szpetnie. Kwestia ta wymagałaby ujednostajnienia, tak samo jak kwestia zakresu stosowania kursywy, której funkcje czasem się krzyżują z funkcjami cudzysłowu, bo i cudzysłów, i kursywa bywają stosowane w wypadkach, gdy się cytuje jakieś wyrazy. Sprawa nie jest prosta; w zasadzie można powiedzieć, że kursywę stosujemy wtedy, gdy mamy na myśli sam wyraz, a nie to, do czego on się odnosi. Na przykład w zdaniu „Dom stoi nad rzeką” napiszemy „dom” zwykłym drukiem, ale w zdaniu „Dom jest rzeczownikiem” napiszemy *dom* kursywą, bo w tym wypadku myślimy nie o budynku, ale o wyrazie *dom*. Można by tu było użyć i cudzysłowu. *Cudzysłów* jest znakiem graficznym często nadużywanym, czasem świadczącym nawet o jakimś zamierowaniu myślowym, odgradzaniu się od zwykłych, potocznych znaczeń wyrazów. W zdaniu na przykład „po stronie wschodniej na Marszałkowskiej (...) Dla pięciu budynków stawia się fundamenty” reporter, który to zdanie napisał słowa „stronie wschodniej” wziął w cudzysłów — bez żadnej widocznej racji, bo *strona wschodnia* jest określeniem ściśle geograficznym, nie ma w nim żadnej konwencjonalności, która by usprawiedliwiała opatrywanie tego określenia cudzysłowem. Czasem użycie cudzysłowu dowodzi tego, że piszący przestaje bezpośrednio odczuwać tradycyjne idiomatyzmy, że odczuwa je jako pewną osobliwość. Do takich idiomatyzmów należy na przykład wyrażenie „pod gołym niebem”: pewien autor pisząc o tym, że nocował w stepie pod gołym niebem formę „gołym” bierze niespodziewanie w cudzysłów: zwrócił widocznie uwagę na to, że przymiotnik *goły* nie bywa na ogół stosowany do nieba, ale niepotrzebnie wyodrębnia ten przymiotnik z wyrażenia „pod gołym niebem”, które stanowi pewną całość, do tej całości jesteśmy przyzwycza-

jeni i rozumiemy ją nie jako sumę wchodzących w jej skład poszczególnych wyrazów. Rozbijanie tej całości na składniki świadczy o wypadaniu z tradycyjnego nurtu idiomatyzmów polskich, o tym, że się na te idiomatyzmy nie reaguje bezpośrednim, naturalnym odruchem.

Lunął — uderzył

Trzecie pytanie tego samego korespondenta: „czym tłumaczyć niepoprawność wyrażenia: *kto mnie tak lunął* (uderzył)?”

Nie wiem dokładnie, o co chodzi w tym pytaniu. W mowie potocznej *lunąć* może znaczyć «uderzyć» i korespondent wie o tym, bo sam wymienia ten synonim. Takie użycie czasownika *lunąć* jest nie tyle niepoprawne, ile potoczne, rubaszne. Nie bardzo zrozumiała jest sytuacja, w której ktoś mocno uderzony („lunięty”) reaguje na uderzenie zastanawianiem się nad tym, *kto go tak lunął*. Jeżeli się to działo w czasie gry w „salonowca”, to uderzony powinien był sam zgadywać, kto mu cios zaaplikował, a nie zwracać się do otoczenia z prośbą o informację na ten temat.

Naprawdę

Uczennice Hanna i Barbara Orębskie ze wsi Parciaki popadły w konflikt z osobą, która poleca im pisać wyraz *naprawdę* nie łącznie, ale rozdzielnie jako dwa wyrazy. — W takich wypadkach najprostszym sposobem rozstrzygnięcia konfliktu jest zajrzenie do słowniczka ortograficznego, można, a nawet należy się dziwić, że z tego elementarnie prostego sposobu nikt się nie domyślił skorzystać. Wyraz *naprawdę*, tak samo jak *doprawdy*, pisze się łącznie: są to wyjątki, regułą zasadniczą jest pisanie rozdzielne połączeń przyimków z rzeczownikami, które niezależnie od tych połączeń bywają samodzielnie używane; na przykład wyrażenia *z góry* i *z górą* pisze się zawsze rozdzielnie, niezależnie od tego, czy mają one mieć znaczenie dosłowne czy przenośne (*z góry jechać*, *z góry płacić* — *góra z górą się nie spotka*, *zapłacić sto złotych z górą* — to użycie trochę zresztą słabnie). Trzeba znać regułę i trzeba wiedzieć, że są od niej wyjątki, prócz tego trzeba wiedzieć, że w wypadkach wątpliwych, kiedy się nie jest pewnym swojej pamięci, należy zaglądać do słownika ortograficznego, to nikomu ujmy nie przynosi, a upraszcza sprawę i oszczędza wszystkim kłopotu.

O radiu

Słuchacze „Popołudnia z młodością” z Częstochowy mają wątpliwości co do tego, czy poprawne są formy odmiany nadawane wyrazom *studio*, *radio* w takich zdaniach jak: *łączymy się ze studiem* — *oddają głos ko-*

ledze w studiu, w radiu itp. — Nikt nie ma wątpliwości co do tego, że formie mianownika *Polskie Radio* odpowiada w dopełniaczu forma *Polskiego Radia*, jeżeli zaś wyraz *radio* jest zasadniczo odmienny, to wypada stosować formy odmiany we wszystkich przypadkach, a nie tylko w dopełniaczu, a więc *Polskiego Radia*, *Polskiemu Radiu*, z *Polskim Radiem*, w *Polskim Radiu*. To samo dotyczy wyrazu *studio*. Jest rzeczą dość ciekawą, że włączanie obcych wyrazów do systemu polskich form odmiany odbywa się w każdym poszczególnym wypadku nie od razu, ale stopniowo, niejako na raty. Najłatwiej upowszechnia się forma dopełniacza: *radia*, *studia*, formy pozostałych przypadków szerzą się wolniej, w miarę tego jak się do nich przyzwyczajamy, osłuchujemy się z nimi. Jest to zrozumiałe: system form odmiany to pewien zespół pojęć, które się stabilizują na podstawie wrażeń słuchowych, posłyszeń. Ponieważ upodobnienie wyrazów obcych typu *radio* do wyrazów polskich typu *jajo* jest procesem naturalnym, kończącym się odmiennością wyrazu obcego we wszystkich przypadkach, więc należy uznać, że wyrazy *radio*, *studio* są zasadniczo odmieniane przez przypadki i tę zasadę konsekwentnie stosować.

Niemen — „Niemena”

W dyskusji na temat sposobu odmieniania nazwiska *Niemen* zabrała głos gorąca wielbicielka nosiciela tego nazwiska, która ma za złe „futurystom”, że opowiadają się za odmianą *Niemen — Niemna*, mimo że przez tyle lat nie wnieśli sprzeciwu w związku z nazwiskami identycznymi według korespondentki z nazwiskiem *Niemen* — a mianowicie takimi jak *Szopen*, *Weber* i podobnymi. — Bohaterzy Homera wydając okrzyk bóleści powtarzali sylabę *po* tyle razy, że wypełniała cały wiersz heksametru: *o po po po* i tak dalej. Jeżeli nie heksametr, to przynajmniej trzynastozgłoskowiec można by było wypełnić jakimś polskim okrzykiem bóleści słysząc, że *Szopen* i *Niemen* to są nazwiska identyczne pod względem typu i że z braku form *Szopna*, *Webra* można robić argument, który miałby przemawiać przeciw odmianie *Niemen-Niemna*. „To moje zdanie” pisze korespondentka. Szkoda, że to zdanie jest takie.

Jak zacząć?

Uczennica V klasy technikum chemicznego w Gdańsku, Anna Kaduszkiewicz, pisze, że bardzo lubi język polski, historię, geografę i że pasjonuje ją literatura. Chciałaby nauczyć się pisać dobrym stylem — tak jak Prus, Sienkiewicz, Konopnicka, Orzeszkowa — ale rozumie, że nad tym trzeba pracować i prosi o wskazówki, jak do tej pracy się zabierać. — Postaram się, żeby korespondentka otrzymała pewne wydawnictwa do-

tyczące spraw, które ją interesują. Byłoby dobrze, gdyby nawiązała kontakt z Towarzystwem Kultury Języka. Podaję adres Sekretarza tego Towarzystwa: mgr Alojzy Zdaniukiewicz, Olsztyn Ulica Grunwaldzka 32.

Nurkowie

Ob. Bożena K. z Olkusza pyta, jaka jest poprawna forma liczby mnogiej rzeczownika *nurek*: *nurki*, *nurcy* czy *nurkowie*. — Najnaturalniej brzmi forma ostatnia: *nurkowie*, mimo że w zasadzie końcówka *-owie* ma w dzisiejszym języku polskim charakter godnościowy: *ministrowie*, *generałowie*. Tego odcienia nie ma jednak forma *uczniowie*. Forma *nurki* byłaby formą rzeczową — taką jak *stołki*, *kawalki*, *początki*, *ubytki*. Od rzeczowników osobowych z przyrostkiem *-ek*, jak *synek*, *jedynaczek*, *chłopaczek*, *prostaczek*, *sztubaczek*, *kochanek*, *grajek*, *śmieszek*, *mniszek* nie tworzy się liczby mnogiej zakończonej na *-cy* (możliwe są tylko formy *synkowie*, *kochankowie*, *grajkowie*, w tej grupie mieści się też forma *nurkowie*).

W. D.

SPROSTOWANIE

W ROCZNYM SPISIE TREŚCI dołączonym do 10 numeru „Poradnika Językowego” z 1968 roku nie umieszczono nazwiska Profesora Mieczysława Karasia. Powinno się ono znaleźć na 1 stronie SPISU przy tytule artykułu: „Ze studiów nad zapożyczeniami obcymi w gwarach polskich” (Por. Jęz. nr 2, s. 69).

Pana Profesora przepraszamy za błąd korekty, a Czytelników prosimy o uzupełnienie SPISU.

Red.

ERRATA

W pierwszym tegorocznym numerze „Poradnika Językowego” wymagają poprawienia następujące błędy korekty:

zamiast mogą — s. 6, w. 15 od d. ma być: mogą

zamiast: Reinchentbach — s. 8, w. 7. od g. i Reinchenbach — s. 8, przyp. 1 ma być: Reichenbach

zamiast: ta — s. 11, w. 21 od d. ma być: tę

zamiast: i (o zarówno — s. 13, w. 22 od g. ma być: i to zarówno

zamiast: danej — s. 19, przypis 1 ma być: dawnej

zamiast: (Water) — s. 22, w. 14 od d. ma być: (water)

zamiast: wiedziała — s. 23, w. 21 od d. ma być: wiedziało

zamiast: zadawałajaco — s. 26, w. 1 od g. ma być: zadowalajaco

zamiast: niewylane lzy — s. 27, w. 2 od g. ma być: nie wylane lzy

zamiast: bardzo: Jeden — s. 30, w. 19 od g. ma być: bardzo: jeden

zamiast: jak — s. 39, w. 11 od g. ma być: jaki

zamiast: dobić — s. 40, w. 8 od g. ma być: zdobić

zamiast: Łódzki — s. 41, w. 13 od g. ma być: Łódzki

Zbędne są przecinki na s. 14, w. 3 od g. między wyrazami: wykładnikach formalnych i na s. 29, w. 3 od g. między wyrazami: element miejski. Brak przecinków na s. 1, w. 7 od g. przed ale, na s. 5, w. 2 od g. przed że, na s. 6, w. 11 od g. przed gatunkowo, na s. 6, w. 11 od g. przed co, na s. 12, w. 1 od d. przed że, na s. 13, w. 21 od g. przed do formacji, na s. 19, w. 14 od g. przed zdaje i po się, na s. 22, w. 3 od d. przed kiedy, na s. 25, w. 8 od d. przed gdy, na s. 26, w. 20 od d. przed żywili, na s. 26, w. 9 od d. przed wzbudzała, na s. 28, w. 1 od g. przed ma, na s. 33, w. 28 od g. przed ich. Brak cudzysłowu po wyrazie aktualizacji — s. 11, w. 15 od g., po wyrazie krajów — s. 47, w. 11 od d. i po wachlarz — s. 42, w. 3 od d.

Po wyrazie adverbializacji — s. 5, w. 11 od g. i przed i jest — s. 12, w. 4 od g. brak nawiasów.

Kursywą powinny być napisane rzeczowniki: pomyłka — s. 3, w. 8 od g. koprzywa — s. 19, w. 20 od g. i początkujący pływak — s. 9, w. 13 od g.

WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

PORADNIK JĘZYKOWY

miesięcznik

Cena prenumeraty krajowej:

półrocznie 30.—

rocznie 60.—

Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę na kraj dla czytelników indywidualnych przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Czytelnicy indywidualni mogą dokonywać wpłat również na konto PKO Nr 1-6-100020 Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Warszawa, ul. Wronia 23.

Wszystkie instytucje państwowe i społeczne mogą zamawiać prenumeratę wyłącznie za pośrednictwem oddziałów i delegatur „Ruchu”. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 40% droższa od krajowej, przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, konto PKO Nr 1-6-100024, tel. 20-46-88.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabyć w Punkcie Wysyłkowym Prasy Archiwalnej „Ruch”, Warszawa, ul. Nowomiejska 15/17, konto PKO nr 114-6-700041 VII O/M.

Bieżące oraz archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzorcowni Wydawnictw Naukowych Pan-Ossolineum-PWN, Warszawa, Pałac Kultury i Nauki oraz w księgarniach „Domu Książki”.

**TYLKO PRENUMERATA ZAPEWNIĄ REGULARNE OTRZYMYWANIE
CZASOPISMA**

ERRATA

Wykaz błędów dostrzeżonych w 2 numerze „Poradnika Językowego” z 1969 roku:

- zamiast: z ich wymową — s. 64, w. 5 od g. powinno być: ich wymową
- zamiast: *nt. nd* \ni *ńt, ńd* = *jt. jd.* — s. 65, w. 16 od d. powinno być: *nt, nd* \ni *ńt, ńd* = *jt, jd.*
- zamiast: od tego — s. 84, w. 2 od g. powinno być: do tego
- zamiast: nieporadności — s. 91, w. 1 od d. powinno być: nieporadność
- zamiast: W słowach — s. 93, w. 3 od g. powinno być: w słowach
- zamiast: to \dot{y} *Sant Matherna* — s. 98, w. 7 od g. powinno być: to *Sant Matherna*
- zamiast: **prii* — s. 98, w. 29 od d. powinno być: **pri-*
- zamiast: fotograficzną — s. 99, w. 1 od g. powinno być: faktograficzną
- zamiast: średniowieczna — s. 103, w. 5 od g. powinno być: Sredniowieczna
- zamiast: reprezentujących — s. 104, w. 19 od d. powinno być: reprezentowanych
- zamiast: *cudzysłowu* — s. 109, w. 3 od g. powinno być: cudzysłowu
- Kursywą powinny być napisane wyrazy: *vantuch* — s. 61, w. 16 od d., *wańtuch* — s. 61, w. 19 od d. i s. 62, w. 23 od d., *dawny, historyczny, przestarzały* — s. 95, w. 9 od g., *dawny, rzadki* — s. 95, w. 17 i 18 od g., *GardynGoreden* — s. 98, w. 24 od d., *Gardega* — s. 98, w. 16 od d.